



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



ŚLUBNA  
NIESPODZIANKA

**TARA PAMMI**

**Tara Pammi**

# **Ślubna niespodzianka**

*Tłumaczenie:*

*Barbara Budzianowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kimberley, czy bierzesz sobie tego oto mężczyznę, Alexandra Kinga, za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że go nie opuścisz aż do śmierci?

Nieeee.

Olivia Stanton z przerażeniem rozejrzała się wokół. Czy powiedziała to na głos? Jej palce gniotły satynową wstążkę wytwornego bukietu z białych róż i orchidei, a serce biło jak szalone. Łagodny kapłan w okularach patrzył na nią cierpliwie. Wypuściła powietrze z płuc i ponownie je wciągnęła. Dławił ją aromat trzymany w dłoni kwiatów, a ich słodka woń wzmagająca jeszcze ogarniającą ją panikę.

Mijały sekundy. Cisza, która zapadła wśród gości oczekujących sakramentalnego „tak”, narastała niczym wciągająca w głąb fala.

Podniosła wzrok i zderzyła się ze spojrzeniem Alexandra. Pewnym i niewzruszonym. Zdrętwiały język przywarł jej do podniebienia, a bicie oszalałego serca brzmiało jak grzmot w otaczającej ich ciszy.

Nie, nie może posunąć się tak daleko. Owszem, ona i Kim robiły tak już nieraz. To prawda, często wprowadzały wszystkich w błąd, podając się jedna za drugą. Zazwyczaj to Kim udawała Liv, chcąc jej oszczędzić przykrości ze strony ojca lub chronić przed naganą szkolnych władz. I dlatego teraz to ona, Liv, musiała pomóc bliźniaczce. Była jej to winna. Kim wyciągała ją z tarapatów częściej, niż potrafiłaby zliczyć.

Ale żeby zamiast niej poślubić Alexandra... To już nawet Olivii zdawało się zbyt śmiałym krokiem.

„Nie mogę dziś za niego wyjść. Niedługo wracam”.

Słowa Kim wciąż brzmiały w jej uszach. Jeśli jej odpowiedzialna, zdyscyplinowana siostra musiała w ostatniej chwili zniknąć, to na pewno miała poważne powody. Ale czy Alexander nie zrozumiałby tego, gdyby mu wszystko wyjaśniła?

„Nie mów tylko nic Alexandrowi. Bardzo bym go zawiodła. Najmniejsza obawa przed skandalem wytrąca go z równowagi”.

Kim jest człowiek, za którego chciała wyjść jej siostra, skoro nie mogła mu

powierzyć swoich problemów w najważniejszym dniu ich życia?

Poczuła na ramieniu lekki dotyk dłoni. Delikatny gest przywołał ją na powrót do koszmaru rzeczywistości. Odchyliła głowę w tył. Błękitne oczy Alexandra patrzyły na nią z czułością. Musiało mu naprawdę zależeć na Kim, bo nigdy wcześniej w jego spojrzeniu nie dostrzegła tyle ciepła.

„Nie chcę go stracić”.

Wciąż słyszała rozpaczliwe błaganie swojej siostry. Krew zaczęła gwałtownie pulsować w jej żyłach, głęboko wciągnęła oddech i wymówiła najbardziej przerażające słowo w swoim życiu:

- Tak.

Twarz księdza wyraźnie się rozpogodziła.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił, po czym zwrócił się do Alexandra: - Teraz możesz pocałować pannę młodą.

Ziemia zadrżała pod jej stopami. Gdy przyciągnął ją do siebie i poczuła dotyk jego rąk na swych nagich ramionach, oblał ją żar. Delikatnie musnął kciukiem jej policzek.

Znieruchomiała. Prawda, którą zaczęła sobie uświadamiać, odbierała jej zdolność myślenia, a w głowie kołatała tylko jedna myśl, jasna jak neon reklamowy - niczego bardziej nie pragnęła niż tego pocałunku.

Gdy nachylił się nad nią, jej serce gwałtownie przyspieszyło.

Nie.

Odwróciła głowę i odepchnęła go oburącz.

Co się ze mną, u diabła, dzieje?

Z jej ust wyrwało się przekleństwo. Nachylił głowę, jakby je usłyszał; poczuła, że strach dławi jej pierś, a gorset stylowej sukni odcina oddech. Alexander King był człowiekiem przenikliwym i bezwzględny. Ile potrwa, zanim odkryje, że został oszukany?

On tymczasem wpatrywał się w twarz żony, a w jego głowie coraz głośniejszy odzywały się dzwonki alarmowe. Gwałtowne bicie pulsu, uporczywe unikanie jego wzroku, uchylanie się przed pocałunkiem.... Coś tu było nie tak.

Jakby czytając w jego myślach, obrzuciła go spojrzeniem swych wielkich, brązowych oczu, i natychmiast je opuściła. Wydawała się jakaś inna.

Czuł to już od chwili, gdy stanęła przy nim w kościelnej nawie. Odwróciła wtedy wzrok zamiast spojrzeć mu w oczy. Poruszała się, wysoko unosząc

podbródek, z widocznym napięciem. Nawet teraz, przygryzając zębami dolną wargę, niespokojnie manewrowała palcami wokół brylantowego naszyjnika, jakby się w nim dusiła.

No i jej wygląd. Oczywiście wiedział, że wszystkich olśni. Nie przypuszczał jednak, że będzie tak... seksowna w sukni ślubnej. Oczekiwał raczej spokojnej elegancji niż tej erotycznej aury, jaką emanowała i jaką pogłębiła szkarłatną szminką, której nigdy dotąd nie widział na jej ustach...

Patrząc na białe zęby, którymi przygryzała wypukłą dolną wargę, czuł ogarniający go dreszcz podniecenia. Oczywiście, wcześniej też mu się podobała. Ale nigdy dotąd nie utracił kontroli nad swym ciałem, które nagle zastygło w przyływie pożądania.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie, odsuwając od tłumu wiwatujących przyjaciół. Natychmiast zeszywniała jak napięta sprężyna. Schylił głowę, zmuszając się do uśmiechu. Gdy owionęła go woń kwiatów i mokrej ziemi, zamknął oczy, usiłując opanować fizyczną reakcję. Jego ręce zacisnęły się wokół jej pasa, przyciągając ją bliżej, by mógł upajać się rozkoszną wonią jej skóry.

Zmarszczył czoło, narzucając rozkojarzonym myślom resztki dyscypliny. Co się tak nagle odmieniło? W ciągu ostatnich sześciu miesięcy bez wyrzeczeń przystał na prośbę Kim, by na razie powstrzymać się od współżycia. Tymczasem dzisiaj nie mógł się już doczekać, by zaciągnąć ją do łóżka.

- Wszystko w porządku, Kim?

Uśmiechnęła się, patrząc gdzieś ponad jego ramieniem.

- Tak, dziękuję, Alexandre. - Niezauważalnym ruchem wyslizgnęła się z jego objęć. - Zapewne napięcie ostatnich tygodni w końcu daje o sobie znać.

Ogarnęły go niejasne podejrzenia. Coś odbiegało od normy, choć nadal nie umiał tego określić.

- Alexandre?- powtórzył ze zdziwieniem.

Kolor odpłynął jej z policzków i po raz drugi w ciągu ostatniej godziny usłyszał, jak zdławiła przekleństwo. Nagle ogarnęły go wyrzuty sumienia. Dostrzegł cienie pod jej oczyma i napiętą skórę twarzy. Czemu wcześniej nie widział jej zmęczenia? Przecież zupełnie sama, niemal bez pomocy z jego strony, zaplanowała całą tę uroczystość. Była pod każdym względem doskonała. Elegancka, podziwiana z racji swych zawodowych sukcesów, cieszyła się również nieskazitelną opinią - co dla Alexandra Kinga miało zasadnicze

znaczenie w wyborze żony. Najważniejsze jednak było to, że Kim stanowiła przykład dla jego siostry Emily. Pogłoski dotyczące matki ich obojga, a także pogłębiająca się nerwowość i przygnębienie Emily, skłaniały go do szybkiego zawarcia małżeństwa. I nie mógł sobie wyobrazić kandydatki lepszej niż Kim.

Uniosła rękę i potarła skronie swymi długimi palcami.

- Przepraszam, jestem po prostu trochę zmęczona.

- Wspaniale to zorganizowałaś, Kim. Wszystko wypadło idealnie, bez najmniejszych zakłóceń. - Przesunął palcem po wewnętrznej stronie jej nadgarstka. - Wszystko było doskonałe. Takie jak ty.

Jej czekoladowe oczy lekko się rozszerzyły, a usta zacisnęły w cienką linię.

- Tak, wygląda pięknie. - Rozejrzała się wokół z lekkim niedowierzaniem. - To znaczy, chciałam powiedzieć „dziękuję”.

Gdy fotograf ustawił gości przy wejściu, Alexander uświadomił sobie, kogo wśród nich brakuje. Rozejrzał się, szukając wzrokiem blad różowej sukni, jaką nosiły druhny. Oczywiście. Nigdzie nie widział Olivii. Powinien się domyślić przyczyny nastroju Kim.

- Gdzie jest Olivia?

- Ona... musiała wyjechać. - Wzruszyła ramionami, ale ich sztywność zdradzała napięcie. - Coś jej nagle wypadło.

Ogarnęła go złość. Olivia była nieprzewidywalną egoistką, a Kim zawsze głęboko przeżywała wysoki swej nieodpowiedzialnej bliźniaczki.

- Powiniennem być się domyślić, że to o nią chodzi. Co tym razem zrobiła?

Buntowniczo uniosła podbródek, zacisnęła usta, a w jej oczach zalśnił gniew.

- Olivia nie zrobiła nic złego.

Stłumił ogarniającą go złość.

- Zawsze przysparza ci zmartwień. Czy nie powinnaś w końcu wyłączyć jej ze swego życia, tak jak postąpił wasz ojciec?

Oniemiała. Co Kim widziała w tym człowieku? Rzuciła mu spojrzenie pełne wzgardy.

- To moja siostra. Nie zamierzam zerwać z moją rodziną tak bezwzględnie, jak ty zerwałeś ze swoją tylko dlatego, że nie jest idealna.

Ramiona zeszywniały mu pod szytym na miarę frakiem, a szczęka zacisnęła się do bólu.

Oczekiwała ataku wściekłości. Doświadczyła tego niezliczoną ilość razy ze

strony swego ojca. Tylko że wtedy chroniła ją Kim. Nagle poczuła wstyd. Jak mogła kłócić się z Alexandrem, niszcząc w ten sposób małżeńskie stosunki siostry.

Tymczasem wybuch, którego się spodziewała, nie nastąpił. Alexander uśmiechnął się z przymusem.

- Sprowokowałem cię. - Zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

Gwałtowny zwrot, którego dokonał, skłonił ją do przeprosin. Zrobiła to ze względu na Kim, choć bynajmniej nie odczuwała skruchy.

Rozległ się trzask aparatu. Podniosła głowę niemal w chwili, gdy Alexander otoczył ją ramieniem. Jej spojrzenie padło na srebrnego roleksa na jego przegubie. Szlachetny metal lśnił na tle brązowej skóry jak odbicie jego kryształowobłękitnych oczu. Alexander mógłby stanowić interesujące studium z zakresu genetyki, ponieważ łączył w sobie nordyckie cechy ojca z włoską urodą matki. Ale to nie słabość do genetyki sprawiła, że jej serce waliło jak zespół heavymetalowców. Do diabła, przecież facet jest przyszłym mężem jej siostry. Przyszłym... Zamknęła oczy i zaczęła myśleć o Kim. Przypomniała sobie, jakim szczęściem promieniowała w dniu swych zaręczyn, i z jakim ożywieniem mówiła o Alexandrze. Dzięki tym wspomnieniom zdołała stłumić nieznośne podniecenie. W pewnym stopniu.

Przechyliła głowę na bok, gotowa błagać, by pozwolił jej odejść. Tymczasem natknęła się na jego wzrok i znów mu uległa.

- Zrelaksuj się, Kim. Pamiętaj, że to powinien być najważniejszy dzień w naszym życiu.

Olivia oparła się o marmurową obudowę wanny w luksusowym apartamencie Kim. Wszystko w niej buntowało się przeciw wejściu na salę recepcyjną. Korzystała z krótkiej chwili przerwy przed przyjęciem, pragnąc, by trwała wiecznie.

Niech diabli wezmą cały ten bankiet i wszystkich gości.

Spryskała zimną wodą dłonie i twarz, uważając, by nie rozmazać makijażu. Najchętniej starłaby go z siebie twardą szczotką. Ale Kim zawsze wyglądała nieskazitelnie, toteż wolała nie przyspieszać chwili, w której Alexander odkryje, że to niewłaściwa bliźniaczka, a zarazem gorsza z sióstr, stała obok niego na ślubnym kobiercu, składając przysięgę małżeńską. Przecież Kim obiecała, że do wieczora wróci.

Patrzyła w lustro w złotej ramie, wciąż nie mogąc uwierzyć, że widzi w nim swoje odbicie. Jakże inna była niż zwykle. Jak elegancka. Jej niesforne złotobrazowe loki ujęto w ryzy i upięto nisko nad karkiem w stylowy kok. Na szyi lśnił brylantowy naszyjnik w białym złocie, ślubny prezent dla Kim od Alexandra Doskonałego, a nie wisiołek w kształcie serca na czarnym sznurku, który dostała od matki. Stopy piekły w sandałkach Christiana Louboutina na dziesięciocentymetrowych obcasach, które w dodatku przyprawiały ją o ból kręgosłupa. Skrzywiła się na widok kosmetyczki Kim, z której wystawał różowy błyszczak do ust. Olivia Stanton w różowym błyszczyku? To nie wchodziło w rachubę. Nie zrobiłaby tego nigdy. Nawet dla Kim.

Przeciągnęła usta swą szkarłatną szminką. Była gotowa.

Wciągnęła głęboki oddech i ruszyła w stronę olbrzymiej sali recepcyjnej. Tuż przy wejściu zerknęła na prawo, ponad niewielką werandą, i zatonęła wzrokiem w bezkresnej przestrzeni piaszczystej plaży, niemal czując falujące pod stopami grząskie podłoże. Z westchnieniem obracając głowę, postanowiła udać się tam pod koniec dnia, żeby popływać. Jaki sens miałyby cały ten fikcyjny ślub na Karaibach, gdyby nie mogła nawet zamoczyć stóp w oceanie?

Dotarła do sali bankietowej i znieruchomiała z wrażenia. W gardle ścisnęło ją z zachwytu nad wytworną elegancją i aranżacją olbrzymiej przestrzeni. Tymczasem Kim, która tak perfekcyjnie przygotowała tę olśniewającą uroczystość, nie mogła nawet cieszyć się swym triumfem. Tysiące pytań kłębiło się w jej głowie, lecz jedno wiedziała na pewno. Gdy tylko cała ta farsa dobiegnie końca, musi się dowiedzieć, gdzie jest siostra.

Okrągłe stoły pokryte cienkimi koronkowymi obrusami rozstawiono na marmurowej posadzce stylowej, staroświeckiej sali. Pośrodku każdego z nich pyszniła się różowa orchidea w kryształowym wazonie, a ze stropu niczym rój świetlików zwisały lampiony, dobywając z kryształów tysiące blasków.

Nawet osobie takiej jak ona, nieuznającej tradycyjnego przepychu uroczystości ślubnych, sukni od projektantów i snobizmu towarzystwa, w którym obracali się Kim i Alexander, cała ta sceneria wydawała się cudownie romantyczna.

Patrząc na to wszystko, pomyślała, że oprócz wielu innych rzeczy Kim miała jeszcze coś, czego ona nigdy mieć nie będzie – mężczyznę, który ją kochał. Mężczyznę, który...



Nie, nie wolno ani chwili dłużej myśleć o czymś, co nigdy się nie wydarzy. Przeciągnęła dłonią wzdłuż bioder, wygładzając jedwab sukni, i ruszyła prosto w stronę baru obojętna na zdziwione spojrzenia otaczających ją gości. Siedząc tyłem do sali, zamówiła szkocką, a gdy barman ją podał, wychyliła zawartość szklanki jednym haustem w nadziei, że palący płyn uwolni ją wreszcie od rojących się w jej głowie sentymentalnych bzdur.

Nagle poczuła koniuszkami nerwów i każdym centymetrem skóry, że Alexander staje tuż za nią.

- A więc tu się ukrywasz!

Nie odwracając się, niezauważalnym gestem odepchnęła szklankę w stronę barmana. Kim nie znosiła alkoholu, a najbardziej szkockiej. Alexander na pewno o tym wiedział. Przybierając miły wyraz twarzy, obróciła się do niego.

- Raczej próbuję dojść do siebie - odparła, kładąc dłoń na jego wyciągniętej ręce.

Przyciągnął ją ku sobie, pozerając wzrokiem. Nagle jego czoło przecięła zmarszczka.

- Czy ty piłaś?

Z trudem powstrzymując przekleństwo, które niemal zawisło na jej ustach, pokręciła przecząco głową.

- Chciałam tylko połknąć aspirynę. Coraz bardziej boli mnie głowa. - Przynajmniej to nie było kłamstwem. Ból pulsował w jej czaszce, jakby spędziła noc na koncercie zespołu Metallica. I to w pierwszym rzędzie.

Rozpogodził się, a w jego wzroku zalśniło współczucie.

- Przynajmniej nikt się nie zdziwi, jeśli szybko się stąd wymkniemy. W końcu to nasza noc poślubna.

Zatonęła spojrzeniem w jego oczach, gdy przesuwając długim, opalonym palcem po jej szyi, muskając delikatną skórę tuż nad koronkowym wycięciem sukni. Jej ciche westchnienie uleciało w powietrze, gdy nachylił się, szepcząc:

- Nie mogę się doczekać chwili, kiedy zedrę z ciebie tę suknię.

Dreszcz przebiegł jej po plecach i zaraz oblała ją fala gorąca. Podając mu dłoń, opuściła głowę i próbowała głęboko oddychać. Z każdą mijającą sekundą czuła, jak zaciska się dławiąca ją pętla. Gdzie, u diabła, jest Kim? Nie mogła zostać tutaj ani chwili dłużej, nie wobec reakcji jej ciała na samą jego obecność.

W końcu z wysiłkiem narzuciła sobie dyscyplinę i zaczęła rozmawiać z gośćmi.

A gdy przyjaciele Kim i Alexandra rozpływali się w zachwytach nad tym, jak ci dwoje idealnie się dobrali, radośnie przytakiwała. Słyszając, jak jej ojciec przechwala się sukcesami Kim wobec każdego, kto chciał go wysłuchać, przygryzła język. Gdyby tylko wiedział...

Nie miała pojęcia, jakim cudem przeżyła torturę tańca z Alexandrem. Każdy powolny, zmysłowy ruch uświadamiał jej siłę jego mięśni i wzmagał pulsujące między nimi napięcie, a zapach jego ciała zupełnie ją oszałamiał. Gdy taniec dobiegł końca, jej sztywne z napięcia mięśnie jęczały wręcz z bólu. Trzymała ją na nogach jedynie myśl, że niebawem pogrąży się w kąpieli, wyciągnięta w długiej, zdobionej srebrem wannie na lwich łapach, którą widziała w apartamencie Kim.

Ale w tej samej chwili, w której z ulgą wysunęła się z objęć Alexandra, szef zespołu muzycznego przygrywającego do kolacji zapowiedział taniec panny młodej z ojcem.

Nie, nie, nie!

Zastygła w pół obrotu na lśniącym parkiecie, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Strach ścisnął ją za gardło, a gorset sukni niemal miażdżył płuca, gdy patrzyła, jak ojciec, niczym modelowy przykład kochającego rodziciela, rusza ku niej energicznym krokiem z serdecznym uśmiechem na swej przystojnej twarzy.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogła z nim zatańczyć. Nie potrafiłaby ukryć żalu, który ją przepęśniał. Zadrzała, przemieniając się nagle w niezgrabną piętnastolatkę tańczącą ze swym ojcem w dniu urodzin. W jej uszach brzmiało surowe: wyprostuj się i patrz mi w oczy. A potem złośliwy syk, gdy przypadkiem nadepnęła mu na stopę. Wciąż czuła na ramionach bolesny ucisk jego palców, gdy próbował korygować jej postawę. Pamiętała również, że im bardziej ją krytykował, tym częściej się myliła. Pastwiłby się tak nad nią bez końca, gdyby nie interwencja Kim, która zaczęła się domagać swej kolejki, łagodząc jego wściekłość. Tyle że w ostatecznym rozrachunku doskonałość jednej z sióstr jeszcze wyraźniej podkreślała mankamenty drugiej.

Wspomnienia zalały ją jak trucizna, otwierając rany, które, jak myślała, zdołały się już zabiżnić. Odetchnęła, gdy ktoś zastąpił ojcu drogę, by wymienić z nim kilka słów. Nie rozmawiali ze sobą od sześciu lat i nie mogła zrobić tego teraz. Rozpoznałby w nanosekundzie, że udaje Kim. I nie czekałby na żadne wyjaśnienia. Rozpętałby prawdziwe piekło, tak by cały świat się dowiedział, że

Olivia Stanton znowu coś zniszczyła. Tym razem życie własnej siostry.

Drżącą dłonią potarła skronie i na uginających się nogach obróciła się do wyjścia.

- Naprawdę pęka mi głowa. Proszę, przeproś mojego ojca - rzuciła w stronę Alexandra.

Czuła na plecach jego przenikliwe spojrzenie, które nie opuszczało jej aż do chwili, gdy opuściła salę bankietową. Nie obejrzała się za siebie. Pragnęła tylko jednego. Jak najdalej uciec.

Biorąc kieliszek szampana podany przez kelnera, Alexander zastygł w bezruchu wpatrzony w znikającą postać Kim. Błada i wyraźnie zdenerwowana, oddalała się chwiejnym krokiem, kołysząc się na wysokich obcasach. Wątpliwości, które nękały go przez cały wieczór, teraz gwałtownie się wzmogły, ostatecznie krystalizując się w oczywistość. Szok, którego doznał, sparaliżował mu ruchy.

Kobietą, która uciekała, jakby ją gonił szatan, była Olivia Stanton, uosobienie wszystkiego, czego nienawidził - egoizmu, braku odpowiedzialności i godności. Bohaterka prasowych skandali i osoba, która jednym czynem lub słowem mogła podważyć zarówno jego reputację, jak i przyznane mu prawo do opieki nad siostrą.

Kim nigdy by nie uciekła na widok swego ojca. Nie, to Olivia wybiegła najszybciej, jak mogła. W końcu nie bez powodu konflikt Jeremiaha Stantona z córką był nieustanną pożywką dla tabloidów.

Ogarniały go fale furii, a w głowie mnożyły się pytania:

- Dlaczego się zamieniły? Kiedy to się stało?

Wtem uzmysłowił sobie prawdę, która go zdruzgotała. Wsunął ślubną obrączkę na palec Olivii. Dobrze pamiętał, jak zafascynowany szkarłatem warg narzeczonej zastanawiał się, dlaczego nie dostrzegł ich wcześniej, choć spotykali się od pół roku.

Wszystko, na co pracował przez całe życie, leżało teraz w rękach próżnej, lekkomyślnej dziewczyny, która nie znała wagi odpowiedzialności.

Ocknął się, słysząc trzask pękającego kieliszka. Nie zwracając uwagi na zaniepokojoną minę Jeremiaha, ruszył do wyjścia, by następnie skierować się w stronę apartamentu, który od tygodnia zajmowała Kim. Wściekłość wręcz go oślepiła.

Olivia wkrótce gorzko pożałuje, że odważyła się wkroczyć w jego życie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W apartamencie jej nie było. Spojrzał przez okno w dal, na rozległą przestrzeń plaży. Coś białego i wiotkiego lśniło w świetle księżyca na ciemnym tle oceanu. Owładnięty furją przebiegł po drewnianej podłodze tarasu, wzdłuż zwirowanej ścieżki tonącej w nastrojowym świetle latarni i dalej, przez rozległy, starannie zaprojektowany teren posiadłości. Na koniec dotarł do odludnego fragmentu plaży na tyłach rezydencji, gdzie znajdowała się jego prywatna przystań.

Tu się zatrzymał i przez chwilę stał bez ruchu, słysząc tylko głucho bicie własnego serca. Kiedy jego wzrok zdołał już przywyknąć do smolistej ciemności nocy, odwrócił się i wtedy w mgnieniu oka dostrzegł błysk alabastrowej skóry i rękę uniesioną nad grzbietem fali. Była oddalona od brzegu o jakieś siedemset metrów i nawet w bladym świetle księżyca widział, że walczy z prądem. Jej ruchy były nieporadne, jakby słabła.

Ślubna suknia i srebrne sandałki niedbale rzucone na piasek oraz rozdarta koronka przy dekolcie wskazywały na pośpiech, z jakim zrzucała z siebie garderobę. Na samej górze sterty koronek lśnił wykonany na zamówienie naszyjnik z brylantów, jego prezent ślubny dla Kim.

Spojrzał na plażę, którą znał jak własną kieszeń. Wokół rozciągały się kilometry piasku, a dalej huczał ocean. Nigdzie nie było nikogo oprócz członków ochrony pełniących służbę w odległym krańcu posiadłości. Goście nie mieli wstępu na ten ściśle prywatny teren. Mogła utonąć i nikt by o tym nie wiedział.

Zacisnął pięści. Olivia Stanton po raz kolejny dowiodła kompletnego braku rozsądku. Miał niemal pewność, że w tej samej chwili Kim tuszuje gdzieś jej wybryki, podczas gdy ona relaksuje się kosztem siostry. Tyle że tym razem źle trafiła. Ktoś już dawno powinien udzielić jej lekcji.

Wyciągnął się na leżaku. Gdy opanował już gniew, przyszedł mu na myśl pewien podstępny plan. Zastanawiał się tylko, jak długo szalona Olivia skłonna jest odgrywać rolę siostry.

Łapczywie wciągnęła powietrze, nim przewaliła się nad nią kolejna fala odciągająca od brzegu. Nigdy nie była dobrą pływaczką, ale zimna woda ulżyła udreće, której nie mogła już znieść, a cisza księżycowej nocy przyniosła krótkie ukojenie.

Ręce i nogi zaczynały jej cierpnąć i ciążyły jak ołów. Odpychała się udami z wysiłkiem, który sprawiał jej dotkliwy ból. Gdy resztką sił dojrnęła do brzegu, wyczołgała się na nogach miękkich jak wata i padła twarzą w piasek. Leżała, ciężko dysząc. Ostre ziarenka piasku drażniły jej skórę i lepiły się do włosów. Cudem wymknęła się ojcu, ale jeśli Kim nie pojawi się w krótkim czasie, czeka ją jeszcze rozprawa z Alexandrem.

- Czy ty jesteś naga? - dobiegł ją z ciemności męski głos.

Zerwała się w panice.

Niecały metr od niej w niedbałej pozie wyciągnął się na leżaku Alexander. Nie widziała jego oczu ukrytych pod wachlarzem rzęs, ale bez marynarki, z rozpiętą koszulą, która obnażała opalony tors, w niczym nie przypominał twardego biznesmena. Było w nim coś łobuzerskiego, coś, co budziło niepokój.

Olivia przełknęła ślinę. Uciekła na plażę gnana zwierzęcym lękiem przed badawczym wzrokiem ojca. Teraz jednak skok w wodę, a nawet możliwość utonięcia, bardziej ją kusily niż konfrontacja z Alexandrem.

Wolno usiadła, przyciągając kolana pod brodę. Na pozór strzepując z nóg piasek, mocno je objęła, by przywołać resztki spokoju.

- Wcale nie jestem naga - wykrztusiła, wściekła, że głos jej drży. Nadal strzepując niewidoczne ziarenka piasku, wstała z odwróconą od niego głową.

- Muszę wziąć prysznic.

Lekkim ruchem podniósł się, uniemożliwiając jej odwrót. Jego dłonie spoczęły na jej nagich ramionach.

Zadrżała, ich dotyk wręcz parzył.

- Alexandrze....

Dotknął palcem jej warg.

- Pozbawiłaś mnie przyjemności zderzenia z ciebie tej sukni. Pozwól mi przynajmniej napatrzeć się na to, co chciałem odkryć sam.

Nie mogła dobyć głosu przez zaciśnięte gardło. Nie odwracaj się do niego, Liv. Całą siłą woli pokonała chęć spojrzenia mu w oczy.

On tymczasem nie mógł oderwać od niej wzroku. W pytaniu, które zadał, nie było nagany, lecz autentyczna ciekawość. Teraz, gdy stała obok, zrozumiał. Miała na sobie cielistą bieliznę, z bliska znacznie skromniejszą niż wyuzdane modele reklamowane w każdym magazynie mody.

Była nieodparcie seksowna. Jej niesforne brązowe włosy lśniły odcieniem

złota, a piersi unosiły się i opadały w gorączkowym oddechu. Patrząc na zarys stwardniałych sutków pod cienką materią stanika, czuł, jak krew zaczyna pulsować mu w żyłach. Każdy centymetr jej ciała – wcięcie talii, krągłość bioder i smukłość kształtnych nóg – wszystko to tchnęło przeczuciem rozkoszy, wystawiając na próbę nawet najbardziej opanowanego mężczyznę.

Zaróżowiła się pod jego uważnym spojrzeniem.

– Jak długo będziesz się tak na mnie gapić?

Cofnął się o krok, walcząc z oszołomieniem.

– Nie jesteś najlepszą pływaczką.

Zadziornie uniosła podbródek.

– Gdybyś zaczęła tonąć, nikt by cię nie usłyszał.

Miał rację, z trudem dobrnęła do brzegu, tylko nie chciała się do tego przyznać.

– Ale nie utonęłam.

Kącki jego ust uniosły się z rozbawieniem. Oblała ją fala gorąca, gdy delikatnie musnął jej kark.

– Bardzo się cieszę.

Nie umiała się oprzeć jego uśmiechowi. Cofnęła się o krok, próbując się uwolnić spod jego oddziaływania.

Nie zdołała. Ujął przeguby jej rąk, zmuszając, by spojrzała mu w twarz.

– Dokąd się wybierasz?

Skrzyżowała ręce na piersi, rozpaczliwie usiłując naśladować głos siostry.

– Chciałabym tej nocy spać osobno. – Zatrzepotała rzesami, modląc się, by okazał wyrozumiałość. – Proszę, Alex.

– W porządku.

Ciężar spadł jej z serca. Zanim jednak zdołała się zastanowić nad jego reakcją, pociągnął ją za sobą na miękki piasek.

– Pocałuj mnie.

Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

– Ale...

Uniósł brew, na jego ustach pojawił się kpiący uśmieszek.

– Tylko raz. Chyba nie odmówisz własnemu mężowi jednego pocałunku?

Jaka kobieta nie zgadza się pocałować męża w noc poślubną? – myślała w panice. A przecież nie mogła tego zrobić. Ten pocałunek był równoznaczny

Z...

Zmarszczył brwi, przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze.

- Przez cały wieczór dziwnie się zachowujesz. Zaczynam się zastanawiać...

Obróciła się do niego, rozpaczliwie usiłując stłumić palące podniecenie. Nie wolno jej całować tego mężczyzny. Lepiej, żeby Kim miała naprawdę przekonujące wyjaśnienie swego zachowania. Bo jeśli Alexander... Wolała nie wyobrażać sobie nawet jego reakcji, gdyby odkrył prawdę.

Zamknęła oczy w chwili, gdy poczuła na twarzy jego oddech. Przechylając głowę na bok, musnęła kącik jego ust, usiłując zachować możliwie największy dystans między sobą a nim.

- Powiedz „tak” - wyszeptał żarliwie.

Jakże pragnęła poczuć smak jego warg, dotknąć twardych mięśni jego ciała...

Wtem ogarnęła ją gorąca fala wstydu. Wprawdzie media wykreowały ją na bohaterkę licznych skandali, ale istniały granice, których Olivia Stanton nie przekraczała.

- Nie! - Odepchnęła go z jękiem żalu i poczucia winy. Próbując uspokoić oddech, zmusiła się do uśmiechu.

- To znaczy, nie dzisiaj. Jestem naprawdę wykończona.

Spojrzał na nią badawczo.

- Twoje usta mają smak whisky i oceanu. A przecież Kim nie toleruje nawet woni alkoholu.

Obróciła się tak szybko, że zawirowało jej w głowie.

Wiedział.

Oburzenie dodało jej sił, gdy skoczyła ku niemu, zaciskając dłonie w pięści.

- A więc wiesz! - Z łatwością blokował jej ciosy, choć nie zdołał powstrzymać kolejnych ataków. - I miałeś czelność żądać, żebym cię całowała? Ty draniu!

Jej słowa spływały po nim jak fale po piasku. Patrząc na nią z kamienną twarzą, unieruchomił jej nadgarstki.

- Chciałem sprawdzić, do czego się posuniesz - syknął przez zaciśnięte zęby. Brzmiało to jak spokojne, groźne ostrzeżenie. - Nie przypuszczałem, że nawet Olivia Stanton ma jakieś zasady.

Tym razem zareagowała bez namysłu. Zacisnęła pięść i wymierzyła cios. On jednak zręcznym ruchem prawej ręki uchwycił jej nadgarstek. Szamotała się, nie mogąc zapomnieć, z jakim trudem jeszcze chwilę wcześniej tłumiała podniecenie.



A tymczasem ten drań po prostu z niej kpił.

Podniosła głowę i cisnęła mu z furią w twarz:

- Musiałam cię pocałować, bo udawałam Kim. I owszem, z jakiegoś niepojętego powodu mnie pociągałeś. Zresztą każdy wie, że mam fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Ale ty? Jak ty się wytłumaczysz?

Odsunął się i opuścił ręce.

- Ubierz się. Spotkamy się w domu - rzucił krótko. - I nie próbuj nawet myśleć o wyjeździe.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Jeśli zakładał, że widok Olivii w ubraniu nie wytrąci go z równowagi, głęboko się mylił. W chwili gdy wchodził do swej ogromnej otwartej kuchni, ukazała się w wysokim, łukowato sklepionym przejściu. Narzuciła biały płaszcz kąpielowy, który dwa dni wcześniej pożyczył Kim, jej kasztanowe włosy lśniły wilgocią, a skóra różowym blaskiem.

Odwracając wzrok od rozcięcia płaszcza, podszedł do barku i nalał sobie drinka. Z trudem zachowując cierpliwość, wychylił go w kilku haustach. Erotyczne wspomnienie woni whisky na jej wargach nie zatarło się dotąd w jego pamięci.

- Czekam, Olivio.

Zatrzasnęła drzwi stalowej designerskiej lodówki i oparła się o nią.

- Czy na tym odludziu znajdzie się coś do zjedzenia, czy mam tu umrzeć z głodu?

Odsunął krzesło, usiadł i wyciągnął nogi. Ból z wolna zaczynał pulsować mu w skroniach.

- Gdzie jest Kim?

Spojrzała na niego i zaczęła grzebać w kuchennych szafkach.

- Nie wiem.

- Nie żartuj ze mną.

Przejechał palcami włosy. Jeszcze tego ranka jego życiem kierował starannie ułożony plan. Miał poślubić kobietę wrażliwą i bezinteresowną, kobietę, która budziła szacunek i mogła wspierać go w staraniach dotyczących opieki nad siostrą. Tymczasem wsunął brylantowy pierścienek na palec istoty stanowiącej jej przeciwieństwo.

- Mam skłonności do buntu, kiedy ktoś mi grozi, gdybyś tego nie wiedział. - Wysunęła głowę z szuflady, w której szperała, i przyglądała włosy. - A jeśli na dodatek umieram z głodu, staję się naprawdę niebezpieczna.

W kilku krokach znalazł się przy niej i zablokował jej ruchy, bardziej rozdrażniony jej obecnością niż nieobecnością Kim.

- Nie bierz mojej cierpliwości za ustępliwość, Olivio. - Kiedy próbowała się odwrócić, stanął tak, by uniemożliwić jej zmianę pozycji. Wtem owionął go

zapach jej skóry i zaczął wyobrażać ją sobie nagą w kąpielu.

- Kim zachowywała się dziś rano najnormalniej w świecie. To oczywiste, że zniknęła, bo próbuje gdzieś tuszować twoje sprawy.

Otworzyła usta, by zaprotestować. A potem pomyślała, że powinna mu coś wyjaśnić.

- Jestem naprawdę głodna, Alexandrze. Nie jadłam lunchu, a podczas przyjęcia przełknęłam zaledwie kęs. Czy nie mógłbyś polecić swojemu słynnemu francuskiemu kucharzowi, żeby coś przygotował? Najlepiej coś kalorycznego.

Z trudem zdobył się na resztki cierpliwości. Spięty do ostateczności wskazał gestem telefon na ścianie.

Niezwłocznie do niego podbiegła, złapała słuchawkę i po francusku zaczęła zamawiać ilość dań, która mogłaby wyżywić armię.

On tymczasem rzucił na stojący między nimi stolik jej komórkę oraz wielką metalicznie srebrną torbę, którą przyniósł z apartamentu Kim.

- Zadzwoń do niej!

Uniosła brwi aż do nasady włosów, piorunując go wzrokiem.

- Sprawdzales moje rzeczy!

- A ty stanęłaś obok mnie i złożyłaś przysięgę małżeńską. - Uśmiechnął się, choć czuł, że przestaje panować nad sytuacją. - Życie jest ryzykowne.

Z zachmurzoną twarzą wrzuciła telefon do torby.

- Nie widziałeś, że dzwonię do niej co piętnaście minut? Nie odbiera.

- A więc musimy ją znaleźć. Gdzie ona jest?

Po raz pierwszy tego wieczoru dostrzegł w jej oczach lęk.

- Nie wiem. Myślę, że chciała przełożyć ślub, ale nie umiała ci tego powiedzieć.

Skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o marmurowy blat, lekko marszcząc brwi. Podążył za jej spojrzeniem w stronę wysokich przeszklonych drzwi prowadzących na plażę.

- Myślę, że wciąż jest na wyspie. Ale do tej pory powinna już wrócić.

- Uważasz to za żart? - Z trudem panował nad rosnącym zniecierpliwieniem. - Dlaczego Kim miałaby zniknąć chwilę przed ślubem, jeśli nie po to, żeby cię wyciągać z kolejnych tarapatów?

Olivia wbiła w niego mordercze spojrzenie.

- Sądzisz, że cokolwiek prócz prośby mojej siostry mogłoby mnie zmusić do

znoszenia twojego towarzystwa? Możesz mi wierzyć lub nie, ale zrobiłam to na prośbę Kim. A teraz, jeśli już skończyłeś obwiniać mnie o to, że pomogłam ci uniknąć skandalu, chciałabym stąd wyjść.

- To wykluczone. - Na jego twarzy pojawił się kpiący uśmiech. - Nawet jeśli wydam ci się niewdzięcznikiem, zważywszy na pomoc, której mi udzieliłaś.

Cyniczny typ.

- Posłuchaj, Alexandrze. Kim powiedziała tylko, że nie może wyjść za ciebie dzisiaj. Ale nadal tego chce. Namówiła mnie na tę zamianę, bo, jak sama powiedziała, nie chce cię stracić.

- Gdyby miała jakiś problem, powiedziała by mi o tym, zamiast wdawać się w skomplikowane gry i, co gorsza, wciągać w to ciebie.

- Czyli twierdzisz, że gdyby do ciebie przyszła, mówiąc, że nie może cię poślubić, nic by się nie stało? Bo mnie powiedziała, że obawiasz się nawet cienia skandalu. Choć nie widzę nic wstydliwego w przełożeniu ślubu.

- Spoliczkowałaś mojego przyjaciela na naszym przyjęciu zaręczynowym, robiąc z siebie widowisko. I to faceta, który cię zatrudnił! Nic nie jest dla ciebie skandalem, Olivio!

Słyszała to już nieraz. Ale jego wzgardliwe słowa dotknęły ją do żywego.

- Tym bardziej nie widzę powodu, żebyśmy mieli tu razem tkwić - odparła z zimnym uśmiechem.

Zbliżył się i musnął palcem czubek jej nosa. W jego błękitnych oczach błysnął cień rozbawienia.

- Chyba nie sugerujesz, bym udał się samotnie w podróż poślubną?

Uśmiech zastygł na jej wargach.

- Nie żartuj sobie - mruknęła. Ale jego spojrzenie pozbawiło ją złudzeń. - To nie wchodzi w rachubę. Kim wkrótce wróci.

- Miejmy nadzieję, że zdąży do rana.

Oparła się o blat.

- Nie mogę z tobą wyjechać. Zapomniałeś, że mnie nienawidzisz?

Parsknął lekceważąco.

- Nie bardziej niż roli bohatera brukowej prasy.

- Wcale mnie to nie śmieszy.

Odsunęła się od niego i zaczęła sprawdzać w komórce terminarz zajęć.

- Za dwa tygodnie upływa termin projektu kampanii reklamowej. Mam

zobowiązania wobec mojej agencji. Nie zostawię ich na lodzie.

- Wciąż udajesz kobietę pracującą? - Zerknął na notatnik wystający z jej torby i zaraz odwrócił wzrok. - Daj spokój, Olivio. Nie nadajesz się do tego.

Z oburzenia zabrakło jej tchu. Drżącą ręką wrzuciła telefon do torby. Projekt kampanii dla LifeStyle Inc. stanowił jej jedyną zawodową szansę. Jedyną okazję, by zamknąć usta takim jak on. Nie mogła jej stracić. Z trudem zapanowała nad głosem.

- To twoja podróż poślubna, Alexandrze. Nikt się nie dowie, że odbywasz ją samotnie, jeśli sam tego nie ogłosisz.

Zacisnął palce na jej ramieniu i obrócił do siebie, głęboko patrząc w oczy.

- Chyba nie wiesz, w jakim żyjesz świecie - parsknął. - Prasa ściga mnie wszędzie, śledzi każdy mój krok. A ja uparcie skąpię im choć cienia sensacji. Jeśli więc nie chcesz wyznać mi prawdy o Kim, to będziesz przy mnie tkwić aż do skutku.

Odepchnęła go z całej siły ogarnięta paniką. Każdy jej miesiąc gotował się do ucieczki, a mózg gorączkowo szukał drogi odwrotu.

- No dobrze - odezwała się w końcu, zaciskając pięści. - Pojadę z tobą. Ale za dwa tygodnie muszę być w Nowym Jorku. Jeśli tylko spróbujesz mnie zatrzymać, jeśli... - Zdmuchnęła lok, który opadał jej na czoło. - Pamiętaj, nie ulęknię się żadnego skandalu. Przecież nie mam nic do stracenia.

- A szczęście twojej siostry?

- Zaczynam się poważnie zastanawiać, czy znajdzie je w tobie. - Potarła palcami skronie, czując nasilający się ból głowy.

- Dokąd chcesz jechać?

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią badawczo nieodgadnionym wzrokiem. I w tej samej chwili zrozumiała, że za moment dowie się najgorszego.

Milczał złowieszczo z nieprzejeđnanym wyrazem twarzy.

- Do Paryża.

Tylko Olivia Stanton mogła na słowo „Paryż” zareagować jak sarna pochwyciona w światła reflektorów.

Alexander czekał, aż kelner skończy ustawiać dania na stole. Znad półmisków unosiły się rozkoszne zapachy, ale tego wieczoru nawet kulinarne talenty Pierre'a nie były w stanie pobudzić jego apetytu.

Wsunął ręce do kieszeni spodni i kilkakrotnie pokręcił głową, usiłując rozluźnić

zesztywniały mięśnie karku.

Gdy obsługa zniknęła, obrócił się do Olivii.

Jej twarz promieniała radością dziecka, które wita Boże Narodzenie, gdy pożerała wzrokiem wykwintne dania piętrzące się na półmiskach z kosztownej porcelany. Mimowolnie się uśmiechnął.

- Myślałem, że jesteś zbyt zdenerwowana, żeby jeść.

Rozsiadła się wygodnie za ciemnym dębowym stołem, wzruszając ramionami.

- To widać twój problem.

Wbiła zęby w kanapkę i głębiej wsunęła się w krzesło, po czym delektując się jej smakiem, odchyliła głowę w tył. Patrząc na subtelny owal jej twarzy i wdzięczny łuk szyi, poczuł, że oblewa go fala gorąca. Bezgłośnie zaklął.

- Wydaje ci się pewnie, tak zresztą jak wszystkim, że mnie znasz. Ale się mylisz. Dla jasności, owszem, jestem zdenerwowana, ale to nie znaczy, że zamierzam zagłodzić się na śmierć.

Upiła łyk wina, po czym wstała i wolno podeszła do intercomu. Patrząc zafascynowany, jak przemawia do Pierre'a, z wdziękiem komplementując jego dzieło. Zapewne już na zawsze zdobyła jego serce.

Alex podszedł do stołu, skubnął frytkę i wrzucił ją do ust. Roześmiała się głośno, lecz on dobrze wiedział, że to gra. Równie dobrze wiedział i to, że zeszywniał, gdy oblizwała wargi i ponownie wybuchła perlistym śmiechem.

Wyjął komórkę i połączył się z szefem ochrony. W kilku słowach polecił, by odszukał Kim. Patrząc w ciemność przez wysokie francuskie okna, bezradny wobec sytuacji, w jakiej się znalazł. Kim, która znała wszystkie jego sekrety, nie powinna była go tak narażać. Jak mogła podsunąć mu w zastępstwie swoją skompromitowaną siostrę! Tym bardziej że w Paryżu musiał pojawić się z żoną.

Zaczął przeglądać szafki, aż w końcu w jednej z nich znalazł kawę. Wsypał ją do ultranowoczesnego ekspresu, który był jedynym urządzeniem widocznym w pustej kuchni.

Zapowiadała się długa noc. I nie tak przyjemna, jak się spodziewał.

Skinął głową, gdy Olivia, życząc mu dobrej nocy, wymknęła się do siebie.

Czy tego chciał, czy nie, do powrotu Kim rozpaczliwie potrzebował tej cholernej baby.

Krażyła na palcach po ciemnej sypialni, nie próbując nawet zapalić lampki nocnej. Zdążyła już wciągnąć czarne spodnie, które poprzedniego wieczoru

schowała pod łóżkiem, lecz teraz, w ciemnościach przedświt, szelest materiału drażnił każdy jej nerw. Szybko nałożyła biały bawełniany T-shirt na top w kolorze mięty, a na koniec wsunęła tenisówki.

Wsuwając do torby laptop i notatnik, rzuciła ostatnie spojrzenie na sypialnię. Postanowiła zostawić walizkę, gdyż ciągnięcie jej przez pogrążony w nocnej ciszy dom nie wchodziło w rachubę. Zresztą nie było w niej niczego, czego by żałowała. A już na pewno nie chciała więcej patrzeć na stylową suknię ślubną.

Z walącym sercem otworzyła drzwi i wyszła na blado oświetlony korytarz. Ileż to razy, będąc nastolatką, wymykała się w podobny sposób z internatu swej kosztownej, prywatnej szkoły mimo wszystkich stosowanych tam zabezpieczeń. Przypomniała sobie również, że nigdy się to dobrze nie kończyło.

Kilka minut później stąpała już po marmurowej posadzce głównego holu. Punktowe oświetlenie sufitu wskazywało drogę do wyjścia, jednocześnie dobywając z mroku bezcenne dzieła sztuki rozmieszczone wszędzie, gdzie tylko spoczął wzrok.

W każdej innej sytuacji podziwiałaby wnętrze tego domu, bujną roślinność ogrodu, który go otaczał, i malowniczą prywatną plażę. Jej maleńkie studio w kiepskiej części Manhattanu nie sprzyjało twórczej wyobraźni, podczas gdy ten naświetlony naturalnie dom z wysokimi stropami był nie tylko wymarzonym miejscem relaksu, lecz również źródłem inspiracji.

Wszystko graniczyło tu z ideałem. Oprócz jednego – właściciela tej rajskiej posiadłości, człowieka, który bez wahania chciał ją wykorzystać do swoich planów. Nie, nie mogła znieść jego obecności ani godziny dłużej, nie mówiąc już o fikcji podróży poślubnej. I to do Paryża, jakby na świecie nie było innych miejsc. Sama myśl o tym mieście przywracała falę wspomnień, które na zawsze pragnęła pogrzebać.

Podchodząc do wyjścia, chwyciła leżące na podręcznym stoliku kluczyki od range rovera, który stał na dziedzińcu. Chciała dotrzeć nim na lotnisko odległe o jakieś osiemdziesiąt kilometrów i opuścić wyspę. Było jej wszystko jedno, na jaki lot trafi, byle tylko najprędzej wydostać się z pułapki. I choć koszt biletu wyczerpywał limit jej karty kredytowej, nic nie mogło jej powstrzymać.

Wybiegła na dziedziniec, skierowała się w stronę samochodu i... wpadła prosto na silną, ciepłą postać. Oddech zamarł jej w piersi, a nogi się ugięły, jakby były z waty.

Alexander.

Położył ciężko dłonie na jej ramionach. W luźnym granatowym swetrze zarzuconym niedbale na plecy i czarnych spodniach khaki emanował swobodną elegancją. Jego błękitne oczy lśniły rozbawieniem i bynajmniej nie wydawał się senny.

- Gdzie to się wybierasz, Olivio?

Zanim zdołała odpowiedzieć, obrócił ją i poprowadził z powrotem do holu jak krnąbrną nastolatkę.

Podczas gdy wydawał przez telefon krótkie polecenia, zapewne nakazując obsłudze zamknięcie bram, wyrwała się z jego objęć. Zatrzymał się i spojrzał na nią w milczeniu, krzyżując ręce na piersi. Wolałaby, żeby krzyczał, gdyż jego spokój osłabiał jej gniew, i, co gorsza, skłaniał ją do wyjaśnień.

- Nie mogę z tobą wyjechać. Naprawdę będzie lepiej, jeśli poczekaasz tu na Kim zamiast ciągnąć mnie do Paryża.

Ale on był nieporuszony.

- Idziemy - polecił, ruszając w stronę domu.

Powlokła się za nim opornie i niebawem stanęli na wyłożonym marmurami tarasie. Gustownie rozmieszczone solarne lampy oświetlały bezkresny teren posiadłości, a wschodzące słońce opromieniało go złotą poświatą. Wśród sięgających po horyzont zielonych połaci traw strzelały w górę wysokie palmy, a gdzieś tam pasły się stada dzikich zwierząt. Z tyłu, za rezydencją, huczały fale oceanu, front natomiast zdobił szmaragdowy trawnik z wielkim basenem.

Przez chwilę piękno wyłaniającego się z mroku krajobrazu pochłonęło całą jej uwagę, tłumiąc żywiołowe pragnienie ucieczki. Cała posiadłość, naturalnie wkomponowana w krajobraz wyspy, stanowiłaby jej naturalną część, gdyby nie rzędy furgonetek parkujących za elektronicznie sterowanymi bramami oraz rozbite obok nich namioty.

Odruchowo przeliczyła. Było ich czternaście. Pomimo wczesnej pory w stronę tarasu skierowano coś, co wyglądało na długi teleskop, a nad całym tym zbiorowiskiem unosiła się wrzawa podnieconych głosów.

Instynktownie ukryła się za muskularną sylwetką Alexandra.

- Czy to są... - Słowa z przerażenia uwięzły jej w gardle.

- Pytasz, czy to reporterzy? Owszem.

Wraz z paralizującym strachem napłynęły obrazy przeszłości. Wspomnienia,



których za nic nie chciała przywoływać. Jej zdjęcie na stronach wszystkich gazet. Szum mikrofonów i kamer skierowanych prosto w jej twarz, gdy ojciec ciągnął ją przez dziedziniec ich domu, a potem ryk podniecenia, gdy dosłownie wyrzucił ją na ulicę. Kroplisty pot wystąpił jej na czoło. Odruchowo przylgnęła do Alexandra. Wsunął rękę i ciasno objął ją w pasie, a jej nozdrza wypełnił piżmowy zapach wody toaletowej.

- W ciągu dwóch minut zorientują się, że jesteś sama, po pięciu cię osaczą, nawet jeśli skorzystasz z mojego range rovera, a po dziesięciu rozpoznają w tobie słynną Olivie Stanton. Zresztą nawet gdybyś dotarła na lotnisko niezauważona, bez asysty mojej ochrony, co bardzo wątpliwe, to i tak rozbudziłabyś na nowo zainteresowanie swoją osobą. A jak wiesz, oznacza to odkopanie wszystkich kompromitujących szczegółów twojej przeszłości, których podobno jest wiele.

Rzuciła za siebie krótkie spojrzenie i nerwowo przełknęła ślinę. Za nic nie odważyłaby się do nich zbliżyć bez uzbrojonej armii ochroniarzy. Zwilżyła wargi i przybrała błagalny wyraz twarzy.

- A czy jest jakaś szansa, żebyś polecił ochronie eskortować mnie na lotnisko?

- Zerowa.

Schylił głowę i pocałował ją w skroń. Próbowwała się wyrwać, ale przyciągnął ją jeszcze bliżej. Wsunął dłonie w jej włosy, a jego usta zawisły nad jej ustami. Każdym nerwem łaknęła jego dotyku, choć wewnętrzny głos szeptał: Strzeż się.

Alexander nie robił nic bez powodu. W wielkim planie jego idealnego życia każdy ruch był starannie skalkulowany. Czuła, że jej ciało słabnie, a mięśnie drżą.

- Odgrywasz tę scenę dla nich. - Prawda, którą odkryła, podziałała na nią jak zimny prysznic.

Przesunął kciukiem po jej policzku.

- To powinno ich zaspokoić choć na jeden dzień.

Fakt, że miał rację, nie przyniósł jej ulgi.

- Skąd wiedziałeś, że zamierzam uciec?

- Jesteś w pełni przewidywalna. A dla jasności ostrzegam, że jeśli ponowisz tę próbę, osobiście rzucę cię tej zgrai na pożarcie.

Odwróciła wzrok. Na myśl o tym, co mogło ją spotkać, przebiegł ją zimny dreszcz.

- Jak długo chcesz mnie zatrzymać?

Był już na schodach, ale się odwrócił.

- Targujesz się dla zasady? Proszę tylko, żebyś spędziła kilka dni w luksusowych warunkach. Czy to takie trudne?

- Tak. Jeśli oznacza choć minutę spędzoną w twoim towarzystwie.

- Przynajmniej w tym jesteś oryginalna - rzucił arogancko. - Ale do powrotu Kim nie masz innego wyboru. Potem możesz się udać, gdzie chcesz, choćby na Biegun Północny.

Jego odpowiedź wprawiła ją w furję. Nienawidziła mediów podobnie jak on. Więcej, śmiertelnie się ich bała, gdyż jak ostatnia idiotka wciąż padała ich łupem. Nie znaczyło to jednak, że gotowa była zmienić swoje życie, byle tylko uniknąć rozgłosu.

- Pozwalasz kontrolować swoje ruchy, oddajesz im władzę na własnym losem. Zacisnął szczęki.

- Nie prowokuj mnie, Olivio.

Ale jego słowa dolały tylko oliwy do ognia.

- W gruncie rzeczy chodzi ci wyłącznie o własny wizerunek, prawda? Nie możesz dopuścić, by się rozniosło, że poślubiłeś niewłaściwą kobietę, i to tę gorszą z bliźniaczek. Nie daj Boże, by świat się dowiedział, że popełniasz błędy jak każdy śmiertelnik.

Z cierpkim uśmiechem przyciągnął ją do siebie.

- Tropili mnie od zawsze. Jako siedmiolatka, którego rodzice zostawili samego w kinie, i jako siedemnastolatka wplątanego w postępowanie sądowe. Moje dzieciństwo przypominało umiejscowiony w Hollywood reality show. Czułem się jak eksponat w zoo. Pisano o mnie, zanim jeszcze zacząłem mówić. Dostarczyłem im już dość żeru. I nie zamierzam dostarczać więcej.

Jego rysy stężały, a w błękitnych oczach czał się ból.

- Odciałem się od przeszłości i zbudowałem własne życie. Ale nigdy nie zapomniałem. Czy zdajesz sobie sprawę, co czuje człowiek obserwowany jak preparat pod mikroskopem? Ktoś, kto wie, że wszyscy, nawet jego cholerni rodzice, czyhają tylko, by popełnił błąd.

Parsknęła śmiechem zaprawionym goryczą.

- Najwyraźniej niewiele o mnie wiesz.

- Przeciwnie, wiem dużo. Ale wszystkiemu zawiniłaś sama przez swoje

beźmyślne postępowanie.

Jego słowa boleśnie ją uraziły. Wciąż ciążyło jej brzemię przeszłości, choć nauczyła się udawać, że nic jej to nie obchodzi. Ale Alexander z łatwością zdemaskował pozory.

- Dlaczego musimy stąd wyjeźdźać? - Ujęła jego dłonie, gotowa niemal błagać. Nie wiedziała, co budziło w niej większy popłoch: perspektywa powrotu do Paryża czy odgrywanie roli jego żony. Wystarczyło kilka spędzonych z nim godzin, by poczuła, że pęka cały jej pancerz obronny. Bezmiar powierzchni tej ogromnej rezydencji pozwalałby uniknąć wzajemnych kontaktów, wyjąwszy sytuacje, w których byłoby to absolutnie nieodzowne.

- Czemu nie moglibyśmy zostać na wyspie do czasu, gdy Kim wróci i oboje będziecie mogli się udać, gdziekolwiek się wam spodoba?

Błagalny ton jej głosu wyrwał Alexandra z piekła własnych wspomnień. Na przekór woli poczuł, że ogarnia go współczucie. Nikt nie lubi wracać do bolesnej przeszłości. Rozumiał to lepiej niż inni. Ale on również nie miał wyboru. Przez ponad dziesięć lat unikał zainteresowania brukowej prasy, opiekując się siostrą i budując nowe życie. Nie pozwoli go teraz zniszczyć - ani prasie, ani własnej matce.

- Ponieważ mam zobowiązania, Olivio. W Paryżu czekają na nas ludzie, którzy koniecznie chcą poznać moją kochającą żonę. I jeśli zrodzi się choć cień podejrzeń, że to nie z Kim, lecz z tobą stanęłam przed ołtarzem, zostaniemy głównymi bohaterami wszystkich kanałów telewizyjnych i portali internetowych. Zresztą nie tylko ja będę ich ofiarą. Również życie twoje i twojej siostry zmieni się w piekło. Dlatego zamierzam znieść twoje towarzystwo do czasu, gdy wszystko się ułoży. A zważywszy na to, ile razy siostra wyciągała cię z opresji, może i ty ze względu na nią wytrzymasz kilka dni?

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Nic jej nie wychodziło.

Olivia zdmuchnęła z czoła niesforny lok i niecierpliwie odrzuciła w tył włosy. Szybkim ruchem nakreśliła w notatniku kolejny szkic, jednocześnie myśląc o tekstowej części kampanii. Wprowadzenie na rynek nowej linii odzieży sportowej Lifestyle Inc. zapowiadało się na jedno z największych przedsięwzięć marketingowych nadchodzącej jesieni. Gdyby zdołała uzyskać dla swojej agencji kontrakt na kampanię reklamową, jej kariera zawodowa nabrałaby rozpędu.

Dzięki koncepcji wykorzystania w reklamie mediów społecznościowych ich agencja znalazła się w czołówce wytypowanych w konkursie. Teraz jednak wszystkie pomysły rodzące się w jej głowie rozpląwały się we mgle, gdy tylko próbowała przelać je na papier. Z westchnieniem wyrwała z notatnika wypełnione szkicami kartki i zmięła je w dłoniach.

W głębi duszy wiedziała, że dzieje się tak z winy tego miasta. Gdy tylko zeszła z pokładu prywatnego odrzutowca Alexandra na płytę paryskiego lotniska, doznała wrażenia, że ciepła letnia bryza unosi żelazne wieko, pod którym kryją się wspomnienia. Stojąc nieruchomo, czuła, jak napływające zewsząd zapachy i dźwięki przenoszą ją w odległy czas. Odetchnęła z ulgą, gdy po przybyciu do luksusowego apartamentu na szczycie wieżowca Alexander przeprosił ją i zniknął. Złapała notatnik ze szkicami i ukryła się w jednej z sypialni. Tkwiła tam przez cały poprzedni wieczór i cały ranek, wymykając się tylko do kuchni, żeby coś zjeść.

Nie potrafiła się jednak ukryć przed sobą samą. Twarz Jacques'a wciąż stawała jej przed oczyma, jakby to wczoraj, a nie przed sześciu laty całowała go, błagając, by nie odchodził.

Nie, nie wolno jej do tego wracać. Otarła wzbierające w oczach łzy. Te, które wypłakała, wystarczyłyby na resztę życia.

Przewijając wiadomości w swoim BlackBerry, po raz setny przeczytała esemes otrzymany od Kim tego ranka. „Ze mną wszystko okej. Wciąż nie mogę wrócić. Przepraszam”.

Nic z tego nie wynikało. Słaba nadzieja, że niebawem zdoła stąd wyjechać, ostatecznie prysła. Otworzyła drzwi i ruszyła do salonu, nie chcąc dłużej

pograżać się w rozmyślaniach.

Alexander, który wyciągnął się na sofie z plikiem papierów w dłoni, skinął jej głową. Przez cały czas lotu, a także po wylądowaniu, uporczywie milczał, jednocześnie traktując ją z uprzejmością prawdziwego dżentelmena.

Zamierzała go ignorować, ale gdy widząc ją, wstał, mimo woli ogarnęła spojrzeniem całą jego postać – czarne dżinsy uwydatniały kształt muskularnych ud, szary T-shirt z wycięciem w kształcie litery V opinał szeroki tors, a spod krótkich rękawów wyłaniały się mocne ramiona.

Oblała ją fala gorąca, gdy zbliżył się szybkim krokiem i przechylając głowę, spojrzał jej w oczy.

- Czy jesteś już dostępna?

Wzruszyła ramionami i odwróciła się od niego, kierując się w stronę holu. Pod jej stopami lśniły marmurowe płyty posadzki, których naturalny blask podkreślała jeszcze biel ścian. Stojące w salonie eleganckie, proste meble czerwonej barwy kontrastowały ze szlachetną czystością bieli. Dyskretnie luksusowe, urządzone z wyrafinowanym smakiem wewnątrz emanowało ciepłem, którego brakowało nadmorskiej posiadłości.

Salon wychodził na ogromny balkon, z którego roztaczał się zapierający dech widok na Sekwanę i wieżę Eiffla. Pomimo przygnębienia nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu.

Ale gdy chwilę później przesunęła palcami po betonowej balustradzie, ogarnęło ją rozdrażnienie. Alexander King zerwał stosunki ze swymi rodzicami, słynną parą hollywoodzkich aktorów, mając siedemnaście lat. Myśl, że samodzielnie, bez niczyjej pomocy, dorobił się swojego olśniewającego bogactwa, wprawiała ją w irytację. W dodatku nic, co widziała dotąd w jego otoczeniu, nie wskazywało na to, by się tym chełpił, tak jak to robił jej ojciec. Nigdzie nie dostrzegła kapiących złotem wykończeń, a służba z prawdziwym oddaniem spełniała wszelkie jego polecenia. Nie potrzebował nieustannych potwierdzeń swojego sukcesu. Miał wrodzone poczucie pewności, które przylegało do niego jak druga skóra.

Gdy znów odwróciła się w stronę salonu, dostrzegła na jednej ze ścian turkusowy portret Marilyn Monroe pędzla Andy'ego Warhola. Patrząc na tę hollywoodzką gwiazdę, mimowolnie się uśmiechnęła. Wizerunek aktorki, której życie było serią skandali, wydał jej się w apartamencie Alexandra czymś

zupełnie absurdalnym.

- Z czego się śmiejesz?

Zmieszła się, słysząc tuż za sobą jego głos.

- Nieco inaczej sobie to wyobrażałam. - I szybko dodała: - Tu jest taka swobodna atmosfera.

- Chcesz powiedzieć, że uważasz mnie za sztywniaka?

Znów się uśmiechnęła, nie reagując na zaczepkę.

- Chcę powiedzieć, że ciekawi mnie twój gust.

Rozejrzał się po wnętrzu, jakby nagle zobaczył je na nowo. W jego oczach pojawił się wyraz ciepła.

- To wszystko jest dziełem Emily. Marzy o tym, by zostać projektantką wnętrz. Dałem jej więc wolną rękę i ostatniego lata zmieniła cały wystrój tego apartamentu.

Emily... Jego pilnie strzeżona siostra. Z chwilą gdy skończył dwadzieścia lat i założył swoją pierwszą firmę, odebrał sądownie własnym rodzicom prawo do opieki nad sześciolletnią córką. Wiele słyszała o bezwzględności, z jaką prowadził tę sprawę.

- A więc to koncepcja twojej siostry...

Pokiwał twierdząco głową.

- Nie widziałam jej na weselu.

Wzruszył ramionami.

- Jest zajęta.

Środki bezpieczeństwa, jakie stosował, by chronić jej prywatność, budziły powszechne zdumienie. Żadna dotycząca jej informacja nigdy nie przeciekła do mediów, co oczywiście jeszcze bardziej rozbudzało apetyty brukowej prasy.

- Zbyt zajęta, by przybyć na ślub własnego brata?

Alexander rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Zważywszy na to, że ślub okazał się farsą, lepiej, że nie wzięła w tym udziału.

Wszystko toczyło się niepomyślnie. Carlos, szef jego ochrony, nie miał żadnych wiadomości na temat Kim, a jego kontakt w Paryżu potwierdził, że Isabella mieszka tam już ponad trzy miesiące i nie wiąże się to bynajmniej z jej pracą. Nie miał cienia wątpliwości, że skoro jego matka przebywa w miejscu, gdzie Emily uczęszcza do szkoły, nie jest to wynikiem zbiegu okoliczności. Na szczęście siostra wyjechała teraz na szkolną wycieczkę w szwajcarskie Alpy. On

natomiast został skazany na zależność od kobiety równie zrównoważonej jak tykająca bomba.

Spodziewał się, że przez cały czas podróży Olivia będzie się złościć i narzekać z powodu konieczności pobytu w Paryżu.

Tymczasem była dziwnie milcząca. Miał wrażenie, że unosi się nad nią ciężka, ciemna chmura smutku. Nic dziwnego, że nie chciała wracać do miejsca, które przypominało jej romans z żonatym mężczyzną, na dodatek dwadzieścia lat od niej starszym. Cała ta wstydliva sprawa nabrała szerokiego rozgłosu i naraziła ją na liczne przykrości. Ona jednak nie odczuwała żalu lub niesmaku z powodu tej niechlubnej przygody. W jej oczach malował się taki ból, jakby straciła w Paryżu coś niezwykle cennego. Patrząc na nią, przypomniał sobie, jaki był kiedyś sam, zanim jeszcze nauczył się bezwzględnie deptać wszelkie uczucia.

Zmarszczył brwi, gdy trzasnęły kolejne drzwiczki w kuchni. Odłożył na stół niepodpisane papiery i obrócił się w jej stronę. Choć wydawała się tak szczupła, że wręcz chuda, nieustannie szukała czegoś do jedzenia. Stała teraz na palcach, wyciągając ręce nad głowę i próbując dosięgnąć szafki. Jej bawełniana koszulka uniosła się do góry, ukazując smukłą talię i opalizującą w świetle, jedwabście gładką skórę. Krew zaczęła mu gwałtownie pulsować w żyłach.

Tłumiąc przekleństwo, wszedł za nią do kuchni i wyciągnął z szafki filtry kawowe.

- Czy Kim się odezwała? - spytał głównie po to, by oderwać uwagę od jej ciała. Obróciła się i ku jego zdziwieniu przytaknęła.

- Przysłała esemes, że wszystko w porządku.

Wyciągnął z kredensu dwa kubki i nachylił się nad blatem. Tak bardzo spieszyła się, by wyjść, że omal się z nim nie zderzyła. Wyglądała na kilkanaście, a nie dwadzieścia pięć lat, i w niczym nie przypominała kobiet, które go pociągały - odnoszących sukcesy, eleganckich, świadomych swej wartości.

Olivia zupełnie nie była w jego typie, a przecież reagował na każdy jej ruch. Brak racjonalnej przyczyny tego stanu rzeczy do reszty wytrącał go z równowagi.

Nalała kawy do kubków i podała mu jeden z nich. Z kubkiem w dłoni ruszył w ślad za nią do salonu, nie odrywając wzroku od jej smukłych pleców. Upiła łyk, po czym osunęła się na miękki skórzany fotel. Powoli przesunęła wzrokiem po otaczającym ją wnętrzu, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Myślę, że Emily naprawdę dobrze się spisała - stwierdziła z uznaniem. - Zbyt dobrze, żeby uznać to za przelotny kaprys.

- W odróżnieniu od twojej ostatniej pracy? - spytał oschle.

Nie próbowała nawet zaprzeczać. Tak myśleli wszyscy, łącznie z Kim. Ale wkrótce miało się to zmienić. Na myśl o projekcie kampanii ogarnęło ją podniecenie. Nareszcie miała szansę, by zwrócić na siebie uwagę.

- Nie każdy z łatwością osiąga sukcesy.

Usiadł naprzeciw niej, wyciągając swoje długie nogi.

- Za to mało kto bywa tak wszechstronny jak ty: rozpuszczona dziedziczka fortuny, kapryśna modelka, gwiazda reality show... A teraz co? Guru reklamy?

Wszystko to było prawdą, ale precyzyjna lista jej błędów i porażek boleśnie ją dotknęła. Czy dlatego, że jej przeszłość nie zawsze była chwalebna, również i przyszłość skazana jest na klęskę? Owszem, zrezygnowała z mężczyzn i miłości, ale nie z kariery zawodowej.

- Powiedz dokładnie, co cię tak oburza, bo jeśli o mnie chodzi, to wprawdzie tkwię tutaj, udając twoją żonę, ale w rzeczywistości wolałabym cię nie widzieć.

Prychnął z ironią i odstawił kubek na stół.

- Przecież złożyłaś przysięgę.

Zerwała się z fotela.

- Która nic dla mnie nie znaczy.

- Jasne, że nie - mruknął, blokując jej drogę wyjścia. - A tak na marginesie, chciałbym cię o coś spytać. Jeśli, jak twierdzisz, w ciągu kilku minut zgodziłaś się zająć miejsce Kim i bez wahania złożyć ślubowanie, to jaki to ma wpływ na twoje barwne życie miłosne?

Uniosła brwi z udanym rozbawieniem.

- Czyżbyś się o mnie troszczył?

- Powiedzmy, że wolę się upewnić, czy nie dosięgnie mnie zemsta któregoś z zazdrosnych kochanków.

Gdyby tylko znał smutną prawdę. Nikt nigdy nie był o nią zazdrosny i nikt się o nią nie troszczył pomimo wszelkich pozorów, które zdawały się wskazywać, że jest inaczej.

- Nie mam żadnego chłopaka, jeśli o to pytasz. Od...

- Od kiedy ten drugorzędny aktor zerwał z tobą na oczach widzów programu telewizyjnego?



Nie, nie od wtedy. To, jak ją potraktował podczas transmisji popularnego widowiska, ostatecznie przesądziło o losie ich związku. Oczywiście udawała, że nic się nie stało, bo ambicja nie pozwalała jej uznać przegranej, ale od tamtej pory zaczęła myśleć głową, nie sercem, i skupiła się na własnej osobie.

Przełknęła kolejny łyk kawy, nie reagując na jego docinki.

- Martwię się o Kim. To do niej naprawdę niepodobne - odezwała się po chwili milczenia.

Wzruszył ramionami, jakby lekceważył jej słowa. Ona jednak zrobiła krok w jego stronę, niecierpliwie domagając się uwagi.

- Kobieta, którą miałeś poślubić, nagle znika, a ja mam wrażenie, że to dla ciebie zaledwie drobna niedogodność. Czy ty naprawdę kochasz moją siostrę?

Na jego ustach pojawił się chłodny uśmiech.

- Chciałabyś zapewne, żebym z rozpaczy rzucił się w wir imprezowania, zapominając o wszystkich obowiązkach. - Najwyraźniej dobrze znał jej przeszłość, gdyż zaraz dodał: - Nie uznaję emocji, które odbierają człowiekowi rozum i ściągają go na samo dno. Jeśli taka jest twoja definicja miłości, to nie, nie kocham twojej siostry. To, co nas wiąże, co ja czuję do niej, a ona do mnie, jest znacznie bardziej racjonalne.

Stała w miejscu jak wryta, nie mogąc złapać tchu. Owszem, dosięgła dna. Upadła tak nisko, bo kochała. Zdawała sobie z tego sprawę i próbowała z tym żyć. Czasem tylko, w takich chwilach jak ta, dotykała ją gorzka świadomość, że nikt nigdy nie zdoła jej pokochać podobną miłością.

Zaklął, gdy odwróciła się z pobielającą twarzą, drżąc, jakby podniósł na nią rękę. Do diabła, co w niego wstąpiło!

Położył jej dłoń na ramieniu i obrócił do siebie.

Powietrze wokół stężało, gdy podniosła na niego wzrok, przygryzając zębami dolną wargę. Przez chwilę myślał, że zaraz się rozplacze. Ona jednak gwałtownie się wyrwała, odpychając go tak, że się zachwiał, osunął na stojącą za nim kanapę i mimowiednie pociągnął ją za sobą. Upadła na niego całym swym ciężarem, przyłgnąwszy piersiami do jego torsu, a ich nogi i ręce bezładnie się splotły. Znieruchomiał, tłumiąc pragnienie, by przyciągnąć ją bliżej, wpić się ustami w zagłębienie pod szyją, całować zaciśnięte wargi. W końcu jednak położył dłonie na jej ramionach i lekko ją odepchnął, uwalniając się od miękkiego nacisku jej piersi. Każdy jego mięsień drżał, gdy próbował opanować rosnące

podniecenie.

- Wystarczy? - mruknął przez zaciśnięte zęby.

Rumieniec z wolna oblał jej twarz i szyję, a puls gorączkowo przyspieszył. Zerwała się i odskoczyła kilka kroków wstecz.

- Wyzwalasz we mnie wszystko, co najgorsze - rzuciła, płytko łapiąc oddech.

Zmarszczył czoło, walcząc ze wzbierającą falą pożądania.

- Wierz mi, że z wzajemnością.

Roześmiała się tak beztrudnie, że trudno było uwierzyć, iż cokolwiek mogłoby ją dotknąć. A jednak jego słowa najwyraźniej trafiły w czuły punkt.

- Skoro tak bardzo mnie nienawidzisz, w każdej chwili mogę stąd wyjechać - oznajmiła buńczucznie.

Pokręcił głową. Nie pozwoli ponownie wytrącić się z równowagi. Musi to ukrócić.

- Tego wieczoru mam ważne spotkanie i moja żona musi w nim uczestniczyć.

- Mówią, że jesteś genialnym biznesmenem. Otóż chciałabym ci zdradzić pewien sekret: obrzucanie mnie obelgami nie prowadzi do mojego serca.

Wyjął z kieszeni podpisany czek i wyciągnął go w jej stronę.

- Nie pragnę twojego serca, Olivio - rzekł cierpko. Ich spojrzenia nieustannie się zderzały. On nie mógł oderwać od niej zgłodniałego wzroku, a ona dziwnie zbladła. - Jedynie twej współpracy.

Wyjęła mu czek z rąk, zatrzymując wzrok na wysokości jego klatki piersiowej.

- Co to jest?

- Nazwijmy to poufną umową, którą chciałbym z tobą zawrzeć. Zobowiązujesz się, że dopóki jesteś ze mną, nikomu nie ujawnisz swojej tożsamości.

- Chcesz mi zapłacić? - Jej głos drżał, gdy się do niego zbliżyła, a oczy rozblęły gniewem. - Za to, żebym milczała i udawała Kim?

- Możesz to tak nazwać.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie widzę nic innego, co miałoby dla ciebie wartość.

- Żeby mnie szantażować?

Przeczesał dłonią włosy.

- Nie, żeby zapewnić sobie twoją współpracę. Każda inna kobieta zgodziłaby się na to, choćby tylko ze względu na dobro swojej siostry. Co do ciebie nie mam pewności.

- I myślisz, że pieniądze to zagwarantują?

- Owszem. Wiem, że pomimo twoich licznych przedsięwzięć nie masz złamanego pensa. Kim kupiła ci nawet bilet lotniczy na nasz ślub.

Zrobiła krok w jego stronę i machnęła mu czekiem przed nosem. Zachowywała się naprawdę jak nastolatka.

- Pewnie mnie za taką uważasz, ale nie jestem głupia, Alexandrze.

- Nie, nie jesteś.

- Więc może jednak powiesz, za co mi tyle dajesz?

- Już to zrobiłem.

- Świetnie. - Wzruszyła ramionami. Jeśli choć przez moment uwierzył, że się zgodziła, bardzo się mylił. - Tylko że wcale nie chcę twoich pieniędzy.

Wciągnął głęboko powietrze, by się uwolnić od oszałamiającej woni dzikiej róży, którą emanowało jej ciało.

- A już zakładałem, że masz choć trochę rozumu. Bo jak inaczej zapłacisz zaległy od pół roku czynsz za tę norę, którą nazywasz swoim domem?

- Jak... - Nagle zamilkła. Jej włosy związane w koński ogon powiewały w powietrzu, gdy potrząsała głową. Olivia Stanton próbowała pohamować swój temperament. Nie wątpił, że to rzadki widok. - Nie, nawet nie chcę wiedzieć. - Spojrzała ponownie na czek, a w jej oczach pojawił się błysk. - Wiesz co? Masz rację. Jeśli mam tu tkwić skazana na twoje okropne, aroganckie towarzystwo, należy mi się zapłata.

Uśmiechnął się, gdy podniosła na niego wzrok.

- Widzisz? Zawsze mam rację. Z czasem do tego przywykniesz.

- Tak czy inaczej, jestem ci potrzebna. - Jej twarz się rozjaśniła. Poczował nagłe ciepło, gdy ujęła jego dłonie w swoje. - Ale jeśli chcesz mojej pomocy, żądam czegoś więcej niż forsy, którą mi proponujesz.

Wciąż nie puszczała jego rąk, co znacznie opóźniło odpowiedź.

- Moja propozycja nie podlega negocjacom.

Ale ona ciągnęła, jakby go nie słysząc:

- Musisz mi w czymś pomóc. Chodzi o przygotowanie reklamy nowej linii sportowej odzieży dla LifeStyle Inc.

Z zaskoczenia wręcz zaniemówił. LifeStyle Inc. wchodziło w skład holdingu jego firm. Objął ją w pasie, podniósł do góry i odsunął na bok.

- Wykluczone.

Patrzyła na niego błagalnie.

- Zanim zaczniesz wyciągać wnioski i znów obrzucisz mnie obelgami, pozwól mi skończyć. Nie zamierzam prosić o protekcję. Nasza agencja przeszła już do ostatniego etapu konkursu. Chciałabym tylko, żebyś pomógł mi poznać niuanse tak wielkiej kampanii. Bo ja... nigdy nie miałam do czynienia z przedsięwzięciem na taką skalę.

- W porządku. Obiecuję. Ale to nie będzie miało na nic wpływu. Ta nowa linia to przedmiot zainteresowania całego przemysłu mody. Ten, kto zdobędzie ten kontrakt, musi być wybitnie utalentowany i bardzo pracowity. - Spojrzał na nią z góry. Jej oczy lśniły entuzjazmem, którego nie chciał gasić, a który prowadził tylko do rozczarowania. W gruncie rzeczy wyświadczał jej przysługę. - Nie masz szansy, żeby go uzyskać.

Uniosła wyzywająco podbródek, choć błysk podniecenia w jej oczach gwałtownie zgasł.

- Nie pytałam cię o opinię w tej sprawie.

Chwycił marynarkę i narzucił ją na siebie, pragnąc cofnąć wypowiedziane słowa. Nie rozumiał tylko dlaczego, skoro powiedział prawdę.

- Wróć za dwie godziny. W międzyczasie skontaktuje się z tobą osobista stylistka, która ci pomoże. Kup wszystko, czego możesz potrzebować w czasie pobytu tutaj.

- Dlaczego?

- Bo nie wyjdę nigdzie z kobietą ubraną tak jak ty teraz.

Spojrzała na niego, krnąbrnie wysuwając podbródek.

- To znaczy jak?

W ten T-shirt i krótkie szorty, które podkreślają twoje rozkoszne kształty, budząc pożądanie każdego mężczyzny - cisnęło mu się na usta. Ale oczywiście tego nie powiedział.

- Jak bezdomna sierota, która od pół roku nie zjadła normalnego posiłku.- Uchylił się, gdy rzuciła w niego aksamitną poduszką. - Co zapewne jest prawdą, czy tak?

- Pożalujesz jeszcze, że mnie tu przywiozłeś - oznajmiła nieprzejednanym tonem.

- Kupuj wszystko, co chcesz, i rób, co chcesz, tylko nie zapomnij, że teraz jesteś Kim. Żadnych bójek, awantur i pijaństwa, a przede wszystkim flirtów

z każdym facetem, którego spotkasz. Nawet gdyby obiecał ci wszystkie skarby świata.

Cień przesłonił jej twarz.

- Jakże mogłabym o tym zapomnieć! Gdyby nie Kim, nie zniosłabym twojego towarzystwa nawet przez minutę.

Alexander wciągnął na siebie marynarkę od Armaniego i poprawił kołnierzyk koszuli. Nie miał czasu podziwiać widoku Paryża i Sekwany. Biznesowe spotkanie trwało znacznie dłużej, niż zakładał, toteż po powrocie do swego apartamentu miał zaledwie chwilę, by się przebrać. Wpatrywał się tak długo w zamknięte drzwi sypialni, że potrafił niemal opisać wzór drewna.

Gdy otworzyły się, jakby na dany znak, jego palce zastygły na kołnierzyku.

Wprawdzie nie potrafił tolerować skandalicznej bezmyślności, która cechowała wszystkie jej posunięcia, musiał jednak przyznać, że Olivia wyglądała olśniewająco. Jej niesforne kasztanowozłote włosy ujarzmiono i upięto w elegancki węzeł tuż nad karkiem, a surowość fryzury podkreślała rysy jej twarzy, wydobywając ich zmysłowy powab. Obcisła, czerwona suknia koktajlowa uwydatniała kształt piersi i wąską talię, po czym rozszerzała się poniżej pasa, by na koniec urwać się kilka centymetrów nad kolanami. Całości dopełniały złote sandaalki obejmujące paskami smukłe kostki długich nóg.

Nigdy jeszcze nie spotkał równie seksownej kobiety.

Ruszył ku niej, nie mogąc oderwać spojrzenia od linii podbródka, uniesionych piersi i smukłych kształtów, podczas gdy ona okręciła się w miejscu, by zademonstrować nabytą kreację.

Ujął jej dłoń, tłumiąc iskrę podniecenia, i wsunął na jej palec pierścionek z brylantem oraz prostą obrączkę, które znalazł wcześniej na kuchennym blacie. Próbowła się uwolnić z uścisku, lecz on mocno ją trzymał.

- Do czasu powrotu Kim będziesz to nosić na palcu.

Uśmiechnął się, napotykać jej wyzywające spojrzenie. Najwyraźniej znajdował satysfakcję w torturze, jaką stanowiło zwalczanie zmysłowej pokusy. Czyżby tym właśnie była?

Pokusą, wyzwaniem, by sprawdzić, w jakim stopniu był taki, jak jego pozbawieni hamulców rodzice, a w jakim taki, za jakiego się uważał?

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Olivia odchyliła się na oparcie fotela i zamknęła oczy, usiłując się oprzeć intymnej atmosferze luksusowego wnętrza limuzyny Alexandra. On sam patrzył na nią spod zmrużonych powiek ze swego miejsca naprzeciw. Ten facet miał naprawdę najdłuższe rzęsy, jakie w życiu widziała, i zapewne dlatego nigdy nie mogła odgadnąć wyrazu jego oczu. Obróciła się z westchnieniem i ujrzała swe odbicie w przyciemnionej szybie. Całe popołudnie spędziła w rękach stylistki i fryzjera, poddając się wszelkim możliwym zabiegom pielęgnacyjnym. I jeśli ktokolwiek się zastanawiał, dlaczego żona Alexandra Kinga ma do cna obgryzione paznokcie, to nikt nie dał temu wyrazu. Ona sama natomiast z rozkoszą poddawała się tym luksusowym czynnościom, gdyż na ogół z trudem mogła sobie pozwolić na lakier do paznokci, nie mówiąc już o manikiurze.

Teraz wyglądała jak kopia swojej siostry, kobiety, z którą pragnął spędzić resztę życia. Zadrżała i otuliła się ciasniej kaszmirowym szalem. Wystarczało jedno spojrzenie w jego stronę, by rytm jej serca przyspieszał, a myśli ogarniał chaos. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła na nich spojrzeć, kiedy znów będą razem.

Przerwała te dręczące rozważania, gdyż limuzyna zwolniła, po czym bezszelestnie się zatrzymała. Próbowwała się zorientować, gdzie są, ale widok zasłonił jej mężczyzna w czarnym garniturze, który otworzył drzwi i wsunął głowę do środka. Szybko podał coś Alexandrowi, a potem zamknął drzwi i zniknął. Limuzyna ruszyła, nabierając prędkości.

Wsunęła się głębiej w fotel, gdy Alexander usiadł obok niej, trzymając w dłoni pudełko obite aksamitem. Domyślała się, co zawiera.

- Noszę na palcu pierścionek mojej siostry. Jestem z jej mężczyzną, podając się za nią. Czy to nie wystarczy? - Z bólem wyrzucała słowa, nie wiedząc, czy kieruje je do siebie, czy do niego. - Zresztą żadne, nawet najbardziej kosztowne przebranie nie sprawi, że stanę się taka jak ona. Bo nic nie zdoła zmienić tego, jaka jestem. - Splotła ręce na kolanach, patrząc na niego z rozdrażnieniem. Po czym, próbując opanować drżenie głosu, dodała: - A poza tym nie znoszę brylantów.

Ujął jej dłonie, głęboko patrząc w oczy.

- A więc miałem trafne przeczucie - odezwał się po chwili i nie odrywając od niej wzroku, uniósł aksamitne wieczko.

Wewnątrz spoczywał olbrzymi rubin zawieszony na cienkim jak włos złotym łańcuszku.

Opadła na skórzane siedzenie, ogarnięta nagłą paniką.

- Przecież to musiało kosztować fortunę!

Zmarszczył brwi.

- To tylko błyskotka, Olivio. Tyle że odpowiednia do twojej sukni.

Oczywiście, to nie miało dla niego żadnego znaczenia. Odwróciła się w milczeniu i wstrzymała powietrze, gdy zapinał jej wisior na szyi. Dotyk jego palców przeszył ją jak prąd elektryczny, ale nie wzbudził żadnych emocji. Jego hojny gest stanowił tylko kolejną próbę zapewnienia sobie jej lojalności. Nic więcej. Skoro klejnot, za który można by zapewne kupić luksusowy apartament w Nowym Jorku, nie miał dla niego wartości...

- Dziękuję - wyszeptała.

Przesunęła palcem po kamieniu, który spoczął w zagłębieniu jej piersi. Czując na sobie jego wzrok, położyła ręce na kolanach i odwróciła głowę. Cisza, która zapadła, działała jej na nerwy. Pragnęła ruchu, gwaru, czegokolwiek, co mogłoby rozproszyć niepokojąco zmysłową atmosferę, która gęstniała wokół nich.

- Czy nigdy nie chciałeś zostać aktorem? - zagadnęła, próbując przerwać ciszę.

Nie słyszając odpowiedzi, ciężko westchnęła. - No dobra. Będę szczerą. Skoro uważasz, że wolno ci osądzać różne aspekty mojego życia, dlaczego i ja nie mogłabym ci zadać niewinnych pytań na temat twojego?

Uniósł brwi.

- To ma być niewinne pytanie?

- Oczywiście! Przecież jesteś synem zdobywców Oscara. Jeśli dodać do tego twoją urodę, to pytanie samo się nasuwa.

- Moją?

- Co twoją? - nie rozumiała.

- Urodę?

Wzruszyła ramionami.

- Jesteś najbardziej seksownym facetem, jakiego znam. Nawet wtedy, gdy wypominasz mi moje liczne grzechy.

Jego ciemne źrenice zalsniły.

- Życie moich rodziców było wystarczająco dramatyczne, by zniechęcić mnie do wszystkiego, co się z nim wiąże.

- Czy czasem się widujecie? - Zbliżała się niebezpiecznie blisko krawędzi. Obsesyjna potrzeba prywatności Alexandra Kinga była równie dobrze znana, jak jego talent do interesów. Ale nie mogła się powstrzymać.

W jego stalowych oczach błysnęło ostrzeżenie.

- Nie.

Pozbawiony emocji ton tej odpowiedzi przeszył ją zimnym dreszczem. Ten człowiek nie dawał nikomu drugiej szansy, nawet własnej matce - jeśli prawdą było, że postrzeliła męża, co wywołało jeden z największych skandali w Hollywood.

- Prasa zawsze wszystko wyolbrzymia.

- Nie ma dymu bez ognia, Olivio.

Próbowała zignorować jego znaczące spojrzenie.

- Nie, ale czasem przedstawia zwykłą bezmyślność jako występki.

- To nie dotyczy moich rodziców. - Spochmurniał, niechętnie wracając do przeszłości. - Nigdy nie myśleli o niczym innym niż o własnych pragnieniach i pasjach, jak lubiła to określać moja matka. W rezultacie razem z Emily spędzaliśmy całe miesiące na salach sądowych, resztę czasu prześladowani przez prasę. Czy zaspokoilem twoją ciekawość?

- Wolałabym, żeby moja matka postrzeliła ojca, niż od nas odeszła - odezwała się po chwili milczenia.

Widząc w jego oczach oburzenie, zaraz pożałowała swych słów.

- Dlaczego to zrobiła?

Była tak zaskoczona jego pytaniem, że zakryła ręką usta.

- Nigdy nie rozmawiałeś o tym z Kim?

- Każda wzmianka o waszej matce sprawiała jej ból, więc nie dopytywałem się - odparł, wzruszając ramionami.

Wspomnienia napłynęły gorzką falą. „Ona odeszła, Liv” - rozbrzmiały w jej uszach słowa siostry. Tak, to prawda. Ich matka uciekła od ojca, zostawiając córki. Od tej pory na nich wyładowywał swe chore emocje. Ale Olivia nigdy nie zapomniała głębokiego smutku, który otaczał postać matki.

- Jak wspaniale jesteście dobrani! - wybuchła. - Z tym wzgardliwym



stosunkiem do wszystkich słabszych i gorszych, pomijaniem wszystkiego, co kłopotliwe i niewygodne. Czy Kim ci mówiła, że cała nasza rodzina jest idealna?

Ironicznie uniósł brew.

- Byłoby to trudne przy takiej siostrze.

- W istocie. - Ale przecież Kim kochała ją bez zastrzeżeń. - To zresztą jedyna sprawa, co do której nigdy nie mogliśmy się zgodzić. Nigdy nie wybaczyła matce jej odejścia i tego, że zostawiła nas w rękach ojca.

- A ty wybaczyłaś?

W jej oczach czaił się ból.

- Tu nie ma nic do wybaczenia.

- Co takiego? - Nie panował nad oburzeniem. - Jaka matka zostawia swoje dzieci na pastwę mężczyzny, przed którym sama ucieka? Kogoś takiego jak Jeremia! Przecież ten człowiek tyranizuje wszystkich nawet na sali konferencyjnej!

- A jeśli nie miała wyboru? Nigdy nie cieszyła się dobrym zdrowiem, a ja jeszcze przed jej odejściem wpadłam w towarzystwo, które trudno byłoby zaakceptować. I za każdym razem, gdy w czymś zawiniłam, ojciec wyżywał się na niej.

- Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za to, że odeszła. To, że nie byłaś idealnym dzieckiem, niczego nie usprawiedliwia. - Wiedział, co mówi, bo choć robił wszystko, co mógł, by być wzorowym synem, niczego to nie zmieniło.

- Nie każdy jest tak silny i doskonały jak moja siostra i ty.

Spojrzał na nią z namysłem.

- Nikt, kto cię poznał, Olivio, nie powie, że jesteś słaba.

Ręce jej drżały, gdy ciaśniej owijała się szalem.

- Chyba nie widziałeś, jak uciekałam przed ojcem na weselnym bankiecie.

Była uosobieniem sprzeczności. To zachowywała się jak wojownik odporny na wszelkie ciosy, to znów jak krucha ofiara własnej słabości.

- Prawdę mówiąc, właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że to ty, nie Kim. I rozumiem twoje zachowanie. Byłem świadkiem wybuchów Jeremiaha niejednym raz. Nie zawsze warto stawać do walki, jeśli nawet nie jest się tchórzem.

Nagle ogarnęło ją rozbawienie.

- Chcesz mi podziękować, że nie wywołałam sceny podczas przyjęcia?

- Nie, ponieważ sama byłabyś jej przyczyną.

Jego błękitne oczy rozjaśniły się w uśmiechu. Odwracając wzrok, przypomniała sobie, jak pewnego popołudnia uległa pokusie, by sprawdzić, co piszą o nim w Google'u. Nie znalazła jednak nic osobistego, choć o to jej głównie chodziło.

Niemniej to, czego się dowiedziała, wystarczyło, by nabawić ją kompleksów. Zdolny biznesmen, specjalista w zakresie restrukturyzacji małych firm wymagających doinwestowania, wpływowy członek zarządu licznych towarzystw dobroczynnych... Nawet kobiety, z którymi związany był w przeszłości, a z których każda miała na swoim koncie liczne sukcesy zawodowe, mówiły o nim w samych superlatywach. Wszystko wskazywało na to, że Alexander King jest ideałem.

W przeciwieństwie do jej życia, które było żalosnym tygłem złych decyzji i rozpaczliwych aktów desperacji, przeszłość Alexandra przedstawiała się nieskazitelnie. Wolno skierowała spojrzenie w jego stronę, po czym odwróciła się z zakłopotaniem.

Na szczęście limuzyna ponownie się zatrzymała. Podał jej dłoń, a gdy wysiadła, z miejsca rozpoznała imponujący gmach, który górował nad placem. Nie powinno jej dziwić, że to Ritz był celem ich wyprawy, a jednak poruszył ją widok tego symbolu prestiżu i luksusu. Stała nieruchomo, aż w końcu Alexander musiał delikatnie pchnąć ją w przód.

Z chwilą, gdy znaleźli się w holu, wkroczyła w inną rzeczywistość. Nawet jej ojciec, który patrzył na wszystkich z góry, byłby pod wrażeniem szacunku, z jakim obsługa hotelu odnosiła się do Alexandra. Nie miała wiele czasu, by podziwiać sklepienia stropów i przepych wnętrza, gdyż natychmiast wprowadzono ich do prywatnej sali recepcyjnej. Na ścianach pyszniły się tutaj złoczone panele, których blask odbijał się w perlistej wodzie fontanny, a z sufitu zwisały kryształowe kandelabry, w świetle których skrzyły się stołowe srebra.

Poczuła się niegodna tego miejsca. Zmroziło ją wspomnienie wystawnych przyjęć w rodzinnym domu, podczas których ojciec drwił z jej wyglądu i nieustannie krytykował jej zachowanie. Przesunęła dłonią po cienkim jedwabiu sukni, próbując się uspokoić.

- Przestań się wiercić, Olivio - szepnął Alexander, nachylając się do jej ucha. I dodał, czując, że cała drży: - Wyglądasz olśniewająco.

W jaki sposób zdołał odczytać jej myśli? Wzięła głęboki oddech, próbując nie wyobrazić sobie zbyt wiele.

- A więc przyszliśmy tu dlatego, że chcesz zademonstrować swój unormowany stan cywilny? - rzuciła nonszalancko.

Objął spojrzeniem salę.

- Przyszliśmy tu dlatego, że jestem umówiony na ważne spotkanie biznesowe.

Rozejrzała się wokół, widząc wytwornie ubranych gości, uśmiechnięte pary i kobiety wzajemnie lustrujące swe kosztowne kreacje. Postanowiła podziękować mu później za strój, który na sobie miała. Nawet w najlepszej sukni ze swojej garderoby wyglądałaby tu jak Kopciuszek.

- Nie sprawia to wrażenia spotkania biznesowego.

Skinął głową komuś na końcu sali i pociągnął ją w tym kierunku.

- Nie wszystkie sprawy można omawiać w sali konferencyjnej. Niektórzy wolą załatwiać interesy w mniej formalnej atmosferze. To pozwala lepiej się poznać i ocenić. Człowiek, którego widzisz, jest zwolennikiem starej szkoły.

Spojrzała na parę w średnim wieku, do której się uśmiechał.

- I chcesz wyrzucić na nim dobre wrażenie? - zapytała mimowolnie z ciekawością.

Stalowe oczy zaśmiały się. Stał się nagle pewnym siebie, twardym biznesmenem, o którym wielokrotnie pisała fachowa prasa.

- W gruncie rzeczy to on liczy na mój kapitał - wyjaśnił z wręcz namacalnym podnieceniem. - Włączenie jego firmy do holdingu King Enterprises i przekształcenie jej w przedsiębiorstwo na miarę dwudziestego pierwszego wieku to wyzwanie, które gotów jestem podjąć.

Oczywiście. Skinęła głową i uśmiechnęła się, gdy podeszli do stolika.

Podczas wzajemnych prezentacji Henry McIntyre starannie zlustrował ją wzrokiem.

- Od pewnego czasu śledzę pani rozwój zawodowy. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Jest pani wschodzącą gwiazdą. No a teraz, z tak wybitnym fachowcem u boku - dodał, wskazując głową Alexandra - niewątpliwie zostawicie nas wszystkich daleko w tyle.

Olivia wymamrotała jakieś podziękowanie i usiadła. Jej dłoń drżała na kieliszku szampana, gdy McIntyre rozwodził się nad tym, jak ona i Alexander idealnie się dobrali. Czując się jak najgorszy oszust, wcisnęła się głęboko w fotel i całkowicie wyłączyła z dalszej rozmowy.

Kończyła trzeci kieliszek szampana, gdy przez salę przetoczył się pełen

podniecenia szmer. Obróciła się niemal jednocześnie z Alexandrem, który zastygł w bezruchu. Jego twarz stężała, a skóra niczym maska opięła się na kościach policzkowych.

Olivia rozpoznałaby tę parę wszędzie, nawet gdyby nie były to dwie hollywoodzkie gwiazdy. Do sali wkroczyli Nicholas King i Isabella Fiori. Pierwszą rzeczą, która ją uderzyła, było podobieństwo Alexandra do obojga. Niewątpliwie odziedziczył po każdym z nich wszystko, co najlepsze. Drugą natomiast to, że jego rodzice nie wydawali się zaskoczeni, podczas gdy dla niego ich widok stanowił szok.

Odepchnął krzesło od stołu i zerwał się, obrzucając wściekłym spojrzeniem Henry'ego, który opadł na złożony fotel.

- Byłem jej winien tę przysługę, Alexandrze. Zechciej jej tylko wysłuchać...

On jednak potrząsnął głową.

- Straciłeś właśnie szansę, by uratować swoją firmę - wyrzucił z hamowaną furią, która zmroziła Olivię.

- Alex... - wyszeptała, gdy wstał i pociągnął ją za sobą.

Nie odpowiedział, tylko patrzył na zbliżającą się parę.

Sala gwałtownie ucichła. Wszyscy z żarłoczną ciekawością skierowali na nich spojrzenia, w oczekiwaniu na reakcję mężczyzny, który budził powszechną zazdrość.

Przygryzła wargę. Zawsze potrafił okiełznać swe emocje, lecz teraz zdawał się obojętny na wszystko, co go otaczało. Podjęła nagłą decyzję. Stała przed nim i ujęła jego twarz w dłonie. Zdawał się jej nie widzieć, gdy wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła do siebie, a potem, wspinając się na palce, przycisnęła usta do jego warg.

Chciała tylko na chwilę odciągnąć jego uwagę, wyrwać z transu, który paraliżował myśli i ciało. Tymczasem jego ręce przesunęły się po jej plecach i objęły ją z siłą, która pozbawiała tchu.

Wyobrażała sobie tę chwilę od momentu, gdy ujrzała go pierwszy raz. Ale rzeczywistość nie miała z tym nic wspólnego. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Przyłgął do jej ust w dzikim zapamiętaniu, jakby ich smak miał zachować go przy życiu. Poprzez mgłę oszołomienia docierał do niej tylko jego urywany oddech. Pragnęła zatracić się w tej chwili, brać wszystko, co jej dawał, odrzucić wszelkie hamulce.

Ale nie potrafiła stłumić wewnętrznego głosu, który uparcie powtarzał, że to nie ją całuje i nie jej pragnie. Nie umiała zapomnieć, że jest tylko kopia własnej siostry. Gwałtownie otrząsnęła się z oszołomienia.

Objął jej twarz i uniósł ku swojej gwałtownym ruchem, patrząc na nią rozpalonym wzrokiem. Jakby nigdy nie zamierzał się zatrzymać. Dopiero po kilku sekundach, które zdawały się wiecznością, skinął głową i wypuścił ją z ramion. W tym momencie podszli do nich jego rodzice.

- Witaj, Alexandrze - odezwała się Isabella, przeciągając głoski z silnym obcym akcentem. Jej wyzbyty emocji ton przeszył Olivie zimnym dreszczem. - Miło cię widzieć.

Nie poruszył się i nie schylił głowy, choć było oczywiste, że matka chce pocałować go w policzek. Nicholas King nie odezwał się ani słowem, stał tylko obok żony, twardo i nieustępliwie patrząc na syna swymi niebieskimi oczami.

- Isabella... - odezwał się Alexander. - Powiniennem powiedzieć, że się cieszę, ale oboje dobrze wiemy, że nie mam twojego talentu aktorskiego. Pozwól więc, że przejdę do rzeczy. Co, u diabła, oboje tu robicie?

Cisza, która nastąpiła, zdawała się ogłuszająca.

Isabella uśmiechnęła się, nie zdradzając emocji nawet drgnieniem powiek. W końcu nie bez powodu otrzymała Oscara.

- Niedawno pobraliśmy się ponownie.

Alexander tak mocno ścisnął ramię Liv, że jego palce niemal wpiły się w jej ciało.

- I myślicie, że zechcę uczcić z wami tę wspaniałą wiadomość?

Odwrócił się, niemal ciągnąc ją do wyjścia.

- Nie - odezwała się jego matka, gdy odchodził. - Chcę zobaczyć Emily. I nie zdołasz mi już w tym przeszkodzić.

Przyciągnął Liv tak blisko, że słyszała każdy jego oddech. Dlatego też wyczuła niemal niedostrzegalny dreszcz, który przeniknął całe jego ciało.

Nie odwrócił się. Przystanął tylko, by warknąć:

- Nie.

Potem wyszedł, podtrzymując Olivie, wciąż niezdolną otrząsnąć się z szoku.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rzuciła torebkę na stolik do kawy i balansując na wysokich obcasach, ruszyła za Alexandrem w kierunku jego sypialni. Jazda powrotna przebiegła w pełnej napięcia ciszy, zakłócanej jedynie jego licznymi telefonami. Nie dał jej żadnej szansy, by mogła wtrącić choć słowo.

Szum prysznic, który dobiegał z łazienki, zatrzymał ją na progu. Najwyraźniej nie chciał jej widzieć. Była tego pewna. Ale to jej nie zraziło. Coś się stało, a ona nie wiedziała co. I nie zamierzała opuścić tego pokoju, póki nie otrzyma odpowiedzi.

Rozwiązała paski swych sandałów, z rozkoszą zagłębiając stopy w grubym miękkim dywanie. Jej wzrok po chwili przyciągnęło przepastne łóżko z czarną jedwabną pościelą. Wpatrzona w nie jak opętana seksem maniaczka, zapragnęła przesunąć dłonią po jego lśniącej powierzchni. I w tej pozie zastał ją Alexander.

Czarny ręcznik zsunął mu się na biodra, gdy przeczesał palcami włosy.

- Wyjdź, Olivio.

Oddech zamarł jej w piersi. Nie był przesadnie muskularny, lecz każdy mięsień jego torsu zdawał się starannie wyrzeźbiony. Mokre włosy przylgnęły mu do czaszki, a strugi wody spływały po piersi, przyciągając jej spojrzenie do płaskiego, twardego brzucha i znikając pod ręcznikiem.

W jej mózgu odezwały się sygnały ostrzegawcze: Rusz się! Uciekaj! Ale jej ciało niezdolne było do reakcji. Szelest ręcznika opadającego na podłogę, odgłos zsuwających się dzinsów... każdym nerwem rejestrowała jego ruchy.

Stał przed nią z nagą, opaloną klatką piersiową, w rozpiętych dzinsach, które zsunęły się na biodra.

- Olivio...

Zawisła spojrzeniem na jego mocnej, pięknie osadzonej szyi.

- Mhm?

- Przestań się na mnie patrzeć i natychmiast stąd wyjdź! - Pożerał ją wzrokiem, podczas gdy ją podniecenie pozbawiło zdolności myślenia. - Bo, na Boga, przestanę odpowiadać za moje czyny.

Pokręciła głową, próbując się opanować.

- Nigdzie się nie ruszę, póki mi nie powiesz, o co chodzi.

Jego pierś gorączkowo wznosiła się i opadała.

- Kiedy ostatnio ich widziałeś, Alexandrze?

- To nie twoja sprawa.

- Pomyśl tylko, że im szybciej odpowiesz na to pytanie, tym prędzej się mnie pozbędziesz.

- Dziewięć lat temu. W sądzie.

Na chwilę zaniemówiła. To tłumaczyło, dlaczego ich widok tak wytrącił go z równowagi.

- Ale wiedziałeś, że są w Paryżu?

- Wiedziałem, że ona tu jest. Doszły mnie pogłoski, że zamierza wystąpić sądownie o opiekę nad Emily.

Miała wrażenie, że z jej oczu opada kurtyna. Wszystko złożyło się w spójną całość - jego naciski, by towarzyszyła mu w podróży do Paryża, czek, który jej ofiarował, i szok, którego doznał na widok rodziców. Zaczynała wszystko rozumieć.

Wobec perspektywy sądowej batalii o opiekę nad siostrą, nie mógł prowokować nawet cienia sensacji wokół swojej osoby.

- Czy dlatego zabrałeś mnie do Paryża?

Jego milczenie stanowiło wystarczającą odpowiedź.

- Ona chyba nie wniesie sprawy do sądu, prawda? To pewnie tylko plotki. - Ale mówiąc to, wciąż nie potrafiła zapomnieć zimnych oczu Isabelli i głosu wyzutego z wszelkich emocji.

- Moja matka? Zdolna jest do wszystkiego. Oprócz bycia matką.

Staął obok, wypełniając sobą całą przestrzeń wokół niej.

- Widzisz teraz, że i ja mam swoje sekrety, nie mniej wstydlive niż twoje.

Jesteś zadowolona?

Nagle pewien siebie, bezwzględny biznesmen gdzieś zniknął. Kipiał gniewem wręcz namacalnym, jakby każdy jego mięsień gotował się do ciosu. Choć znajdowała się na linii ognia, nie mogła się wycofać. Jej serce ścisnął ból.

- Nie, nie jestem. - Mimo lęku zmusiła się do odpowiedzi. - Pewnie to idiotyczne, ale chcę zostać tu, przy tobie. - Zwilżyła wargi i zrobiła krok w jego stronę.

Pytającym spojrzeniem zawisł na jej ustach.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, nie próbując się nawet zastanawiać.

- Nie jesteś sobą, Alexandrze. Musisz to z siebie wyrzucić. Powiedzieć mi, co myślisz i czujesz. Coś z tym zrobić, cokolwiek. Choćby rozbić szklanę o ścianę. To przyniesie ci ulgę.

Musnął kciukiem jej dolną wargę, spoglądając głęboko w oczy, a ją ogarnęła niepewność, czy naprawdę chce poznać jego myśli.

- Chcesz wiedzieć, czego pragnę? Co sprawiłoby, że poczułbym się nieskończenie lepiej?

Nogi ugięły się pod nią, jakby były z waty. Ale nim zdążyła znaleźć odpowiedź, mocno przyciągnął ją do siebie, jedną dłonią obejmując kark, a drugą przesuwając wzdłuż jej biodra. Cienki jedwab nie stanowił bariery między ich ciałami.

- Czy teraz to rozumiesz?

Jego ręce z wolna rozpalały w niej płomień.

- Pragnę znów cię całować. Zedrzyć z ciebie tę suknię, rzucić cię na łóżko i zatracić się w tobie tak, by nie móc się poruszać ani myśleć, by przestać cokolwiek czuć.

Dreszcz przeniknął ją od stóp do głów. Jej ciało płonęło.

- Jeśli nie chcesz tego samego, wyjdź.

Traciła resztki samokontroli, poddając się z rozkoszą magii jego dotyku. Nagle, w krótkim przebłysku świadomości dotarło do niej, co robi. Czując ogarniający ją chłód, chciała go odepchnąć. On jednak nawet nie drgnął, nieporuszony jak ściana z betonu.

- To nie mnie pragniesz, lecz Kim - wykrztusiła niepewna, komu bardziej potrzebne są te słowa, jemu czy jej.

- Ani przez sekundę nie mógłbym już pomylić cię z Kim.

Spojrzała mu w oczy. Nie znalazła w nich jednak potępienia i wzgardy, do czego zdołała przywyknąć. Płonęły czystym pożądaniem, które ogarnęło i ją, pozbawiając resztek rozsądku.

Na tle czerni jego pościeli wyglądała w swej czerwonej sukni jak syrena. Naga skóra jej dekoltu lśniła jaśniej niż jedwab, gęste włosy wymykały się spod upięcia, a każda wypukłość i wklęsłość jej kształtów nieodparcie kusila.

Do tej pory nie wiedział, co go do niej przyciąga. Nie rozumiał, dlaczego reaguje na każdy jej ruch, i przypisywał to wyłącznie reakcji zmysłów. A jednak



się mylił. Nic nie było tu proste i oczywiste.

- To nie musi prowadzić do rozprawy sądowej. Przecież twoja matka powiedziała, że chcą tylko zobaczyć Emily.

Jej uśmiech, jej szczerą wiarą, że wszystko można rozwiązać, poruszyły w nim głęboko ukryte emocje. Nauczył się niczego nie oczekiwać i na nikogo nie liczyć. Dlatego troska, którą mu okazała, nie bacząc na to, jak dotąd ją traktował, ścisnęła go za serce. Bezwiednie powrócił myślami do dzieciństwa. Przywołując zapomniane obrazy i pogrążając się we wspomnieniach, które dawno wykreślił z pamięci, czuł, jak kruszeje mozolnie przez niego wzniesiony mur obronny.

Ta lista ciągnęła się bez końca. Nieustanne kłótnie rodziców, wściekły gniew Nicka i intrygi Isabelli, by przyciągnąć uwagę męża. Jego dziecinne próby obrony matki z góry skazane na porażkę, żalosne wysiłki, by zdobyć jej miłość, by być lepszym, mądrzejszym, by się wykazać... Jakby mogło mu to zapewnić jej uczucie i choć na chwilę skierować na niego jej uwagę.

On, który zawsze uświadamiał sobie własne słabości, nim je przewyciężył, teraz musiał zmierzyć się z prawdą. Pragnął tej kobiety całym sobą. Może chodziło tu tylko o seks, może to była ucieczka, a może znacznie, znacznie więcej.

Jej pocałunek zatrzymał go nad krawędzią przepaści. Wydobył z odmętów furii, z mrocznego chaosu, w którym się pogrążył. Zatracił się bez reszty w tym, co mu dała, niczym tonący uczepiony koła ratunkowego.

Nagle odezwały się dzwonki alarmowe. Nie, nie przyjmie tego, co mu ofiarowała. Nie chce jej współczucia ani troski. Przetrwał tylko dlatego, że uwolnił się od balastu uczuć i pragnień.

- Pozwolisz im się spotkać, prawda?

Zmusił się, by na nią spojrzeć, próbując zignorować jej niespokojne spojrzenie.

- Nie wtrącaj się do tego, Olivio.

- Przecież widzę, jak cierpisz, Alexandrze...

Czekoladowe oczy lśniły ciepłem, które go paraliżowało. Nigdy jeszcze nie czuł się tak zagrożony.

- O nic cię nie spytała, nie chciała nawet...

- Dość. Jeśli nawet miałem ochotę się z tobą pieprzyć - warknął, rozpaczliwym wysiłkiem woli tłumiąc wszelkie emocje - to nie znaczy, że potrzebuję i oczekuję twojego współczucia.

- Ale...

- Posuwasz się za daleko. - Obojętnym wzrokiem patrzył, jak krew odpływa jej z twarzy. - Jesteś tylko podstawionym sobowtórem. Przysięga „na dobre i na złe” do niczego cię nie zobowiązuje. Doceniam to, co zrobiłaś dla mnie tam, w hotelu, ale nie będziemy brać tego serio.

Cofnęła się, niewidocznie drżąc. Jej szczupłe ramiona zesztynniały, gdy obróciła się do drzwi.

- Oczywiście, że nie. Wzięłam cię za kogo innego, za kogoś, kto zdolny jest do uczuć. Ale dzięki za przypomnienie, że to ciebie nie dotyczy.

Alexander przetarł ręką czoło, czując, że coś w nim pęka. Nie mógł jednak pozwolić sobie na sentymenty. Widok rodziców przypomniał mu w porę, kim by się stał, gdyby pozwolił owładnąć się uczuciom.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Olivia wbiła zęby w croissanta, tłumiąc jęk rozkoszy, gdy czekoladowe nadzienie rozpląnęło jej się w ustach. Kafejka na chodniku przyległym do budynku Alexandra była kawałkiem raj. Woląca spędzać większość czasu tutaj, niż tkwić choć minutę w jego luksusowym apartamencie.

Przez ostatnich kilka dni pracowała nad projektem kampanii, próbując przelać na papier pomysły, które wciąż napływały jej do głowy. Teraz do zamknięcia całości pozostawało tylko przygotowanie prezentacji. Zamknęła oczy i z uśmiechem odchyliła się na oparcie krzesła. Ciepłe słońce późnego popołudnia pieściło jej skórę. Słabe odgłosy ulicznego ruchu i gwar otaczających ją zewsząd rozmów nie zakłócały jednak myśli, które oczywiście krążyły wokół niego.

Przez cały ostatni tydzień pozostawiał ją samą sobie, przynajmniej w ciągu dnia. Wieczorami natomiast wychodzili wspólnie na przyjęcia, imprezy dobroczynne lub, jak poprzedniej nocy, kolacje w gronie przyjaciół.

Od czasu spotkania z rodzicami zaszła w nim pewna zmiana. Zachowywał się wobec niej uprzejmie i nie zdarzyło się ani razu, by obraził ją swym zachowaniem. Czasem nawet późnym wieczorem przynosił jej kawę, gdy walcząc ze snem, przecierała powieki, usiłując wykonać swoją pracę. A kiedy mimo to zasypiała z głową na stole, starannie odkładał jej szkice na bok, brał ją na rękę i zanosił do łóżka. Przez cały tydzień dzielił się z nią również swoją wiedzą i doświadczeniem, tłumaczył tajniki kampanii reklamowej i nie zdarzyło się, by próbował z niej kpić.

Pod każdym względem zachowywał się bez zarzutu. Powinno ją to cieszyć. Ale tak nie było.

Kiedyż to się stała taką masochistką? Czyżby życie nie udzieliło jej wystarczającej nauki? Jak daleko by się posunęła, gdyby jej brutalnie nie odepchnął?

Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Dlaczego spośród wszystkich mężczyzn na świecie to musi być właśnie on! Narzeczony jej siostry.

- Ukrywasz się przede mną.

Gwałtownie się wyprostowała, opuszczając ręce.

Stał tuż nad nią, rzucając cień, który pozbawiał ją słonecznego ciepła. Śnieżna biel jego koszuli kontrastowała z opaloną twarzą, gdy przyglądał jej się poważnym wzrokiem.

- Wcale się nie ukrywam - odparła, z trudem łapiąc oddech. Serce jej przyspieszyło, gdy odsunął krzesło, by usiąść obok. - Choć dałabym wszystko, by móc zamieszkać w ich kuchni.

Uśmiechnął się, lecz w jego oczach nie było rozbawienia. Sięgając po ostatniego croissanta, niechcący dotknęła jego ramienia i poczuła, że przeszywa ją dreszcz. W chwili gdy podnosiła rogalik, delikatnie ujął jej dłoń i skierował ją ku sobie. Nim zareagowała, objął wargami koniuszki jej palców, wsuwając croissanta do ust.

Wokół nich zastygła pełna napięcia cisza. Chciała się odezwać, lecz powstrzymała się. Coś się musiało stać. Nie mogła o nic pytać i do niczego się mieszać, bo wyraźnie określił dopuszczalne granice, ale nie potrafiła znieść tej ciężkiej ciszy.

- Alexandrze, czy coś się stało?

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo widzę to w twoich oczach. Wyglądasz, jakbyś chciał mnie pożreć, a potem wypluć.

Objął dłońmi jej twarz, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Chwilami mam wrażenie, że tracę zmysły. Wciąż muszę walczyć z obłąkanym pragnieniem, by cię całować, zerwać z ciebie wszystko, co na sobie masz, i wreszcie przestać myśleć, co jest dobre, a co złe. - Przesunął końcem kciuka po jej wardze. - I nim znów powiesz, że pragnę tylko Kim - wzrok mu stwardniał i odpłynął gdzieś w dal - po raz ostatni pozwól mi wyjaśnić, że nigdy żadna kobieta w równym stopniu nie pozbawiała mnie kontroli i nie wyzwalała równie nieokiełznanych odruchów jak ty.

Wysunęła się z jego dłoni i opadła na krzesło.

- To wszystko. Czy tak jest lepiej? - wyrzucił, nerwowo oddychając.

- Nie - powiedziała głośno, otrząsając się z oszołomienia. - Nie - powtórzyła jeszcze głośniejszym głosem. - Czy mogę się cieszyć z tego, że wyzwalam w tobie reakcje, których się wstydzisz, które pogrążają cię we własnych oczach? Że dlatego mnie nienawidzisz?

- To nieprawda, Olivio. - Znów objął jej twarz i nieskończenie łagodnym

ruchem nachylił ku sobie. – Byłoby mi łatwiej, gdybym cię nienawidził. Ale tak nie jest.

– Nie? A więc tylko siebie samego? – Dobrze wiedziała, jak wiele kosztowało go to wyznanie, a jednak nie czuła nic prócz pustki. Jak mogła tak namiętnie pragnąć kogoś, kto pod każdym względem był nieosiągalny? – Jeśli pociągam jakiegoś mężczyznę, to chciałabym, by akceptował ten fakt, a nie wstydził się tego. Pomimo wszystkich moich wad uważam, że choć tyle mi się należy.

Znieruchomiała, oczekując na jakąś kąśliwą uwagę. Ale on tylko objął ją ramieniem i głębiej wsunął się w krzesło.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Patrząc na jego profil, uświadomiła sobie z bolesną jasnością, że wystarczyłoby jedno jego spojrzenie, jeden uśmiech, by zniweczyć całą jej obronną strategię.

– Carlos poinformował mnie dzisiaj, że Kim nie opuściła wyspy – powiedział, patrząc przed siebie. – Wciąż tam jest.

Gwałtownie się poderwała, dotkliwie odczuwając brzemień własnej winy. Nie mogła się od niej uwolnić, tak jak więzień w areszcie domowym nie może się uwolnić od bransoletki głośno sygnalizującej każdą próbę przekroczenia dozwolonych granic.

– Zachowywałem się jak ostatni palant, podczas gdy ty naprawdę chciałaś jej pomóc.

Przypomniała sobie tę noc, kiedy wylał na nią cały swój gniew, obarczając winą za to, co się stało.

– I to ma być zadośćuczynienie? – Próbowwała narzucić sobie lekki ton, ale nie mogła uciszyć bicia serca. – A gdzie pokuta? I zanim powiesz, że nie wiesz, co to jest, padnij na kolana, ucałuj ziemię u mych stóp i zawołaj: O szlachetna Olivio! Błagam o wybaczenie!

Wybuchnął śmiechem tak zaraźliwym, że po chwili i ona zaczęła się śmiać. Jakies dwie kobiety przystanąły na chodniku, przeciągle na niego patrząc. On jednak ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku.

– To lubię w tobie najbardziej. Twój niewzruszony optymizm.

Jego błękitne oczy lśniły, a kąciki ust uniosły się w uśmiechu.

– Na co mógłbym zamienić ten rodzaj pokuty?

– Uśmiechaj się tak jak teraz.

Uniósł brew, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Bo zbyt rzadko się śmiejesz, jeśli w ogóle się to zdarza. Wiecznie się tylko zadręczasz. - Komicznie zmarszczyła czoło. - Czy nic nie grozi Emily? Czy miliardowe imperium jest bezpieczne? Czy Olivia znowu nie wpadła w tarapaty? Owszem, z ponurą miną jesteś bardzo seksowny, ale gdy się uśmiechasz... - westchnęła i zamilkła.

Nachylił się lekko do przodu.

- A może obecna sytuacja nie poprawia mi humoru? Może między poszukiwaniem Kim i próbą ocalenia poczucia dobra i zła, które, wierz mi, mocno się chwieje, pozostają tylko ponure rozważania?

W powietrzu nad nimi na chwilę zawisła cisza, po czym jednocześnie wybuchli śmiechem.

- Po kolacji moglibyśmy...

Pokręciła głową.

- Nie, nie wytrzymam już kolejnej oficjalnej kolacji. - A gdy otworzył usta, ciągnęła, nie pozwalając sobie przerwać. - Nawet w trakcie miodowego miesiąca zakochane pary muszą czasem od siebie odpocząć, prawda? A jeśli uznasz, że narusza to obraz twojego idealnego małżeństwa, możesz zawsze powiedzieć, że wyczerpał mnie dziki, małpi seks, który namiętnie uprawiamy...

Ich spojrzenia spotkały się i zatrzymały. Z pociemniałymi źrenicami wsunął się głębiej w krzesło i pokręcił głową.

- Ha! Dziki, małpi seks, mówisz? Czy w ten sposób próbujesz ukarać mnie za to, że nie chciałem ci uwierzyć? Bo jeśli tak, to skutecznie.

Wstała, z trudem utrzymując się na drżących nogach.

- Odwołam tę kolację - zdecydował. - Może chciałabyś zobaczyć słynny pokaz mody?

Perspektywa spędzenia z nim całego wieczoru przepełniła ją radością, która natychmiast zgasła. Przecież należał do Kim...

- Nie musisz tracić...

- Jesteśmy w końcu rodziną. Musimy do siebie przywyknąć.

Opadła ciężko na krzesło.

- Ty to naprawdę umiesz dowartościować dziewczynę. - Wbiła w niego wzrok. - Jeśli się obawiasz, że zrobię z siebie widowisko...

- Nic podobnego. - Ujął ją za rękę, gdy uniosła się, by wstać. - Wyciągam gałązkę oliwną. Bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie, będziemy musieli

uczestniczyć nawzajem w swoim życiu. – Delikatnie przesunął kciukiem po jej skórze. – A ja naprawdę nie miałem pojęcia, jakie to wszystko jest dla ciebie trudne.

Owszem, było. Z wyłącznie złych powodów. Z każdym mijającym dniem wspomnienie Jacques'a coraz bardziej się oddalało, a jego miejsce bez reszty zajmował Alexander.

Nie podnosząc wzroku, odsunęła filiżankę.

– Mhm... jeśli chodzi o to, co dzieje się między nami... No cóż, jak wiesz, związki z całkowicie nieodpowiednimi mężczyznami to moja specjalność. To ty wydajesz się...

– Miałem na myśli twoją zamianę z Kim.

Rozdrażniła ją łatwość, z jaką czytał w jej myślach.

– Kocham moją siostrę. Nigdy nie zazdrościłam jej sukcesów zawodowych ani żadnego z osiągnięć. – Wszystko to odpowiadało prawdzie. Z jednym tylko wyjątkiem. Był nim mężczyzna, który siedział obok.

Skinął głową, gdy z trudem przywołała na usta sztuczny uśmiech. Złapała torebkę, zarzuciła ją sobie na ramię i wstała, by odejść.

Oparł głowę o krzesło i zamknął oczy.

– Limuzyna jest do twojej dyspozycji. Możesz robić, co chcesz.

– Nie chcę...

Miał rację. Wkrótce stanie się częścią życia Kim. A to znaczyło, że będzie zmuszona tolerować jego obecność.

– Czy mówiłeś serio, że moglibyśmy wspólnie spędzić dzień?

Wzruszył ramionami z obojętną miną.

– Jesteś naprawdę bardzo przekonujący – prychnęła.

– Ale przynajmniej, w odróżnieniu od ciebie, nie unikam twojego towarzystwa.

– Otworzył oczy i spojrzał pytająco. – Czy wolałabyś, żebym powiedział, że myślę o tym z niejaką przyjemnością?

– No dobra, zadowolę się „niejaką przyjemnością” – rzuciła, zaraz gryząc się w język. – Ale musisz zapomnieć o swoim liczniku kontroli.

Spojrzał na nią z tak tępą miną, że parsknęła śmiechem.

– Sama zdecyduję, co będziemy robić, a ty musisz mnie słuchać.

– Co takiego?!

– Och, przestań, Alexandrze. To będzie zabawa. – Pociągnęła go, doskonale

wiedząc, czego mu potrzeba. Jej oddech powoli się uspokajał, gdy wsunęła rękę w jego mocną, opaloną dłoń. – No wiesz, to coś szalonego i spontanicznego, coś, co wymyka się spod kontroli. Zabawa.

Nigdy jeszcze nie był tak zaintrygowany, jak w chwili, gdy limuzyna ruszyła ulicami Paryża, kierując się w stronę autostrady A1. Olivia nie zdradzała celu wyprawy, ale nawet przez chwilę nie mogła spokojnie usiedzieć.

Słuchał z rosnącym rozbawieniem, gdy opowiadała o swym pobycie w Paryżu, komentowała zmiany i żartowała ze swych licznych tarapatów. Szeroko uśmiechnięty wyciągnął się w fotelu, z każdą minutą coraz bardziej ciekaw, co go czeka. Na razie tylko wiedział, że wybierają się gdzieś, gdzie panuje swobodna atmosfera. Olivia z włosami związanymi w koński ogon, w dżinsowych szortach i krótkim T-shircie wyglądała uroczo, a zgodnie z jej życzeniem on również założył szorty i koszulkę polo.

Tego dnia bardziej niż kiedykolwiek od czasu ich przyjazdu wyglądali tak, jak starali się dotąd udawać. Do złudzenia przypominali świeżo poślubioną parę, która spędza miodowy miesiąc w Paryżu, wolna od zobowiązań i presji zewnętrznego świata. Gdyby był tu z Kim, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. Teraz jednak myśl o niej w niczym nie zakłócała jego radosnego nastroju.

Limuzyna bezszelestnie się zatrzymała.

– Jesteś gotów?

Skinął głową, niecierpliwie czekając na rozwój wydarzeń. Gdy wysiedli, dobiegł ich niedaleki, pełen podniecenia gwar, a chwilę później znaleźli się wśród tłumu uśmiechniętych twarzy, otoczeni radosnym zgiełkiem. Nie wiedział, czego ma oczekiwać, ale na pewno nie spodziewał się tego, co zobaczył.

Wokół nich rozciągał się park rozrywki. W ten piękny letni dzień przybyli tu dorośli i dzieci, szukając zabawy lub chwili wytchnienia.

W pierwszym odruchu chciał się odwrócić i uciec. Stał nieruchomo, gdy Olivia odprawiła gestem szofera i ruszyła w stronę kasy biletowej. Jakby wiedziała, że powinien zostać sam na kilka minut, by wczuć się w beztroską atmosferę i wchłonąć napływające zewsząd odgłosy i zapachy. On jednak patrzył za nią z bezradnością rozbitka nagle pozbawionego koła ratunkowego.

Był raz w podobnym parku. W dniu swoich siódmych urodzin. Stał się wtedy świadkiem zażartej kłótni rodziców oraz ofiarą ataku paparazzich, których



samochody parkowały tuż za bramą.

Radosny uśmiech Olivii, która wróciła z biletami, wytrącił go z zadumy. Postanowił zostać choćby tylko dlatego, by nie zepsuć jej tego dnia.

Spojrzała na niego uważnie i pomachała biletami.

- Tylko nie próbuj mi mówić, że szkoda ci czasu na przejażdżkę diabelskim młynem.

Wcisnął dłonie w kieszenie, usiłując zdobyć się na obojętny ton.

- Nigdy dotąd tego nie próbowałem.

Szeroko otworzyła oczy i zatrzepotała rzęsami.

- Naprawdę? No to masz okazję. - Lekko go popchnęła i ruszyli przed siebie równym krokiem. - A zanim jeszcze zaczniesz snuć domysły, chcę ci wyjaśnić, dlaczego tu jesteśmy. Przez cały tydzień udawałam wschodzącą gwiazdę biznesu, i to jeszcze szaleńczo w tobie zakochaną. Teraz po prostu muszę się zrelaksować.

Spojrzał spod oka na jej lśniąca w słońcu skórę i promienną twarz.

- Czy możesz mnie oświecić, jak wygląda relaks na diabelskim młynie?

Przygryzła wargę i rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- W gruncie rzeczy najlepszym relaksem byłaby dla mnie ostra popijawa...

Objął ją i przyciągnął, łapczywie chłonąc zapach jej ciała.

- Myślisz, że to zabawne?

- Niezbyt. Ale czego oczekujesz? Albo można się z tego śmiać, albo... - Jej piwne oczy pociemniały. - Wiesz, o czym mówię.

Staną na wprost niego, obracając się plecami do otaczającego ich tłumu.

- Może te twoje rygory i hamulce służą rozwojowi duszy, ale ciała bynajmniej.

Po godzinie stania w kolejce do diabelskiego młyna, największego spośród wszystkich w parku, Alexander zrozumiał, jak bardzo się mylił. Sądził, że Olivia będzie w swoim żywiole, gdy potężne koło zacznie nabierać tempa. Kiedy jednak wciśnięci w gondolę zmierzali do punktu, w którym następował gwałtowny spadek, poczuł, że cała drży.

Przy kolejnym obrocie, gdy znaleźli się na wysokości, z której ludzie na ziemi wyglądali jak barwne kropki, by gwałtownie runąć w dół, wydała przeraźliwy okrzyk grozy.

A gdy przy trzeciej rundzie wręcz dygotała, nie panując nad panicznym strachem, objął ją ramieniem i mocno przytulił. Podniecenie, które ogarnęło go

niepowstrzymaną falą, było silniejsze niż emocje, jakie wyzwałała szaleńcza jazda.

Po powrocie do swego podniebnego apartamentu Alexander nie potrafił opisać wrażeń minionego dnia. Nawet w myślach.

Olivia miała rację. Nigdy dotąd lepiej się nie bawił. Nigdy... I nie tylko z powodu licznych atrakcji parku rozrywki - cieszył się przede wszystkim jej towarzystwem, jej radością z najmniejszych drobiazgów. Syci wrażeń związanych z diabelskim młynem, długo spacerowali, robili sobie zdjęcia w foto kabinie, a on wygrał nawet na strzelnicy pluszową zabawkę.

Zdobył miliardy własną ciężką pracą, przejął opiekę nad siostrą, mając dwadzieścia lat, ale nigdy nie nauczył się śmiać i cieszyć chwilą, nigdy nie poznał radości ze zwykłych rzeczy. Nie był nawet świadom, czego mu brakuje i co traci. Ale na pewno odczuwał jej lęk, gdy siedząc w gondoli, wirowali nad ziemią, a ona drżała, wtulona w niego całym ciałem.

Podwinęła pod siebie długie nogi, odchyliła głowę na oparcie sofy i westchnęła ze zmęczenia.

- A więc jak brzmi twój werdykt? - Jej brązowe oczy zalsniły, spotykając się z jego spojrzeniem.

- Domagasz się oceny?

- Tak.

- A zatem... dawno się tak dobrze nie bawiłem.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Nawet nie zdążyliśmy się pokłócić.

Zbyt zmęczony, by się kontrolować, wodził za nią spojrzeniem, gdy podeszła do lodówki i wyjęła kostkę lodu. Patrząc, jak chłodzi lodem szyję i policzki, a potem zwilża T-shirt, czuł koniuszkami nerwów ciepło jej ciała.

- Byłoby jeszcze przyjemniej, gdybyś mi nie odebrał cukrowej waty.

Parsknął śmiechem.

- Nie mogłem ryzykować. Byłaś zupełnie zielona, gdy zeszłaś z diabelskiego młyna. Teraz już wiem, że nie jesteś nieustraszona. Czy dlatego domagałaś się tych jazd, żebym cię mocniej przytulał?

Cisnęła w niego lodem.

- Naprawdę myślisz, że nikt ci się nie oprze, co?

Złapał kostkę w dłoń i ją ścisnął. Myśl o zimnym prysznicu była coraz bardziej

kuszająca.

- Zaczynam się ku temu skłaniać.

- Dobranoc, Alexandrze.

Zerwał się z kanapy i złapał ją za rękę.

- Przy każdej kolejnej rundzie wpadałaś w większą panikę. Nie wiedziałem, kiedy w końcu powiesz: dość.

Wzruszyła ramionami.

- Za każdym razem przyrzekam sobie, że nie będę się bać. Ale to nie pomaga.

- A więc już tak robiłaś?

- Owszem.

- I wciąż próbujesz, choć wiesz, co cię czeka?

- Jeśli zrezygnuję, nigdy nie doznam podobnych wrażeń. W końcu to tylko karuzela. Nic się nie może stać.

- Tak samo robisz w życiu, prawda? Rzucasz się w ogień, żadna wrażeń, nie bacząc na cenę, jaką możesz zapłacić.

- Myślisz, że jestem uzależniona od adrenaliny?

- Raczej od emocji.

- No to mam pecha. Koniec zawieszenia broni. - Skrzyżowała ręce w wojowniczej pozie. - A teraz przestań owijać w bawełnę, tylko mów, o co ci chodzi.

Ujął ją za łokieć i obrócił do siebie. Krew gwałtownie pulsowała mu w żyłach. Nigdy jeszcze nikogo tak nie pragnął. Od czasu, gdy ją poznał, jego samokontrola, wola i dyscyplina wciąż były poddawane ciężkiej próbie.

- Nie o każdą podnieętą warto zabiegać i nie każdej emocji warto doznać, nie bacząc na jej cenę. Nie wszystko, czego pragniemy, jest równie nieszkodliwe jak przejażdżka na diabelskim młynie.

Wyrwała mu się z rąk.

- Nie wiem, co masz na myśli - wykrztusiła, sztywniejąc.

- Twój romans, twoje próby zawodowe, twoje wybory.

Pobladła, jakby dosięgnął ją bolesny cios.

- Myślisz, że wdałam się w romans z Jacques'em w poszukiwaniu wrażeń?

- Nie. Mówię, że usiłujesz dosięgnąć niewłaściwych celów tylko po to, by coś potwierdzić, a może odnaleźć. Czasem jednak lepiej powiedzieć „dość”, ograniczyć straty, a jeszcze lepiej przejść kontrolę nad sytuacją i zrezygnować.

- Dobrze znam smak porażki, Alexandrze. To mój stary przyjaciel.

Potrząsnął głową.

- Rezygnacja z tego, co jest szkodliwe, nie oznacza porażki. Wymaga takiego samego wysiłku jak droga do sukcesu. Wierz mi, dobrze to znam.

Ujął ją pod brodę i delikatnie pocałował w policzek.

- Dobranoc, Olivio.

Osunęła się na skórzaną kanapę, gdy ugięły się pod nią nogi.

Jego słowa wciąż jeszcze brzmiały jej w uszach, choć dawno już ucichł odgłos oddalających się kroków. Wyciągnęła się i zamknęła oczy, odtwarzając w pamięci miniony dzień.

Był to bez wątpienia najlepszy dzień w jej życiu.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Olivia po raz drugi wcisnęła przycisk komputera i zmeła w ustach przekleństwo. Za kilka minut zaczynała telefoniczną konferencję ze swoim szefem, Nate'em, no i oczywiście jej wiekowy laptop znów nie chciał się włączyć.

Czekając, aż w końcu rozbłyśnie błękitny ekran monitora, wsunęła się w róg kanapy. Komputer nadal się ładował, gdy wszedł Alexander i usiadł obok niej.

Niemal niezauważalnym ruchem zsunął na jej kolana nowy, lśniący laptop w różowym kolorze, takim samym jak ten, który miała, z tym że oczywiście był to najnowszy, bardzo kosztowny model.

Usta jej drżały, gdy wykrztusiła:

- Co to jest?

Nie podniósł nawet wzroku znad iPada.

- Zauważyłem, że twój laptop za długo się ładuje i pomyślałem, że trzeba go wymienić. Ten ma już pełne oprogramowanie. Możesz od razu przegrać pliki ze starego.

Wyciągnął do niej rękę, otwierając dłoń. Wpatrywała się w nią tępo przez kilka sekund, nim zdała sobie sprawę, że podaje jej pendrive.

Niepewna, czy zdoła coś wykrztusić przez ściśnięte gardło, z trudem wymamrotała podziękowanie. A przynajmniej próbowała to zrobić. Był to z jego strony prosty gest. Nie kosztował go wiele czasu ani wysiłku. Ale dla niej miał wartość większą niż wisior z rubinem, czek, który jej dał, czy cokolwiek, co kiedykolwiek dostała. Przesunęła palcem po lśniącej obudowie, walcząc ze łzami, które napływały jej do oczu.

Po chwili otrząsnęła się i nałożyła, a potem podłączyła słuchawki, jednocześnie przegrywając swoją prezentację do nowego komputera, gdy stary w końcu się załadował.

Robiła notatki i odpowiadała na pytania Nate'a, gdy informował ją o postępach prac w agencji. A potem w napięciu słuchała komentarzy do swej prezentacji.

W pewnej chwili ogarnął ją niepokój, gdy na linii zapadła kłopotliwa cisza.

- Przykro mi, Olivio, ale...

Coś musiało się stać. Nate nigdy nie owijał niczego w bawełnę.

- Lepiej powiedz od razu, o co chodzi, Nate.

Alexander zmarszczył czoło, czytając mejl od swojego adwokata. Isabella w końcu zaczęła działać. Na razie wносиła tylko o wstępne przesłuchanie w celu rewizji ustaleń dotyczących odwiedzin Emily, ale przez moment nie wierzył, że na tym się skończy. Pogłoski okazały się prawdą.

A to oznaczało, że należy przystąpić do ataku. Powinien wezwać adwokata, ustalić strategię działania. Do diabła, potrzebował żony, która stałaby u jego boku.

Jednak pomimo własnego zaniepokojenia nie mógł nie zwrócić uwagi na dziwny przebieg rozmowy toczącej się obok. Olivia z pobladłą twarzą bezradnie powtarzała wciąż to samo:

- Nie rozumiem, Nate... Tak, słyszę, co mówisz. Tylko że ja... - W jej słowach brzmiała rozpacz. - No tak, trudno...

Z oczyma pełnymi łez ściągnęła słuchawki, zsunęła laptop na kanapę i skuliła się jak zwinięta sprężyna.

Jednym susem znalazł się obok i przyciągnął ją do siebie.

- Co się stało, Liv?

Jej usta wygięły się z goryczą.

- Odebrali mi kampanię dla LifeStyle Inc.

- Dlaczego? Widziałem, jak ciężko nad nią pracowałaś. Przecież to twoja koncepcja.

Przetarła oczy drżącymi dłońmi.

- LifeStyle Inc. ma nowego szefa marketingu.

- Owszem. To Vincent Gray. Mianowałem go przed trzema dniami. Co, u... - urwał, gdyż w tej samej chwili wszystko stało się jasne.

Podczas bankietu z okazji jego zaręczyn z Kim Olivia spoliczkowała Vincenta, a jeszcze wcześniej zerwała zawartą z nim umowę, porzucając pracę.

- Vincent nie jest człowiekiem, który w sprawach zawodowych kieruje się osobistymi uprzedzeniami - powiedział. A gdy nie reagowała, ciągnął: - Trudno jednak zaprzeczyć, że współpraca stawiałaby was oboje w kłopotliwej sytuacji. - I niechętnie dodał, usiłując osłabić przykrą wymowę swych słów: - Niestety, nic nie usprawiedliwia twojego zachowania.

- Nic. Dlatego odsunięto mnie od tego projektu.

Wyrwała mu się i zaczęła odchodzić, pogrążona we własnych myślach.

- Nie rób tego - zachnął się, przyciągając ją z powrotem. Nie rozumiał, dlaczego tak się tym przejął, ale wiedział, że nie może jej zostawić. - Spoliczkowałaś Vincenta w trakcie oficjalnego przyjęcia, zerwałaś umowę i porzuciłaś prowadzoną wtedy kampanię. Dlaczego to zrobiłaś, jeśli na serio chcesz pracować w reklamie?

Po raz pierwszy, od kiedy ją poznał, nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Czy to ważne?

- Tak.

- Bo... mnie molestował.

Alexander zamarł, niepewny, czy dobrze słyszy.

- Znam Vincenta od dziesięciu lat. Pracowaliśmy razem nad naszym pierwszym projektem. Nigdy bym... - Przeczesał palcami włosy. - Jesteś pewna, że to nie jakieś nieporozumienie, że nie...

Parsknęła gorzkim śmiechem, który odbił się echem od wysokich ścian. Spodziewała się to usłyszeć, lecz nie sądziła, że tak ją to dotknie. Cóż z tego, że spędzili kilka dni pod wspólnym dachem, zawierając w końcu niełatwy rozejm?

- Czy jestem pewna, że od chwili, gdy zaczęłam pracować w tej firmie, Vincent mnie nagabywał? Tak, jestem. Czy jestem pewna, że dobrze słyszałam, gdy powiedział: „Kobiety takie jak ty nigdy nie mówią nie”? Tak, jestem. Czy jestem pewna, że krytykował każdy szczegół wykonanej przeze mnie pracy, gdy mu odmówiłam? Tak. A co do waszego przyjęcia zaręczynowego, to miał czelność powiedzieć, że Nate dał mi pracę, bo się z nim puszczam. I tak, wtedy dałam mu w twarz.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że Vincent mógł...

Odepchnęła go i ruszyła do swojej sypialni.

- Nie musisz.

Ale on znów ją przyciągnął, czując, że ogarnia go perwersyjny gniew.

- Jeszcze nie skończyłem.

Zaczęła się wyrywać, tym razem jednak przycisnął ją do ściany, blokując drogę odwrotu. Byli tak blisko siebie, że ich gorączkowe oddechy mieszały się ze sobą.

- Uspokój się, Olivio. Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś?

- Wierzysz mi?

Chciał powiedzieć „tak”, ale nie był w stanie wymówić ani słowa.

Z gorzkim westchnieniem oparła się o ścianę.

- Jak mogłabym nie sypiać z każdym facetem, który na mnie spojrzy? To przecież niemożliwe, prawda?

Ścisnęło go w gardle. Tak właśnie myślał i chciał tego dowieść tamtej nocy na plaży. Czy więc różnił się od Vincenta?

- Co zamierzasz zrobić?

- Nie ma tu nic do zrobienia.

- Czyżby? Tak łatwo chcesz się poddać?

Podniosła wzrok.

- Wczoraj doradzałeś mi rezygnację...

- Owszem, na wypadek gdybyś znowu chciała się zadawać z jakimś palantem - warknął. - Ale na pewno nie radziłem, żebyś rzuciła coś, nad czym tak ciężko pracowałaś. Jak można serio cię traktować, skoro cofasz się przed każdą przeszkodą? Przyszłość całej twojej agencji zależy od tej kampanii. I spójrzmy prawdzie w oczy, bez względu na to, jak dobrze sobie poradzisz, nie zdołasz przekreślić przeszłości. Zawsze znajdą się ludzie, którzy ci ją wypomną.

Cała krew odpłynęła z jej twarzy.

- Może więc lepiej będzie dla wszystkich zainteresowanych, jeśli zrezygnujesz już teraz. Nie chciałbym powierzać kampanii jednej z moich firm osobie tak niepewnej. I przypuszczam, że to właśnie niepokoje twojego szefa. Mniej obawia się tego, że nie zdobędziesz tego kontraktu, niż tego, że nie zdołasz się z niego wywiązać.

- Nienawidzę cię.

- Jak chcesz, Liv. - Niechętnie wypuszczając jej rękę, zmusił się, by dodać:

- Możesz mnie obwiniać, ile tylko chcesz, jeśli ci to pomoże zmierzyć się z faktem, że rezygnując, wybierasz najłatwiejsze wyjście.

Alexander odchylił się na oparcie krzesła, gdy Olivia zabawiała Mike'a, jego starego przyjaciela, który również odwiedzał Paryż. Była to ich ostatnia kolacja przed powrotem do Nowego Jorku. Czekał na telefon od Carlosa, miał tysiąc spraw na głowie i obawiał się, że ten wieczór będzie dość uciążliwy.

Ale oczywiście Olivia w krótkim czasie obaliła jego obawy.

Ciepłe światła ulicznej kawiarenki przy Champs-Élysées, kolejnego z jej odkryć, rozpraszały ciemność, to ukazując wykrój jej ust, to znów kształt delikatnych ramion, a gdy z wdziękiem przechylała głowę - również jej promienny uśmiech.



Miała na sobie prostą dzinsową spódnicę oraz złoty, naszywany cekinami top. Jedwabisty materiał miękko opływał jej ciało, na zmianę ukrywając lub podkreślając pełne kształty, natomiast zabudowany z przodu top z tyłu miał głębokie wycięcie, które odsłaniało jej nagie plecy. Alexander nie mógł oderwać od nich wzroku, kiedy wcześniej tego wieczoru wyszli z jego apartamentu i kierowali się do windy.

Teraz patrzył z zachwytem, jak jej twarz rozjaśnia się na wspomnienie szkolnych przygód.

- Nagle, gdy wszystkie dziewczęta puszczały kółka z dymu, zobaczyłyśmy nadchodzącą oddziałową...

Uśmiechnął się. Niemal widział jej nastoletnią wersję zbuntowaną przeciw rygorom snobistycznej szkoły - inspiratorkę ryzykownych eskapad, zawsze gotową do pomocy koleżankom, które wpadły w kłopoty.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, nagle odzyskując czujność, po czym szybko dodała, że może wiele jeszcze opowiedzieć o wyczynach swojej siostry bliźniaczki.

Mike mrugnął do niej ze znaczącym uśmiechem.

- Z tego co słyszę, Olivia jest kobietą seksowną i zabawną. Dokładnie w moim typie.

Wyciągnęła z torebki różowy bloczek kartek samoprzylepnych, skreśliła na jednej z nich swój numer i pchnęła kartkę przez stół do Mike'a.

- Spróbuj do niej zadzwonić za kilka dni. Na pewno się ucieszy.

Alexander zacisnął usta i objął ją ramieniem. Natychmiast poczuł, że cała sztywnieje pod jego dotykiem. Nie przestawał jednak gładzić kciukiem jej nagiej ręki, perwersyjnie korzystając z rzekomego do niej prawa.

Wciąż była rozżalona z powodu dyskusji na temat Vincenta. On jednak nie miał nic więcej do powiedzenia. Poza tym, że jej wierzył. Vincent natomiast nadal mu nie odpowiadał.

Wściekły, że ulega czemuś, co zaczyna wykraczać poza ramy chwilowej fascynacji, zdjął rękę z jej ramion. Niemal jednocześnie rozległ się dźwięk jego iPhone'a. Widząc na małym ekranie twarz Carlosa, przeprosił i odszedł od stolika. Nie spodziewał się dobrych wiadomości.

Carlos nie owijał w bawełnę.

- Kim ma męża, Alex. Nie informowałem cię o tym dotąd, bo chciałem

zweryfikować tę informację. W tej chwili mam już kopię oryginału aktu małżeństwa. Wprawdzie kilkakrotnie występowała o rozwód, mężczyzna, którego poślubiła, nigdy się na to nie zgodził. Ich małżeństwo jest legalne. Z tego, co wiem, są... w tej chwili razem.

Zacisnął pięści i głośno zaklął. Przez chwilę pragnął tylko jednego – uderzyć pięścią w najbliższy mur i posłać w diabły wszystkie z trudem wypracowane mechanizmy kontroli.

– Alexandre?

Obok stała Olivia.

Rozprostował palce i policzył do dziesięciu. Gdy się zbliżyła, owionął go jej zapach, dobrze znany i podniecający zarazem. Patrzyła na niego niespokojnie.

– Czy coś się stało?

Gorzki śmiech utknął mu w gardle, gdy spojrzał w jej piękne oczy. Nagle poczuł, że opuszcza go gniew i zdał sobie sprawę, że nigdy w życiu nie zapomni tej chwili.

Kobieta, którą uważał za chodzącą doskonałość, zataiła prawdę, narażając go na niebywały skandal, więcej, przestępstwo popełnienia bigamii. Natomiast ta, z której drwił i którą obrażał, stała u jego boku i patrzyła mu w oczy ze szczerą troską.

Spojrzał na nią i mocno do siebie przygarnął.

– Nie będziesz się z nim spotykać – rzekł twardo, wskazując gestem Mike’a.

– Zobaczymy. – Odrzuciła głowę w tył, patrząc na niego wyzywająco. – Od kiedy to jesteś moim panem i władcą?

To była iskra rzucona w suche drewno. Bez namysłu i cienia wahania schylił głowę i pocałunkiem zamknął jej usta, tłumiąc wszelkie protesty. Prymitywny impuls, który dotąd uważał za uwłaczający, bez reszty nim zawładnął.

Dopiero gdy otworzył oczy, dostrzegł w jej spojrzeniu głęboką urazę. Otarła wierzchem dłoni usta, z goryczą zaciskając wargi.

Stał bez ruchu, patrząc, jak odchodzi w stronę stolika. Co go takiego napadło? Jak mógł się na nią rzucić, tracąc wszelką kontrolę? Zwłaszcza teraz.

Musiał jak najszybciej skonsultować się z prawnikiem, by uporządkować chaos, w jakim się pogrążył. Wobec czekającej go sprawy w sądzie musiał nadal podtrzymać fikcję małżeństwa z Kim. Potrzebował pomocy Olivii.

Nie powinien jej drażnić, nie powinien...

A przecież... To, jak przed chwilą ją całował, zdawało się najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Potrzebną mu jak powietrze. Czyżby był tak głuchy na głos własnego serca? Jak sobie wyobrażał małżeństwo z Kim, jeśli to Olivia wznieciła w nim pożar?

Wrzuciła do walizki szal i z ulgą ją zamknęła. Z westchnieniem wyszła na balkon i spojrzała na usiane gwiazdami niebo. Owionął ją lekki ciepły wiatr, wokół jarzyło się morze światła. Była piękna paryska noc. A przecież nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwa. Myśl o jutrzejszym wyjeździe pogrążała ją w głębokiej pustce.

Jutro będą znów w Nowym Jorku. A ponownie zobaczy go już razem z Kim. Z każdym oddechem przenikał ją ból.

Złapała swój BlackBerry i spojrzała na ekran. Nieodebrany telefon. Od Kim. Wcisnęła „połącz” i czekała. Jej nerwy były napięte do granic wytrzymałości. Gdy w końcu odezwał się głos Kim, zmusiła się, by wtłoczyć w płuca rześkie wieczorne powietrze.

- Liv, tak mi przykro, że cię w to wpakowałam. Ale ja...

Olivia starała się nadać głosowi naturalne brzmienie.

- Nie szkodzi. Powiedz mi, co się dzieje i kiedy wracasz?

- O Boże! Jeszcze ci nie powiedział?

- Co takiego? - Przeszedł ją zimny dreszcz.

- Między mną i Alexandrem wszystko skończone. On...

Stała, dygocąc całym ciałem, niezdolna do odpowiedzi.

- Co takiego? Dlaczego? Ja...

- Zniknęłam przed ślubem, ponieważ... - Jej słowa nagle się załamały. - Jestem mężatką, Liv. Wyszłam za mąż wiele lat temu. Tymczasem zaraz po twoim przyjeździe, tuż przed ślubem, otrzymałam zwrot papierów rozwodowych. Bez podpisu.

Przez długie sekundy nie potrafiła wykrztusić słowa.

- Co? Kto to jest? Kiedy ty... Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo... To było tego lata, kiedy się wyprowadziłaś, Liv. Ja...

- To znaczy, kiedy ojciec wyrzucił mnie z domu - nie omieszkała poprawić.

Oczywiście Kim mogłaby się wyprowadzić razem z nią, ale przeciwstawienie się ojcu było dla niej czymś niewyobrażalnym. Chociaż robiła wszystko, co mogła, by pomóc siostrze.

- Poznaliśmy się podczas wycieczkowego rejsu statkiem i... straciłam głowę.

- Tak dalece, żeby wyjść za męża? - Szok sprawił, że jej słowa zabrzmiały ostro. Ale nim skończyła, uderzyła ją inna myśl. - Skoro jesteś mężatką, to dlaczego... Co w tym wszystkim robi Alexander? Powiedziałaś, że nie chcesz go stracić. A przecież naraziłaś na ryzyko wszystko, co dla niego ważne!

- Po prostu po tych wszystkich latach chciałam zacząć od nowa. - Smutek w jej głosie nie zdołał osłabić wzburzenia Olivii. - Alex jest naprawdę idealny. Szanował mnie i cenił. I nigdy nie domagał się więcej, niż mogłam mu dać. Nigdy nie zamierzałam złamać obietnicy, którą mu złożyłam. Ale te ostatnie dwa tygodnie były po prostu...

Mocno ścisnęła metalową barierę, czując, że uginają się pod nią nogi.

- Zaraz... czy chcesz mi powiedzieć, że jesteście razem?

- Tak wiele teraz czuję, Liv. Myślę, że on też...

Ścisnęło ją w gardle. Cieszyła się, że Kim jest szczęśliwa. Naprawdę się cieszyła. Tyle że... dla jej siostry znów wszystko dobrze się skończyło. Znów miała mężczyznę, który ją kochał.

- Oczywiście, że on też. Jesteś wspaniałą kobietą. Nikt nie zdoła ci się oprzeć.

- Ale pięknie mi serce, jeśli będziesz się na mnie gniewać.

- Pragnę twojego szczęścia. - Próbowała złagodzić swój ostry ton. W końcu po raz pierwszy w życiu jej siostra zrobiła coś z własnej woli, a nie dlatego, że tak życzył sobie ojciec. Tyle że wciąż nie mogła się wyzbyć natrętnej myśli, że to ona płaci najwyższą cenę za postępowanie Kim. - Szkoda tylko, że nie powiedziałaś nam tego wcześniej.

- Zamierzałam wrócić...

- Nawet po tygodniu? - Mocno ścisnęła telefon. - Wciąż się zastanawiałaś, którego z nich wybrać?

- Nie jestem taka zdecydowana jak ty, Liv. Jestem... Teraz wiem, że to, co łączyło mnie z Alexem, nie było prawdziwe.

Ze ściśniętym gardłem wysłuchiwała dalszych przeprosin Kim i na zakończenie obiecały sobie, że porozmawiają dłużej po powrocie do Nowego Jorku.

Drżącymi dłońmi złapała torebkę i przerzuciła ją przez ramię. Musiała wyjść, musiała się uspokoić, zanim...

Wpadła wprost na Alexandra. Zesztywniała w oczekiwaniu.

Objął ją czujnym wzrokiem i zmarszczył brwi.

- Olivio, co ci jest?

Jasnobłękitna koszula rozjaśniła kolor jego oczu. Wielki Boże! Ten wspaniały mężczyzna nie był już narzeczonym jej siostry! Cofnęła się o krok.

- Właśnie rozmawiałam z Kim - wyszeptała, patrząc pustym wzrokiem na telefon. - Powiedziała mi, że to koniec... - Skrzywiła się, gdy zabrakło jej tchu. On natomiast był spokojny jak zawsze, chociaż czuła na sobie jego palące spojrzenie. - Od kiedy wiedziałeś?

- Od wczoraj.

Poczuła, że rozpada się cały jej świat.

- I nie powiedziałeś nawet słowa. Czy naprawdę nie jesteś zdolny do żadnych ludzkich uczuć?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alexander nalał do szklanki porcję whisky i wychylił ją jednym tchem. Przez cały dzień próbował sobie tłumaczyć, dlaczego nie powinien ulegać pokusom. Ale w tej chwili znów nie mógł tego pojąć.

Obrócił się, by na nią spojrzeć. Była zjawiskowo piękna, a on pragnął jej z siłą, która pozbawiała go rozsądku.

- Nie chcę mówić o Kim.

Zadziornie uniosła brodę.

- Nie obchodzi mnie, czego ty...

- Rozmawiałem z Vincentem. Teraz wiem, że naprawdę...

Zamrugła.

- Więc postanowiłeś mi uwierzyć dopiero po tej rozmowie?

On jednak nie dał sobie przerwać.

- Próbował się tłumaczyć. Twierdził, że go prowokowałaś. Ale wiem, że kłamał. - Paradoksalnie przesądziły o tym gorączkowe zaprzeczenia Vincenta, ton jego głosu. Pod koniec tej rozmowy nie miał już wątpliwości. - Popeliłem poważny błąd, Liv. Niestety nic nie mogę zrobić. Warunki jego kontraktu wymagają dowodów. Tymczasem mam przeciw niemu tylko twoje słowo.

Cofnęła się. Każde jego zdanie zmniejszało dystans, który chciała zachować. Potrafiła odpierać jego aroganckie oskarżenia, znosiła obraźliwe zachowanie. Ale gdy przyznawał się do swych błędów i słabości, stawała się bezradna. Ogarniała ją panika. Próbowała odwołać się do rozsądku i przezorności, czegokolwiek, co mogłoby ją wyrwać z sieci, która się nad nimi zaciskała.

- Zupełnie nie rozumiem twojej tolerancji dla Kim. Bardziej złościłeś się na mnie, że zajęłam jej miejsce, niż teraz na nią. Podobno unikasz skandali, a to na pewno bardzo zainteresuje media.

- Kim nie zamierza publicznie ogłaszać swojego małżeństwa. A do czasu uzyskania prawa wyłącznej opieki nad Emilią będę miał ciebie, prawda?

Wciąż nie pojmowała, jak mógł tak lekko traktować związek z jej siostrą. Przecież musiał żywić wobec niej jakieś uczucia.

- Porzuciła cię dla innego mężczyzny. I jeśli nawet nie przywiązujesz wagi do uczuć, to z pewnością naruszyła idealny plan twojego życia.

Krew zaczęła niebezpiecznie pulsować mu w skroniach.

- Dlaczego tak uparcie doszukujesz się moich słabości?

- Bo wszystko jest lepsze niż ten zimny, bezwzględny facet, którego nic nie porusza. Nienawidzę go.

Pokręcił głową.

- No więc dobrze, jestem na nią zły. Naraziła na ryzyko wszystko, co dla mnie ważne. Ale myślę, że nasz związek skończył się na długo przedtem, nim dowiedziałem się o jej wspaniałych wyczynach.

Jego wzrok spoczął na jej ustach. Było w nim coś niepokojącego. Nagle wydał się niebezpieczny, wręcz brutalny. Nigdy dotąd takim go nie widziała.

Jasnobłękitna koszula podkreślała jego szeroki tors, a spod rozpięcia u nasady szyi wyłaniało się opalone ciało. Gdy wciągnęła powietrze, owionął ją ostry, męski zapach wody toaletowej. Kiedy znalazł się tak nieznośnie blisko? Zmusiła się, by podnieść wzrok.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Wolno przesunął kciukiem po jej brodzie.

- Ponieważ chciałem dłużej zachować złudzenie, że mam nad czymś kontrolę.

Zadrżała, widząc w jego oczach niepokojący błysk.

- Alexandrze, proszę, nie.

Jego ręka mocno objęła ją w pasie i zsunęła się na biodro. Gwałtownie wtulił usta w zagłębienie jej szyi.

- Ty flirciaro - wyszeptał, nie odrywając od niej warg. - Zasłużyłaś na to za całą moją udrekę.

Ten gorący szept doprowadzał ją do szaleństwa. Jęknęła, odrzucając głowę tył.

- Dlaczego... - wymamrotała.

Stłumił pocałunkiem jej pytanie.

- Boże! Niczego tak nie pragnąłem...

- Dlaczego się skończył? - powtórzyła głośno, chcąc otrząsnąć się z mgły oszołomienia.

Jego ręce wędrowały po nagiej skórze jej pleców, sięgając coraz niżej.

- Muszę na ciebie patrzeć. Chcę smakować każdy centymetr twojego ciała.

Choć wiedziała, że uwodząc ją w ten sposób, chce uniknąć odpowiedzi, nie mogła opanować dreszczu rozkoszy, płonęła. On też jej pragnął. Czowała wzbierające w nim pożądanie, niepowstrzymaną reakcję jego prężnego ciała.

Trzymając go w objęciach, widziała w nim odbicie własnego podniecenia. Nigdy do tego stopnia nie zdołała się zatracić. Bez najmniejszego trudu mógł ją sobie podporządkować i pozbawić woli. Ta myśl przywróciła jej resztki czujności.

- Chcę prawdy. - Jej słowa przemieniły się w jęk, gdy delikatnie ujął zębami jej dolną wargę. Odepchnęła go resztką sił.

- Czy popełniła jakiś błąd? Pokrzyżowała ci plany? Czy...

W jego gardłowym głosie zabrzmiał ton bólu.

- Ty to spowodowałaś. - Chciała prawdy i ją otrzymała. Prawda ta płonęła w jego oczach. - To twoja bliźniaczka. Wygląda tak samo jak ty. Nie mógłbym patrzeć na nią, myśląc tylko o tobie. Gdybym z nią został, musielibyśmy sypiać w jednym łóżku i uprawiać seks. A ja przez cały czas myślałbym tylko o tobie. - Mówił tak cicho, jakby się wstydził tego wyznania.

- Nie sądzisz chyba, że nie miałoby to dla mnie znaczenia?

Jego słowa uderzyły w nią z siłą eksplozji, paraliżując rozum i ciało. Usłyszała to, co pragnęła usłyszeć od chwili, gdy zdała sobie sprawę, że nie zdoła mu się oprzeć.

Mocno objął jej biodra, lekko ją uniósł i posadził na szklanym stoliku. Jeśli przedtem zachował resztki kontroli, teraz całkowicie się jej wyzbył. Domagała się prawdy i musiała za to zapłacić.

Schylił głowę, podtrzymując ręką jej plecy, i odnalazł ustami jej piersi pod cienką bawełną bluzki. Wsunęła mu palce we włosy, poddając się bezwolnie, gdy powędrował ręką w górę jej ud, sięgając głęboko pod suknię. Jednym ruchem zdarł z niej skąpe stringi i odrzucił na bok. Otworzyła usta, by zaczerpnąć tchu, gdy poczuła intymną pieszczotę jego palców.

- Otwórz oczy i spójrz na mnie. - Głos ochrypl mu z pożądania.

Zrobiłaby w tej chwili wszystko, czego żądał. Jego błękitne oczy płonęły, gdy miażdżył ustami jej usta, a zręczne palce pieściły jej delikatne wnętrza, na zmianę to wolniej, to szybciej. Nagle się zatrzymały. I gdy myślała, że dłużej tego nie wytrzyma, znów podjęły swój zmysłowy rytm.

Za każdym razem, gdy docierała do szczytu, zwalniał, a ona w poczuciu niespełnienia spadała z wysokości, na którą ją wzniósł. To niesprawiedliwe, myślała półprzytomnie, chcąc się zerwać i odejść. Lecz wtedy jego palce z nienasyconym uporem znów podejmowały swą wędrówkę, aż w końcu miała



dość i nie dość.

Jęknęła, jakby w gardle zamarł jej szloch.

- Jesteś...

Pieścił językiem jej spragnione sutki.

- Poproś ładnie, Oliwio - mruknął pijanym z żądzы głosem.

Objęła oburącz jego twarz, obsypując ją pocałunkami i zatracając się w ich grzesznym smaku.

- Błagam, Alexandrze, nie zniosę tego dłużej...

Mocniej ją przyciągnął, odgarniając włosy z jej czoła. Czowała pod palcami jego napięte mięśnie.

- Teraz chcę na ciebie patrzeć, chcę poczuć twój smak.

Wstrząsnął nią dreszcz. Wiedziała, do czego zmierza. Chciał doprowadzić ją na krawędź szaleństwa, dręczyć do utraty sił za to, że zmusiła go, by wyznał prawdę. Wyciągnęła koszulę z jego spodni, pragnąc wsunąć w nie dłonie.

- Nie, ja też chcę cię dotknąć. Chcę...

Głos jej się załamał, gdy rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Alexander cicho zaklął. Pochylił się nad jej nagim ramieniem i przylgnął do niego ustami.

- To może być tylko Carlos. Nie odejdzie, dopóki ja... - urwał. W jego tonie brzmiał głęboki żal.

Skinęła głową i opuściła wzrok. Jej policzki płonęły. Błyskawicznie podciągnęła top do góry i związała go na karku. Zeskoczyła ze stołu w chwili, gdy Alexander powrócił z Carlosem. Ze zmarszczonym czołem i pobladłą twarzą w niczym nie przypominał mężczyzny, który przed kilku minutami doprowadził ją do ekstazy. Nerwowo krążył po pokoju, pocierając dłonią kark. Czy w ogóle dostrzegał jej obecność?

- Skąd wiedziała, gdzie jest Emily? - rzucił do Carlosa.

- O kim mówisz? - spytała Olivia, nim zdążyła ugryźć się w język.

Zmierzył ją surowym spojrzeniem. Była niemal pewna, że każe jej wyjść, lecz tego nie zrobił. Mimo wszystko w jego stosunku do niej zaszła pewna zmiana.

- Isabella namówiła Emily do opuszczenia szkolnej wycieczki. Chciały razem wyjechać. Na szczęście człowiek Carlosa z agencji 24/7 sprawuje nad nią nadzór przez całą dobę.

Pot wystąpił jej na czoło, gdy pojęła sens jego słów. Nie powiedział „próbowała namówić”, tylko „namówiła”.

- To znaczy, że Emily była przygotowana do wyjazdu? - spytała Carlota.

Milczał. Ale zastąpiło to odpowiedź.

Alexander uniósł brwi.

- To nie ma znaczenia, Liv.

Ruszyła do lodówki po butelkę wody, by nie wdawać się w tę rozmowę. Nie powinna się do tego mieszać i nie zamierzała tego robić. Przycisnęła zimną butelkę do rozpalonych policzków, usiłując stłumić ogarniający ją gniew.

- Przekaż Isabelli, że jeśli znów się zbliży do Emily, oskarżę ją o porwanie - usłyszała chłodny ton Alexandra. - Poinformuj również dyrekcję szkoły, że Emily nie wraca.

Zacisnęła palce na butelce, przyciskając czoło do stalowej powierzchni lodówki.

Stała tam jeszcze kilka minut po tym, jak za Carlosem zamknęły się drzwi. W pokoju zapadła ciężka cisza.

Zesztywniała, czując na ramieniu dłoń Alexandra.

- Olivio, ty cała drżysz! - Gdy obrócił ją do siebie, poddała się bezwolnie jak szmaciana lalka. - Co się stało?

Zamknęła oczy, usiłując narzucić sobie obojętność. Nie potrafiła.

- Jak możesz jej to robić? - wybuchła. - Jak możesz to robić im obu!

Zacisnęła szczęki.

- Isabella może tylko unieszczęśliwić Emily. Nie mogę do tego dopuścić.

Przed oczyma stanął jej obraz matki, już zamglony, lecz wciąż owiany głębokim smutkiem. Dawno zapomniane wspomnienia ścisnęły ją za gardło.

- Zastanów się, Alexandrze A jeśli Isabella się zmieniła? Jeśli uświadomiła sobie wartość tego, co utraciła? Każdy zasługuje na drugą szansę.

- Myślisz, że jej nie dostała? Dałem jej milion szans. Za każdym razem, gdy Nicholas ją bił, brałem ją w obronę. Próbowałem osłonić ją przed ciosami i błagałem, by go porzuciła. I za każdym razem obiecywała, że to zrobi. A ja, głupi, za każdym razem jej wierzyłem. Aż w końcu zrozumiałem, że to tylko kłamstwa. Chciałabys wiedzieć, co się stało tej nocy, gdy go postrzeliła? Uderzył ją w twarz, bo flirtowała w jego obecności z innym mężczyzną. A kiedy próbowałem go powstrzymać, kopnął mnie w brzuch. Byłem tak wściekły, że wyciągnąłem z jej torebki pistolet. Chciałem tylko nastraszyć Nicholasa, nic więcej. Tymczasem Isabella wyrwała mi broń i niechcący wystrzeliła. Nawet

wtedy miałem nadzieję, że zrozumie, jak niszczy ją ten związek, i odejdzie od niego razem ze mną. Nie zrobiła tego. Nie obchodziłem jej ani ja, ani to, co dla niej zrobiłem i jak bardzo ją kochałem. Nic dla niej nie znaczyłem, a gdy w końcu odszedłem, zniszczyła mnie walka z paraliżującą siłą, jaką była moja miłość do niej.

Po policzkach Olivii spływały łzy. Boże, miał zaledwie siedemnaście lat, gdy został sam i wziął pod opiekę swoją małą siostrę. Nie dziwiła się teraz, że odrzucił wszelkie emocje i nie chciał już nigdy niczego odczuwać.

Wspięła się na palce i mocno go objęła. Obsypywała pocałunkami jego twarz, gorąco pragnąc ulżyć mu w cierpieniu.

Przywarł do niej całym ciałem. Nie chciał o niczym pamiętać i niczego wspominać. Jedynie dotyk jej warg mógł wypełnić ziejącą w nim pustkę.

Wsunął palce w jej włosy i zatracił się w smaku ust.

Nagle drgnął, jakby się ocknął. Jego twarz spochmurniała. Na chwilę przyłgął do niej czołem, nim się odsunął.

- Nie wiem, jak zdołam to znieść, ale muszę cię teraz zostawić. Muszę sprawdzić, co się dzieje z Emilią. Proszę, zaczekaj na mnie. Dobrze?

Skinęła głową, próbując uspokoić gorączkowy oddech. A potem spojrzała pytająco.

- Może pozwoliłbyś mi z nią pomówić? Jest pewnie na ciebie zła. Może cię nawet nienawidzi. Mogłabym z nią porozmawiać i przekonać, że...

- Nie - uciął ostro. - Nie mieszaj się do tego. Nie chcę, żebyś rozmawiała z nią o Isabelli ani o sobie. Zresztą prosiłbym, żebyś w ogóle z nią nie rozmawiała. I tak już poważnie ryzykuję... - Przesunął wargami po jej szyi w miejscu, gdzie uderzał puls. Oparła się o niego, by nie stracić równowagi. Ryzykuje? Jego dotyk spowalniał jej myśli. - Po sprawie z Kim nie mogę podejmować najmniejszego ryzyka.

- Rozumiem, ale...

- Nie, Liv. Nie mieszaj się do tego. Jeśli mamy dać sobie szansę, musisz się odpowiednio zachowywać.

Drgnęła i zrobiła krok w tył.

- Bo co? Nie będziesz mnie pieprzył? - Aż kipiała wewnątrz z gniewu i urazy. - To nawet w moim doświadczeniu pierwszy seks warunkowy.

Jego rysy się wyostrzyły.

- Nie upraszczaj tego, Liv. Nie o to mi chodzi.

- Nie?

W jego oczach pojawił się ostry błysk.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że sprawy między nami nie mogą wykraczać poza krótki romans.

- Oczywiście! Przecież seks to wszystko, do czego się nadaję. No i jeszcze można mnie wykorzystać do udawania Kim, prawda?

Próbowała go odepchnąć, ale bez skutku.

- Nie to miałem na myśli.

- A co? - Jej oczy wezbrały łzami. - Chciałeś pieprzyć się ze mną na boku, przedstawiając mnie jako żonę, a wszystko to do czasu, gdy uzyskasz opiekę nad Emily i zaczniesz szukać kolejnej idealnej kandydatki.

Każdy oddech sprawiał jej ból.

- Jesteś naprawdę draniem bez serca. Tylko że ja na chwilę o tym zapomniałam. - Gorycz wypełniła jej usta. - I wiesz co? Zastosuję się do twojej rady. Posłucham głosu rozsądku i odejdę. Bo z wszystkich błędów, jakie popełniłam w życiu, ty jesteś najgorszym.

Stał osłupiały, gdy wyszła sztywnym krokiem. Wyraz cierpienia w jej oczach odebrał mu mowę.

Czyżby miała rację? Czy złamał swe zasady, bo tak nisko ją cenił?

Ogarnęła go gorąca fala wstydu. Czy naprawdę wyobrażał sobie, że zaspokoi zmysły, a potem odejdzie, jak gdyby nigdy nic?

Przetarł ręką oczy.

Czas ograniczyć straty, na które naraził go los. Powinien od niej odejść, zanim zamęt, który wniosła w jego życie, i cierpienie, które on jej zadał, staną się zbyt wielkie, by móc je naprawić.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia podziękowała stewardowi i wsunęła się w miękkie skórzane siedzenie, popijając kawę. Na fotelu naprzeciw niej w prostej sukience od Ralph Lauren siedziała sztywno Emily King. Jej spojrzenie tchnęło tak głęboką rozpaczą, że Olivia nie potrafiła odwrócić od niej wzroku.

Dziewczynka pojawiła się w apartamencie Alexandra tego ranka, kilka godzin przed ich odlotem, i od pierwszej chwili z gniewem zaatakowała brata. Cierpliwość, jaką wykazywał wobec niej, była zadziwiająca. Na wszystkie jej gwałtowne skargi i wyrzuty reagował z niewyobrażalną łagodnością.

Olivia patrzyła na Emily ze ściśniętym gardłem. Nagle ujrzała w niej odbicie zagubionej, zdesperowanej dziewczyny, którą była kiedyś sama. Z coraz większym trudem zmuszała się do milczenia.

- Rozmawialiśmy już o tym, Emily. Próba zagłodzenia się na śmierć do niczego nie prowadzi.

Jej błękitne oczy, tak podobne do oczu brata, tchnęły determinacją.

- Wiem, ale ciebie to martwi. I o to mi właśnie chodzi.

Olivia westchnęła, słysząc gorzkie słowa nastolatki. Surowe rygory Alexandra mogły ją pchnąć do jakiegoś nierozważnego kroku. I gotowa była się założyć o ostatniego dolara, że Emily nie podda się potulnie jego woli.

Postawiła kawę na stoliku i odchrząknęła.

- Mogłybyśmy pomówić, Emily?

- Nie mieszaj się do tego, Liv. - Alexander spojrzał na nią ostrzegawczo.

- A więc ty nie jesteś Kim, tylko Olivia! - połapała się natychmiast Emily, obrzucając ją zaciekawionym spojrzeniem.

Przytaknęła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, gdy Alexander cicho zaklął.

Twarz Emily nagle się rozjaśniła, jakby gdzieś wyparowała cała jej złość.

- Dużo o tobie mówią w naszej szkole. Uważamy, że jesteś naprawdę super. No bo olewałaś te głupie zakazy i nawet wyleciałaś z budy... - Wtem zaczerwieniła się i zmieszana spojrzała na Liv. - Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Ale jak to się stało, że spośród wszystkich ludzi na świecie wybrałaś właśnie Alexa?

Olivia westchnęła. Jak miała udzielać rad zagubionej nastolatce?

- To długa historia...

Gniew Alexandra był wręcz namacalny.

- Ostatnią rzeczą, której Emily potrzebuje - syknął - jest rozmowa z...

- Mów sobie, co chcesz! Nic mnie to nie obchodzi - wybuchła Olivia. - Czym mi grozisz? Zerwiesz ze mną, jeśli będę się źle zachowywać? Przecież dawno już byś to zrobił, gdybym ci nie była potrzebna.

Ich spojrzenia się skrzyżowały, napięcie niebezpiecznie rosło.

- Nie przekraczaj miary, Liv...

Nad ich wzburzonymi głosami rozległ się nagle dźwięczny śmiech Emily.

- Wow, wiedziałam, że cię polubię.

Olivia przeczesła włosy drżącymi palcami. Nie o to jej chodziło. Nachyliła się do Emily.

- Rozumiem, jak bardzo chcesz zobaczyć swoją matkę. Domyślam się nawet, w jaki sposób zamierzasz się z nią kontaktować, gdy wrócisz do Nowego Jorku. Ja też zostałam ukarana za to, że wciąż się domagałam spotkania z mamą. A gdy wysłano mnie do szkoły z internatem, znienawidziłam mojego ojca.

Krew odpłynęła z policzków Emily.

- A więc wiesz, jak bardzo ja...

- Wiem. Ale proszę, nie rób nic, czego możesz żałować do końca życia. Bo gdy wstąpisz już na tę ścieżkę, nie będzie z niej odwrotu.

- Nie chcę słuchać kolejnych kazań. - Łzy wezbrały w jej błękitnych oczach. - Chcę tylko zobaczyć moich rodziców.

Olivia ścisnęła jej dłoń. Gwałtownie zaczęły napływać niechciane wspomnienia. Znów ogarnęło ją paraliżujące uczucie bezradności, jej stary towarzysz. Gorąco pragnęła pomóc Emily w ucieczce, a jednocześnie przypomniawszy sobie, jak gorzko żałowała swych wyczynów wówczas, gdy było już za późno.

- Rozumiem cię. Naprawdę. Ale istnieje zasadnicza różnica pomiędzy tobą i mną. - Słowa przechodziły jej z trudem przez ściśnięte gardło. - Jeśli nawet twój brat jest upartym, despotycznym osłem, to nie wątpię w jedno: że cię kocha. Gdyby wtedy ktoś tak mnie kochał, myślę, że moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej.

Przesiadła się na fotel obok Emily i przytuliła ją do siebie. Znając zamiary Alexandra, wiedziała, że w najbliższej przyszłości jego siostra będzie potrzebować wsparcia.

- Wiesz co? Możesz zawsze do mnie zadzwonić, jeśli zechcesz pogadać albo zwierzyć się z tego, jak nienawidzisz Alexa.

Z ulgą odetchnęła, widząc, że twarz Emily się rozjaśnia. Gdy spojrzała ponad jej głową na Alexandra, zmroziło ją złowrogie milczenie.

- I wierz mi, że chętnie założę taki klub - dodała, zastanawiając się, czy kiedykolwiek czegoś się nauczy.

Podziękowała recepcjonistce na parterze King Towers i ruszyła w stronę poczekalni, stukając wysokimi obcasami po marmurowej posadzce. Gdy chwilę później napełniała kubek kawą z dzbanka, ujrzała w lśniącej powierzchni swoje odbicie. Tego ranka splotła swoje niesforne włosy w ciasny warkocz, a do długiej spódnicy i skórzanych botków założyła białą bluzkę, by uzupełnić strój oficjalnym akcentem.

Po raz pierwszy w życiu była perfekcyjnie przygotowana. Na dodatek musiała ciężko się napracować, by skłonić Nate'a do zmiany decyzji. A im więcej wkładała w to wysiłku, tym bardziej uświadamiała sobie, że Alexander miał rację. Zbyt łatwo się poddawała i zbyt szybko rezygnowała. Teraz jednak chciała mu dowieść, że się myli. Zmobilizowała całą swą energię i odwagę.

Gdy wprowadzono ją do ogromnej sali konferencyjnej, podłączyła laptop do ekranu i rozejrzała się wokół. Na drugim końcu stał potężny stół. Wzięła z podręcznego stolika butelkę z wodą, otworzyła ją i napełniła szklanekę. A potem nacisnęła przycisk pilota i na ekranie pojawił się tytuł prezentacji.

Do sali jeden po drugim wchodzili członkowie zarządu, wszyscy w identycznych czarnych garniturach. Pot wystąpił jej na skronie, gdy lustrowała wzrokiem kolejne twarze. Ciężko pracowała, by dotrzeć do tego etapu konkursu, i nie zamierzała łatwo ustąpić.

Gdy cicho otworzyły się przeszklone drzwi, obróciła się i zamarła. Złapała krawędź ciemnego dębowego stołu tak mocno, że zbieleły jej palce.

Mężczyznę, który wszedł, nie był jednak Vincent Gray. Zmusiła się do uśmiechu, gdy przedstawił się jako Daniel Adams. Przez kilka nieskończenie długich sekund stała nieruchomo, podczas gdy zajmował miejsce w ostatnim rzędzie pośrodku współpracowników.

- Myślałam, że mam przedstawić nasz projekt panu Grayowi...

- Pan Gray niedawno złożył rezygnację. Czy możemy zaczynać, panno Stanton? Machinalnie skinęła głową, obróciła się bokiem i spojrzała na ekran. Przez

jedną straszliwą chwilę głos utknął jej w gardle. Zaraz jednak głęboko wciągnęła powietrze i blokując wszystkie inne myśli, przystąpiła do omówienia projektu. Wkrótce odzyskała pewność, a jej energia i zaangażowanie udzieliły się słuchaczom. Była w połowie prezentacji, gdy jej przerwano.

- Nie chodzi nam wyłącznie o wprowadzenie na rynek nowej linii sportowej odzieży - odezwał się Daniel. - Chcemy, żeby postrzegano naszą ofertę jako symbol nowego stylu życia. Ta kampania ma skłonić do aktywności, uświadomić ludziom, że powinni naprawdę żyć, a nie tylko dyskutować o tym w internecie.

Uśmiechnęła się, czując, że ogarnia ją radosne podniecenie. Na tym właśnie polegał jej pomysł.

- I w tym celu niezbędne są media społecznościowe - weszła mu w słowo, przechodząc do następnego slajdu. - Nasza agencja proponuje nowoczesną wersję poszukiwania skarbów. Coś w rodzaju „Niesamowitego wyścigu”, tyle że z wykorzystaniem Twittera. Oczywiście umieścimy reklamę w radiu i telewizji, ale straciecie znaczną część potencjalnych klientów, lekceważąc media społecznościowe. Moglibyśmy umieścić w sieci wskazówki dla poszukiwaczy nagród, a byłyby to różne wasze artykuły ukryte w takich miejscach jak choćby nowojorski National Park. W krótkim czasie LifeStyle Inc. znalazłaby się na ustach wszystkich nastolatków, a także każdego dorosłego, który kiedykolwiek zetknął się z portalami społecznościowymi.

Nie pozwoliła im na chwilę nieuwagi. Z coraz większą pewnością rozwijała swój projekt i odpowiadała na zadawane pytania. Po upływie dwóch godzin przeznaczonych na jej wystąpienie czuła się, jakby dotarła do mety maratonu. Na koniec wręczyła członkom dyrekcji broszury na temat kampanii, a kilku z nich, wychodząc, pogratulowało jej kreatywności. Gdy Daniel ścisnął jej dłoń, zadając ostatnie pytania, do reszty zaschło jej w gardle.

- Pani prezentacja zamyka nasz konkurs. Sądzę, że kierownictwo jest zgodne w ocenie przedstawionego przez panią projektu kampanii. W pełni odpowiada on naszym oczekiwaniom. Gratuluję. Skontaktujemy się z waszą agencją w ciągu kilku dni, by przekazać ostateczną decyzję.

Z trudem powstrzymywała łzy. Dopięła swego. Odkryła wreszcie coś, czym mogła się wykazać. I zawdzięczała to tylko sobie.

Zarzuciła torbę z laptopem na ramię, chcąc jak najszybciej dotrzeć do biura i opowiedzieć wszystko Nate'owi. Zamierzała tego wieczoru uczcić swój sukces.



I żaden mężczyzna nie zdoła jej w tym przeszkodzić.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bmw miękko zahamowało i Alex wyłączył silnik. W miarę jak zagłębiał się w kolejne ulice, okolica sprawiała coraz gorsze wrażenie. Ogarniał go gniew na widok odrapanych, pomazanych bohomazami murów i opuszczonych bloków.

Wiedział, że Olivia z trudem wiąże koniec z końcem. Z raportu Carlosa wynikało, że mieszka w taniej dzielnicy na obrzeżach Manhattanu, ale nie spodziewał się tego, co zobaczył. Jej małe mieszkanko znajdowało się na czwartym piętrze budynku, który tym tylko różnił się od innych, że wydawał się czysty.

Właśnie przyleciał z Abu Dhabi po tygodniu biznesowych rozmów. W głowie czuł bolesne pulsowanie, oczy piekły go, jakby sypnięto w nie piaskiem, i nie pamiętał już, kiedy przespał choć kilka godzin. Gdyby zdołał się spokojnie zastanowić, nie byłoby go tutaj. W jego życiu prywatnym piętrzyły się problemy, jakich nie pamiętał od dwunastu lat – nieustanne naciski Isabelli, sprawa opieki nad Emily, jej nieustanne pretensje i wyrzuty. A przecież myślał tylko o jednym i tylko jedno widział – bladą twarz Olivii i wyraz cierpienia w jej ogromnych oczach.

Jak mógł dopuścić do tego, by uwierzyła, że nią gardzi?

Wtem osłupiał na widok mężczyzny wychodzącego z budynku, w którym mieszkała.

Co tu robi Carlos? Wskoczył z samochodu, zanim zdołał pomyśleć, i przebiegł na drugą stronę ulicy.

– Carlos, czy ona...

– Nic się nie stało. Doszło do pewnego incydentu z prasą, no i... upadła.

Jasne. Nie wyobrażaj sobie, że masz nad czymś kontrolę, kiedy w twoje życie wkracza Olivia Stanton. Alexander na zmianę pocierał i przyciskał palcem skronie, czując coraz silniej pulsujący ból.

– Gdzie ty, u diabła, byłeś?

Znali się od piętnastu lat. Nikomu nie ufał tak jak Carlosowi i dlatego powierzył mu nadzór nad Olivią.

Szef ochrony spojrział na niego tym samym chłodnym wzrokiem, jakim gasił każdego.

- Poszedłem do samochodu, żeby po nią podjechać, prosząc, żeby chwilę poczekała. - Przeciągnął dłonią po swych długich włosach. - Wiedzieli, że Olivia pracuje dla jednej z twoich firm, i to wystarczyło, żeby ich ściągnąć. Nie było mnie dwie minuty. Nim wróciłem, weszła pomiędzy reporterów i ktoś z nich tak ją pchnął, że upadła.

Alexander z całej siły kopnął kamień i wyrzucił stek przekleństw, które poniosły się echem po ulicy. Zanim jednak ruszył w stronę budynku, poczuł na ramieniu ciężką dłoń Carlosa.

- Wypluj to wreszcie, stary. - Znow potarł skronie napięty do granic wytrzymałości. Każdy jego mięsień spręzał się do walki.

- Nie poznaję cię, Alex. - Carlos zdawał się szukać odpowiednich słów. - Jesteś bardziej uczciwy i odpowiedzialny niż jakikolwiek facet, którego znam. Nie baw się tą dziewczyną, jeśli masz na koniec złamać jej serce.

Stał w milczeniu, gdy Carlos się oddalał, ani razu nie spoglądając za siebie. Przez wszystkie lata, gdy dla niego pracował, nigdy nie komentował jego prywatnych spraw. Ale wystarczyło kilka dni z Olivią i już stał się jej wiernym obrońcą.

Obciągnęła swój T-shirt i zaczęła wyciskać wodę z włosów. Pękała jej głowa. Spojrzała na blat, rozglądając się za tabletkami przeciwbólowymi, które dostała w szpitalu. Ciężko westchnęła, uświadamiając sobie, że zostały w samochodzie Carlosa.

Podniosła rękę do czoła i skrzywiła się, dotykając opatrunku. Założyli szwy. Że też musiała upaść na ten drut... Pociągnęła łyk z butelki, którą dostała od Nate'a, i pokręciła nosem. Jej podniebienie odwykło od taniego wina, co jednak nie znaczyło, że nie mogła się nim upić.

Przez ostatnie dziesięć dni pracowała po czternaście godzin na dobę. Dopinała szczegóły kontraktu i razem z Danielem i Nate'em zamykali budżet.

Ale przez cały czas miała głupią nadzieję, że podczas którejś ze swych licznych wizyt w King Towers spotka Alexandra. Za każdym razem, gdy widziała sylwetkę wysokiego, barczystego mężczyzny, serce zamierało jej w piersi. Dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, jak małą częścią jego imperium było LifeStyle Inc.

Oczywiście nigdzie go nie spotkała. Aż w końcu przestała się rozglądać, gdy usłyszała, jak ktoś mówi, że wyjechał za granicę.

Tym lepiej. Na odległość łatwiej było go nienawidzić i wmawiać sobie, że czas spędzony z nim w Paryżu nie miał żadnego znaczenia.

Wtem rozległo się głośne chrobotanie. Ktoś z zewnątrz usiłował przekreślić gałkę w jej drzwiach.

- Odejdź, Pinto! - wrzasnęła. Ale chrobotanie nie cichło. Obróciła się gwałtownie, gdy drzwi stanęły otworem, i zamarła. Do pokoju wkroczył Alexander.

Osunęła się na łóżko, niezdolna ustać na uginających się kolanach.

- Wyłamałeś zamek!

Wściekłość ściągnęła mu rysy, rysując twarde linie wokół ust.

- Ty to nazywasz zamkiem? - Tak głośno trzasnął drzwiami, że wszystko wokół się zatrzęsło. - Puścił, nim go dotknąłem. Czy wiesz, że jakiś zbok siedzi na korytarzu i gapi się w twoje drzwi? A ty jesteś ubrana... w to coś - mruknął przez zaciśnięte zęby, zerkając na jej kusą koszulkę.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Pinto jest zupełnie nieszkodliwy.

- W Nowym Jorku nie ma nieszkodliwych. On mógłby... mógłby nie wiadomo co. I nikt by się nawet nie dowiedział.

Kiedy wygłaszał swą gniewną tyradę, milczała, chłonąc jego widok. Dostrzegła w jego oczach zmęczenie, a na nieogolonej twarzy ciemny cień zarostu. Mocno przycisnęła do siebie ręce drżące z pragnienia, by go dotknąć.

Przez długą, pełną napięcia chwilę stali naprzeciw siebie, patrząc sobie w oczy.

- Ubierz się. Wychodzimy.

Potrząsnęła głową, niepewna, czy dobrze słyszy.

- Najpierw wyłamałeś zamek w moich drzwiach, a teraz mi rozkazujesz? Właściciel znowu podniesie mi czynsz. - Zadrżała, gdy przez okno wpadł podmuch wiatru. - Nie jesteś moim szefem. Przynajmniej nie bezpośrednio - dodała, widząc w jego oczach błysk rozbawienia. - Lepiej wyjdź.

Nie odezwał się ani słowem. Podszedł tylko do wąskiego blatu przy kuchence, gwałtownym ruchem otworzył szafkę na ścianie i z rosnącą irytacją zaczął przeglądać jej zawartość.

- No i co? - mruknęła, gdyż nic sensownego nie przychodziło jej na myśl.

Stanął nad nią, trzęsąc się z gniewu.

- Nie masz nic do jedzenia, pod twoimi drzwiami koczuje jakiś typ, możesz mieć wstrząs mózgu i na dodatek - skrzywiła się, gdy zmełł przekleństwo w ustach - pijesz to świństwo. Jesteś dla siebie poważnym zagrożeniem.

- Nie muszę ci tego wyjaśniać, ale od dość dawna radzę sobie sama.

Zamilkła, gdy jego spojrzenie spoczęło na jej piersiach. Kiedy zdążył tak się do niej zbliżyć, że widziała jego opaleniznę pod białą koszulą i czuła zapach wody kolońskiej?

Podniósł rękę i przesunął swymi długimi palcami wzdłuż zadraśnięcia na jej policzku.

- No i widzisz, jak to się skończyło?

Zagryzł usta, długo oglądając opatrunek.

- Powiedz mi, Olivio, dlaczego nie zczekałaś na Carlosa? - Palce mu drżały, gdy dotykał jej czoła. - Przecież dobrze znasz tę wściekłą zgraję.

Owszem, znała. Przez ostatnie pół roku robiła wszystko, co mogła, by nie zwracać na siebie uwagi. I oprócz nieszczęsnego incydentu z Vincentem nawet nieźle jej szło. Teraz jednak wpadli na trop jej zawodowych powiązań z Alexandrem.

- Otoczyli mnie, gdy wychodziłam z King Towers. No a ja chciałam rozprawić się z takim jednym, który wciąż się za mną snuje. Mogę śmiało powiedzieć, że do tej pory żył na mój koszt. Nadal jednak nie chce się odczepić i nieustannie za mną węszy.

- I co takiego wywęszył?

Próbowała nadać głosowi spokojne brzmienie.

- Spytał, jak smakuje mi sukces, który zafundował mi mój szwagier.

- Nie mogłaś go zignorować i odejść? - Głos mu ochryplł, jakby dotarł do kresu wytrzymałości. - Dlaczego ulegasz każdemu impulsowi?

- A dlaczego cię to obchodzi? - Powoli traciła siły do walki. Każdy, najmniejszy nawet objaw troski z jego strony osłabiał jej opór. - Dlaczego tu przyszedłeś, Alexandrze?

Z głębokim westchnieniem osunął się na jej małe łóżko i pociągnął ją za sobą. Kuląc się, próbowała zachować między nimi choć niewielki odstęp. Jego długie nogi wystawały poza krawędź, więc oparł je o stary fotel. Chwilę milczał, a potem wsunął dłoń we włosy i odgarnął je do tyłu.

- Muszę ci coś powiedzieć. I jeszcze... chciałem cię zobaczyć.

Czuła, że za chwilę serce eksploduje w jej piersi.

- Nie rób tego. Ja...

Wyciągnął rękę i przesunął kciukiem po jej wargach, by ją uciszyć.

- Nie mogę dopuścić, żebyś tak myślała... Nie dlatego nie chcę się angażować, że... tak nisko cię cenię. - Głos mu się rwał. - Uważam, że zasługujesz na wszystko, co mężczyzna może dać najlepszemu.

Zadrżała, ogarnięta zawrotną falą szczęścia.

- Więc dlaczego?

- Czy to ci nie wystarczy, Liv? - Odwrócił się od niej. - Jesteś najbardziej odważną, godną podziwu kobietą, jaką znam.

- Proszę, Alexandrze. Muszę poznać prawdę.

- To nie o ciebie chodzi, lecz o mnie. O to, jak na ciebie reaguję. O twoją władzę nade mną. - Mówił przez zaciśnięte gardło, z trudem zmuszając się do tego wyznania. - Sprawiasz, że tracę nad sobą kontrolę, nie poznaję samego siebie, staję się zdolny do wszystkiego, wszystkiego. Budzą się we mnie najniższe instynkty i nienawidzę siebie za to.

„Zniszczyła mnie walka z paraliżującą siłą, jaką była moja miłość do niej”.

Zadrżała, gdy dotarł do niej sens tamtych słów. To, czym była i jaka była, przyciągało go do niej. Lecz to, co do niej czuł, z równą siłą go odpychało.

Nie widziała dla siebie szczęśliwego zakończenia, bo mężczyzna, w którego pięknych oczach lśniło niewyobrażalne pożądanie, a który jednocześnie nienawidził siebie za to, był dla niej wszystkim. I mimo wysiłków, które podjął, by zniszczyć to, co czuła, nikt nie potrafił zrozumieć jej lepiej i kochać bardziej niż on.

Dreszcz przeniknął ją na wskroś, gdy ujął jej rękę i dotknął ustami nadgarstka.

- Nie przestaję o tobie myśleć - wyszeptał. - Chcę cię całować, dotykać, chłonać całym ciałem. Dotarłem do kresu. Rozkaż, bym odszedł i nigdy już nie wracał, bo niczego nie mogę ci obiecać ani dać ci tego, na co zasługujesz.

Chciała się odsunąć. Zachować resztki rozsądku. Ale nie potrafiła. Wiedziała, że jeśli to zrobi, nigdy więcej go nie zobaczy. Bo bez względu na to, co o sobie mówił, był człowiekiem z zasadami.

Nie, nie mogła pozwolić, by odszedł. Oddychając zapachem jego ciała, czuła ogarniające ją gwałtowną falą pożądanie. Przywarła do niego ustami.

- Proszę, nie odchodź. Alexandrze.

Jego ręka przesunęła się po jej karku i wsunęła we włosy.

- Nie ułatwisz mi tego, co? - Mocno ją do siebie przyciągnął.

- O czym mówisz?

Zadrżała, gdy sięgnął do jej ramion i lekko ucisnął je palcami. Cienki materiał bluzki nie stanowił bariery dla ich palącego dotyku. Potem powędrował ręką ku szyi, przechylając jej głowę tak, by spojrzała mu w oczy.

Położyła mu dłonie na piersi, czując pod nimi bicie jego serca.

- Nieważne - odparł, wodząc ustami po jej podbródku i kierując się w miejsce, gdzie gorączkowo bił puls. Nagle zerwał się z łóżka i stanął obok. Nie odrywając od niej wzroku, jednym szarpnięciem ściągnął krawat i odrzucił go na bok.

- Zdejmij T-shirt. - Jego ochryply głos wibrował niepoohamowanym, pierwotnym pożądaniem.

Zamarła. Patrzył na nią pociemniałym wzrokiem, jakby wyzbył się wszelkich hamulców i odrzucił pozory opanowania.

Przerażał ją, a zarazem rozpalał wszystkie zmysły.

Przez chwilę nerwowo szamotał się z guzikami, a gdy w końcu zrzucił koszulę, ukazując opalony, pięknie rzeźbiony tors, zabrakło jej tchu. Niezdolna poruszyć się i odezwać, patrzyła na napięte mięśnie jego rąk, gdy sięgał do zapięcia spodni. Zastygła, czując na sobie jego intensywne spojrzenie.

- Masz pięć sekund, żeby zmienić zdanie, Liv.

Pokręciła głową, zbyt oszołomiona, by zdobyć się na odpowiedź. On natomiast, nie spuszczać z niej oczu, zsunął spodnie, a potem krótkie bokserki.

Nie odwróciła się i nie mrugnęła, wpatrzona w jego szerokie ramiona, zgrabne, wąskie biodra i twarde mięśnie brzucha. Ogarnęło ją przemożne pragnienie, by go dotknąć.

Gdy się zbliżył, sięgnęła ręką w dół, ku jego pachwinie. Powstrzymał ją, zaciskając palce na jej nadgarstkach.

- Nie.

Wsunął się do łóżka, górując nad nią jak potężny cień. W słabym świetle żarówki nad ich głowami jego surowa twarz zdawała się wykuta w kamieniu.

Chciała zaprotestować, wykrztusić choć słowo, lecz on - jak zawsze tego pragnął - przykrył ją sobą, twardym torsem miażdżąc jej piersi i oplatając nogi swymi stalowymi udami.

Drgnęła, gdy ściągnął koszulkę z jej ramion, muskając je zębami. Przesunęła palcami po jego karku, a potem wsunęła je we włosy, delikatnie podnosząc mu głowę. Patrząc w jego twarz, widziała wyostrzone rysy i napięte ścięgna szyi.

- Czy teraz, Liv? Nie mogę dłużej czekać.

Jego głos, ochryply z podniecenia i odmienny od tego, który znała, oszołomił ją i pozbawił tchu. Alex zaczął przesuwac w góre jej T-shirt, a twarz zmieniała mu się w miarę, jak odkrywał jej ciało. W pewnej chwili się zawahał. Przywarł wzrokiem do jej piersi, a potem nagłym ruchem ściągnął T-shirt przez głowę, by zaraz, zanim zareagowała, zsunąć z niej stringi i odrzucić je na bok.

Gdy ujął jej nogę w kostce i położył ją sobie na ramieniu, niecierpliwie mruknęła. Wszystkimi zmysłami czuła siłę jego erekcji, a jej własna skóra zdawała się zbyt ciasna i rozpalona, by mogła to znieść.

Opierając się na łokciach, wszedł w nią jednym głębokim pchnięciem. Bez reszty wypełnił ją sobą, a ich jednoczesny jęk, gardłowy i zachłanny, wstrząsnął powietrzem. Przez nieskończenie długą chwilę trwała w błogości spełnienia, on zaś wtulił twarz w jej szyję, nierówno oddychając i przygniatając jej piersi swym ciężarem.

Gdy otworzyła oczy, zastygła z zachwytu nad doskonałością jego ciała. Począwszy od rysunku twarzy, po muskularne ramiona i wąskie biodra, zdawał się wykuty z granitu. Był żywym studium ideału męskiej urody.

Uniósł się nad nią, podtrzymując na łokciach swój ciężar. Jego mięśnie i ścięgna były napięte.

- Nie wytrzymam już dłużej - usłyszała gorący szept.

Wolno się wycofał, tak by czuła każde jego drgnienie, po czym wszedł w nią z siłą, która wyrzuciłaby ją na orbitę, gdyby mocno nie trzymał jej w ramionach. Krzyknęła, tracąc nad sobą kontrolę, w miarę jak rytm jego ruchów się wzmacniał. Przyspieszał coraz gwałtowniej, a jej tandetne łóżko trzęsło się i skrzypiało.

Takim go właśnie chciała. Teraz, gdy odrzucił pozory i dał się ponieść sile czystej namiętności, był tym Alexandrem, którego pragnęła i kochała.

Uniosła się lekko, wychodząc mu naprzeciw, by poddać się bez reszty nakazom zmysłów i dotrzeć w regiony czystej rozkoszy.

Leżąc potem z zamkniętymi oczami, poczuła, że się odsuwa. Zacisnęła dłonie na prześcieradle, gdyż w przeciwnym razie zamknęłaby go w uścisku tak



mocnym, by nigdy nie mógł odejść.

Ale on nie odchodził.

Przesunął się tylko na bok i mocno ją do siebie przygarnął, a potem naciągnął koc, otulając ją, by nie zziębła. Nic jednak nie mogło powstrzymać chłodu, który przenikał do jej krwi.

- Liv - odezwał się, odsuwając z jej twarzy wilgotne włosy - proszę, spójrz na mnie.

Otworzyła oczy i dostrzegła w jego spojrzeniu cień niepewności.

- Dobrze się czujesz? Nie chciałem...

Uśmiech, do którego się zmusiła, kosztował więcej, niż mogła sobie wyobrazić.

Z głębokim westchnieniem przywarł do niej czołem, a gdy położyła dłoń na jego rękę, obrócił ją i całował jej wnętrze.

- Widzisz, co ze mną wyczyniasz? Nigdy jeszcze nie wziąłem kobiety w ten sposób, Liv. Tak brutalnie i egoistycznie, jakbym sprowadzał wszystko do czystego posiadania.

Przesunęła palcami po jego piersi, nieustannie pragnąc go dotykać.

- Nie zrobiłeś nic, czego bym nie pragnęła.

Wsunął palce w jej włosy, podciągnął ją wyżej i przywarł do jej ust. Ssał je i przygryzał zębami. W odpowiedzi pociągnęła zębami jego dolną wargę, aż w końcu ich usta złączyły się w jedno, gryząc, liżąc, ssąc i wciąż nie mogąc się sobą nasycić.

Gorączkowo łapiąc oddech, powędrował wargami ku jej szyi, podczas gdy dłońmi pieścił talię i brzuch.

- Teraz nie będę się spieszył, nawet jeśli mnie to zabije - mruknął, a po chwili dodał: - Obróć się.

Posłusznie wykonała polecenie. Stała się w jego rękach zupełnie bezwolna i nie miała siły ani chęci, by się przeciwstawić.

Zadrzała, gdy obsypał jej ramiona pocałunkami. Jedną dłonią przytrzymał jej rękę, drugą kreśląc długą linię wzdłuż kręgosłupa. Czuła na swej skórze jego gorący oddech i wilgotny, erotyczny dotyk języka. Nagle się zatrzymał, dotarłszy do małej wklęsłości nad jej pośladkami. Łóżko jęknęło, gdy obrócił się, by zapalić lampkę na stoliku obok. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że przygląda się jej tatuażowi.

Obróciła głowę, by na niego spojrzeć, i dostrzegła, że policzki mu pociemniały.

Zapadła cisza, gdy przesuwając palcem po rysunku motyla.

Zwilżyła wargi.

- Nie lubisz tatuaży?

Znów obrysował palcem kuszący kształt. W ustach poczuł gorzki smak zazdrości.

- Jest bardzo zmysłowy - mruknął, siląc się na obojętność.

Przekornie uniosła podbródek, jej oczy zalsniły.

- Co dokładnie chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że idealnie do ciebie pasuje - powtórzył, nieświadom, że do jego głosu wkradł się ostry ton. Była to reakcja prymitywna, poniżej jego godności, ale świadomość, że inny mężczyzna mógł widzieć ten tatuaż i całować jej ciało, wyzwoliła w nim najniższe instynkty. To właśnie zrobiła. Rozbudziła odruchy niewyobrażalne dla przyzwoitego człowieka. Sprowadziła go do absolutnego zera.

Olivia nie wiedziała, co się zmieniło. A jednak tak się stało i nie była to zmiana na dobre.

- Jeśli ci się nie podoba...

Nie dokończyła, gdyż stłumił jej słowa brutalnym pocałunkiem. Jęknęła, gdy jego zaborczy język wdarł się w jej usta. Penetrował je i ssał, splatając się z jej językiem, aż zatracili się w sobie nawzajem, nie wiedząc, gdzie jest ona, a gdzie on.

- Powiedz, o czym w tej chwili myślisz - wyszeptała, gdy odsunął się, by zaczerpnąć tchu. - Czy chcesz powiedzieć, że gardzisz sztuką tatuażu?

Pokręcił głową.

- A może nie lubisz motyli?

- Nie mam nic przeciwko motylom.

Wysunął rękę i przyciągnął ją tak, że ustami dotykał jego warg.

- Ty czarownico! - wyszeptał, a w jego błękitnych oczach rozbłysnął nieznany jej wyraz. - Chcesz wiedzieć, co czuję, patrząc na ten tatuaż? Zazdrość! - wyrzucił z furją. - Myślę tylko o tym, ilu mężczyzn przede mną widziało, dotykało i całowało tego cholernego motyla.

Drgnęła, słysząc, że kipi gniewem. Pocałowała jego zaciśniętą szczękę, lekko pociągając zębami dolną wargę.

- Wytatuowałam go sobie przed miesiącem. Jesteś więc pierwszym mężczyzną,

który to widzi. Od dawna o tym myślałam, ale...

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy uniósł ją, pociągnął na siebie i zaborczo w nią wszedł. Poddawała się rozkoszy, jakiej dotąd nie znała. Drżała na całym ciele, gdy połączył ich wspólny rytm, rozwijając spiralę pożądania.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olivia jęknęła w półśnie, gdy gorące wargi przesunęły się po jej skórze, wędrując w górę pleców. Nie otwierała oczu, upajając się intymnie erotyczną atmosferą, która ich otaczała.

Po nocy, przez większą część której nie pozwalał jej zasnąć, odczuwała przyjemny ból całego ciała. Obróciła się, wyciągając do niego rękę. Jego dłoń natychmiast odnalazła jej pierś, a usta spoczęły na jej wargach. Wsunęła mu palce we włosy, czując, jak jego usta zsuwają się niżej, ku jej szyi, i wędrują tam, gdzie bił puls.

Mruknęła z niezadowoleniem, gdy po chwili odsunął się, ujął jej dłoń w swoją i obrócił tak, by ucałować jej wnętrze.

- Nie chcę cię zostawiać - wyszeptał. - Ale jeśli mam na tydzień wyjechać na Karaiby, muszę załatwić mnóstwo spraw.

- Wyjeżdżasz? - wymamrotała, nieruchomiejąc. Skrzywiła się, słysząc w swoim głosie ton zawodu.

Wstał, odrzucając prześcieradła. Puls jej przyspieszył na widok jego nagości.

- Wyjeżdżamy.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie sens tych słów.

- Nie mogę wyjechać, Alexandrze. Ja... - Zwilżyła wargi, gdy bez skrępowania wciągał bokserki, a potem spodnie, spokojnie czekając, by skończyła swą myśl. - Moja praca... Przez dwa tygodnie byłam w Paryżu. Nie mogę wziąć...

- Możesz zabrać pracę ze sobą. Słyszałem od Daniela, że budżet został przyjęty - odparł, rozbijając w pył jej argumenty. Podszedł i wycisnął na jej ustach pocałunek, który na nowo wzniecił w niej żar. - Tylko tydzień, Liv. Potem możemy się rozejść w swoje...

Uklękła na łóżku i zamknęła mu usta dłonią, nie chcąc, by kończył to zdanie. Z każdą chwilą pogrążała się coraz głębiej w przepaść bez dna. Ale nie mogła się z nim rozstać. Jeszcze nie.

Uśmiech rozjaśnił jego błękitne oczy. Pocałował ją w czoło i wyciągnął z łóżka. Stojąc po jego drugiej stronie, ubrała się i wrzuciła kilka rzeczy do torby, podczas gdy on krążył po jej małym mieszkanku przyklejony do telefonu i niewątpliwie odwoływał swoje liczne spotkania.

Gdy przeciskała się obok niego w stronę ekspresu do kawy, uśmiechnął się łobuzersko z telefonem przy uchu i tak mocno złapał ją za rękę, że aż pisnęła.

Chciała się obrócić i go objąć, wyszeptać słowa, które tłoczyły się w jej głowie. Ale oczywiście nic nie zrobiła, tylko zgodziła się na kolejny tydzień udręki.

Na koniec podniósł jej torbę i otworzył drzwi. Odwróciła się.

- Zaczekaj, nie możemy tak wyjść. Przecież wyłamałeś zamek.

Uśmiechnął się.

- Nie martw się. Do naszego powrotu Carlos załatwi przeniesienie twoich rzeczy do innego mieszkania.

- Innego? Alexandrze, nie stać mnie na nic innego i nie chcę twojej...

- Wiedziałem, że tak powiesz. Ale zapominasz, że zdobyłaś dla swojej agencji nowy kontrakt. Dostaniesz podwyżkę.

- Nie rób tego! To znaczy, nie mieszaj się do...

Widząc, że uśmiech znika mu z ust, podeszła i ujęła jego twarz w obie dłonie. Jeśli miał jej ofiarować tylko tydzień, to nie chciała marnować go na sprzeczki.

- Wiem. Uważasz, że należy się o mnie troszczyć. Ale tak nie jest, okej? Nie mogę znieść, gdy ktoś myśli o mnie tak jak ten reporter.

Pocałował ją w ciszy słabo oświetlonego korytarza, a ona parsknęła śmiechem, gdy mruknął:

- Im prędzej wsadzę cię do samolotu, tym prędzej będę mógł cię napastować.

Kilka minut później byli na dole. Nadchodził świt i pomarańczowy blask rozjaśniał niebo. Zadrżała i ciaśniej owinęła się swą cienką dresową bluzą. Przyciągnął ją do siebie i otulił ramionami, chcąc ogrzać.

- Carlos przyjedzie po nas lada moment - rzekł, patrząc na swojego srebrnego rolexa.

Popatrzyła na niego z miną rozkapryszzonego dziecka.

- Nie rozumiem, dlaczego musieliśmy tak wcześnie wyjść.

- Żeby zdążyć, nim dopadnie nas ta zgraja. Zanim ktokolwiek zdoła...

Zbladła, słysząc te słowa, a on przytulił ją jeszcze mocniej, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Pragnąłbym się nie ukrywać, pragnąłbym móc... Ale w obecnej sytuacji nie mogę ryzykować. Rozumiesz to, prawda?

Skinęła głową i wsunęła się w jego objęcia, próbując walczyć z zalewającą ją falą goryczy. Oto znów ukrywa się z kochankiem w ciemnościach.

Czy to dziwne, że pragnęła związku, którego nie musiałaby utrzymywać w tajemnicy? Alexander nigdy nie zmieni zdania. Wiedziała, że odejdzie, nie oglądając się wstecz. Chciała krzyknąć z wściekłości na niego i na siebie. Uświadomił jej, że zasługuje na lepszy los. I choć pragnęła o tym zapomnieć, nie było to już możliwe. Nawet dla niego.

- Alexandrze... - Gardło ścisnął jej bolesny skurcz. - Nie mogę z tobą jechać.

Choć powiedziała to szeptem, zdawał się ogłuszony.

- Spójrz na mnie. - Szorstkim ruchem podniósł jej głowę. Dlaczego ta kobieta choć raz nie może posłuchać go bez sprzeciwu?

Objęła dłońmi jego twarz i go pocałowała. Miała ciepłe i miękkie wargi, a na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

- Zakochałam się w tobie.

W jej głosie nie było oskarżenia ani gniewu, tylko stwierdzenie faktu. Ale te słowa podziałały na niego jak cios w splot słoneczny, całkowicie go paralizując. Odsunął się. Co miał jej powiedzieć?

- Nie rób tego, Liv. Nie zmuszaj mnie, przecież powiedziałem...

- Niczego od ciebie nie chcę. Nie rozumiesz? Kocham cię, Alex, choć wiem, że nigdy nie dasz nam szansy i za tydzień wykreślisz mnie z pamięci. Ale nie mogę zmienić moich uczuć. Chciałabym, żeby to było możliwe, bo bardzo cierpię, ale cóż... jestem, jaka jestem.

W głębi duszy wiedział, że do tego dojdzie. Olivia nie uznawała półśrodków. Angażowała się zawsze całą sobą, lecz on to lekceważył. A teraz zamierzał złamać jej serce.

Czuł się jak ostatni łajdak, dobywając z siebie słowa, których się wstydził.

- Nie mam ci nic do ofiarowania, Olivio. Nie pragnę żadnych uczuć. Nie mogę ich znieść.

Otarła łzy spływające po policzkach.

- A więc odejź teraz, kiedy jeszcze mam siłę o to prosić.

Chciał zaprotestować, zignorować to życzenie. Schylił się, by pocałować jej szyję i dotknąć ustami bijącego pulsu. Cichym jękiem rozbudziła w nim zmysły, pozbawiając resztek rozsądku.

Nagłe uczucie mrowienia na karku sprawiło, że się obrócił. W ciemności przedświt rozbłysło oślepiające światło flesza.

Zszokowany obrócił się do Liv, by ją osłonić. Za późno. Kilkakrotnie, raz po

raz, rozległ się trzask aparatu. Reporter rozpląnął się w mroku, nim Alexander zdołał zareagować. Niezdolny uświadomić sobie rozmiarów katastrofy, zastygł, ogarnięty z wolna narastającą furia.

To on odpowiadał za to, co się stało. Wyzbył się wszelkiej kontroli, uległ własnej słabości i teraz musiał ponieść konsekwencje swojego postępowania.

- Wracaj do domu, Olivio, i nie wychodź.

Obrócił się w stronę ulicy i ruszył do nadjeżdżającego samochodu. Gdy wsiadł, krótkim warknięciem polecił Carlosowi zidentyfikować reportera. Ale nawet teraz czuł na swych ustach smak jej pocałunku i siłą tłumiał pragnienie, by obejrzeć się za siebie. Nie mógł tego zrobić. Musiał ograniczyć straty. Musiał zapewnić bezpieczeństwo siostrze i przygotować się na atak ze strony matki.

Nie mógł się jednak uwolnić od brzęczych w uszach słów:

„Kocham cię, Alexandrze”.

Znieruchomiała, gdy uświadomiła sobie prawdę. Alexander nie wróci.

Z jękiem opadła na łóżko, zalewając się łzami. Wszystko było skończone.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leżała. Szarość świtu rozjaśnił poranek i przez małe okno zajrzało słońce. Ciężko, jakby była z ołowiu, dźwignęła się na dźwięk telefonu.

- Gdzie jesteś? - rozległ się zaniepokojony głos Kim.

Wyprostowała się, ocierając mokrą twarz. Musiała się otrząsnąć. Musiała wyznać prawdę, nim siostra dowie się o wszystkim z tabletek.

- W domu. Dlaczego pytasz?

- Och, to dobrze. Tylko nigdzie nie wychodź!

- Chwileczkę, muszę ci coś powiedzieć... O mnie i Alexandrze...

- Boże, Liv, ja już wiem - wibrował wysoko głos Kim.

Olivia drgnęła.

- Nie, proszę, posłuchaj. Nigdy bym cię nie skrzywdziła... uwierz mi. Ja się w nim za... - Jej niezborne słowa się zlewały. - Ale to było dopiero po tym, jak...

- Wiem. I wiem, że nigdy nie zrobiłabyś nic przeciw mnie. To ja cię wciągnęłam w to wszystko. - Jej głos drżał z bólu. - A teraz nazywają cię... Pod żadnym pozorem nie wychodź z domu! Po prostu czekaj.

Nim zapewniła, że nie zamierza się nigdzie ruszać, Kim się rozłączyła.

Olivia usiadła i dopiero wtedy do jej uszu zaczęły docierać niewyraźne odgłosy - szuranie kroków pod drzwiami, przenikający przez ściany gwar. Odrzucając

w tył włosy, podeszła do okna i odskoczyła jak oparzona.

Reporterzy brukowej prasy dosłownie oblegali budynek, a z frontu parkowały wozy lokalnych telewizji. Pot wystąpił jej na skronie. Teraz rozumiała, dlaczego Kim była taka przerażona. Od początku zdawała sobie sprawę, że zdjęcia z Alexandrem trzymającym ją w ramionach narażą ich na kłopoty, ale do tej pory nie uświadomiła sobie rzeczywistych konsekwencji tego wydarzenia. Przez cały czas zaprzętała ją tylko jedna myśl – że może go utracić.

Skandal... Emily, Isabella...

Nie, nie mogła dopuścić, by Emily płaciła za jej błędy.

Wstała i umyła twarz. Instykt nakazywał jej się ukryć, skulić w łóżku i nie wychodzić z mieszkania. Strach dławiał gardło. Ale im mocniej zaciskał pętlę, tym szybciej działała. Błyskawicznie się ubrała, złapała torebkę, nałożyła słoneczne okulary i zamknęła za sobą drzwi.

Kilka minut później pchnęła zardzewiałe drzwi holu i wyszła na ulicę.

Z miejsca zaatakował ją wrzask żadnej sensacji zgrai. Osaczyli ją zewsząd tak, że omal nie upadła. Z najwyższym trudem łapała oddech. Uchyliła się, gdy ktoś rzucił jej gazetę – na pierwszej stronie ujrzała siebie i Alexandra splecionych w namiętym pocałunku. „Najnowszy podbój Olivii Stanton – mąż jej siostry bliźniaczki” – głosił tytuł.

Szumiały kamery, pstrykały aparaty, zewsząd celowały w nią mikrofony, ona jednak nie zatrzymując się, szła obojętna na wszystko wokół.

„Czy twoja siostra wie, co zrobiłaś, Olivio?”

„Czy on sypia z wami obiema?”

„Czemu zawsze cię pociągają mężowie innych kobiet?”

Wszystko to zniosła, zostawiła ich za sobą i jakimś cudem dotarła do taksówki. I wtedy padło najgorsze pytanie:

– Myślisz, że on cię kocha, Olivio?

Kilka godzin później dotarła do apartamentu Kim położonego w najdroższej części Manhattanu. Na szczęście na ulicy nie było reporterów, choć wiedziała, że jest tylko kwestią czasu, kiedy się pojawią. Szybkim krokiem weszła w drzwi, które otworzył portier w liberii.

Jedynym jej pragnieniem było wskoczyć pod prysznic, wsunąć się do łóżka i nie wychodzić z niego przez kilka dni. Weszła do windy, wcisnęła strzałkę w górę i chwilę później drzwi bezszelestnie się otworzyły.



Przed sobą ujrzała ojca.

Na moment zamarła, po czym zerknęła za siebie, rozważając szanse ucieczki.

- No tak, uciekaj. Tylko to potrafisz. Zupełnie jak twoja matka.

Bezradnie opadły jej ręce. Obróciła się, zmuszona podnieść na niego wzrok.

Srebrne, krótko ostrzyżone włosy, nieskazitelny szary garnitur, jego ulubione platynowe spinki lśniące na mankietach koszuli - te same, które zawsze chciała rozbić młotkiem w proch.

- Cześć, tato - wykrztusiła. Nie chciała mu nic tłumaczyć, ale tym razem musiała to zrobić. - Wiem, jak to wygląda, ale...

- Czy ty nie masz wstydu, Olivio? - zagrzemiał na cały korytarz. - Tak nisko upadłaś, że zadajesz się tylko z żonatymi mężczyznami?

Podniosła ręce, zasłaniając uszy. Cała drżała.

- Tato, daj mi szansę...

- Nic dziwnego, że udało ci się zdobyć ten kontrakt.

Próbowała oddychać mimo przenikliwego bólu w piersi. Wiedziała, do czego jest zdolny, a jednak wciąż potrafił boleśnie ją ugodzić.

- To nieprawda. Ciężko pracowałam na...

- Mam uwierzyć, że osiągnęłaś coś ciężką pracą i talentem? Potrafisz tylko jedno: robić z siebie widowisko. Wystarczy, że jakiś facet na ciebie spojrzy.

Postąpiła kilka kroków w przód. Od dawna nie była tak blisko niego. Zapach jego ulubionych cygar, który ją owionął, przywołał gorzkie wspomnienia.

- Kim... - zaczęła, nie chcąc zdradzać sekretów siostry - wszystko o nas wie i nie ma do mnie żalu. A Alexandrowi... zależy na mnie.

- Nie dodawaj urojeń do długiej listy swoich słabości. Prawda jest taka, że mężczyzna pokroju Alexandra wyrzuci cię za drzwi, gdy tylko mu się znudzisz.

Co zresztą już się stało, czyż nie?

Żal, który zatruwał ją od dzieciństwa, ustąpił gwałtownej fali gniewu.

- Prawda? Prawda wygląda tak, że jesteś zwykłym tyranem, niczym więcej. - Z trudem łapała oddech. - Zmusiłeś mamę do odejścia, a nas dręczyłeś i poniżałeś. Potrafisz tylko ranić wszystkich wokół. Jesteś złym człowiekiem i mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę!

Z wysoko podniesioną głową ruszyła sztywno do windy i nacisnęła strzałkę w dół.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alexander włączył monitor w swym gabinecie. Twarz Olivii wypełniła niemal całą ścianę. Nacisnął „stop” i zatrzymał obraz.

To były najgorsze trzy dni w jego życiu. Wszystko, co osiągnął i zbudował, zaczęło walić się w gruzy z chwilą, gdy w piątkowy wieczór sensacja dotarła do mediów. Do tego czasu zdążył jednak podjąć wszelkie możliwe środki zapobiegawcze i zapewnić nadzór nad Emily. Nie zrobił tylko jednego.

Upłynęło kilka godzin, nim na dobre otrząsnął się z szoku i polecił Carlosowi przewieźć Olivię w bezpieczne miejsce. Okazało się, że za późno.

Ponownie włączył nagranie.

Olivia, czego można się było spodziewać, ruszyła w środek zgrai reporterów tłoczących się na ulicy. Rzucili się na nią jak stado zgłodniałych wilków. Wszystkie aparaty, kamery i mikrofony wycelowano w jej twarz. Mnożyły się agresywne pytania i niewybredne aluzje. Bolesny skurcz ścisnął mu serce, gdy ekran wypełniły zdjęcia ich obojga.

Atak na niego był niczym w zestawieniu z tym, jak media odniosły się do niej – kobiety, która romansuje z mężem swej siostry bliźniaczki. Sprowadzono wszystko, co ich łączyło, do poziomu brukowej sensacji.

Przepelniał go gniew i poczucie winy. Nie dość, że naraził ją na taką sytuację, to w dodatku zostawił zupełnie samą na pastwę wilczej zgrai.

Chwycił plik papierów leżących na stole i z całej siły cisnął nim w ścianę. Gwałtownie oddychając, podszedł do francuskiego okna, za którym rozciągała się wyjątkowo szara panorama Nowego Jorku. Stał, patrząc na miasto, i czuł, jak chłód przenika mu przez skórę. W pewnej chwili dostrzegł w lśniącym szkle swoje odbicie. Na pozór nic się w nim nie zmieniło, a przecież nic nie było już takie samo.

Odrzucił najlepszą rzecz, jaka go w życiu spotkała. Był tchórzem. Cholernym tchórzem. Zbyt przerażonym, by przyjąć to, czego najbardziej pragnął.

Nigdy nie doświadczył równie uporczywego bólu jak ten, który go dławił. Rozpaczliwie tęsknił za jej przekornym spojrzeniem i dźwięcznym śmiechem, za wszystkim, co robiła i mówiła.

I teraz on, Alexander King, mężczyzna, który zbudował miliardowe imperium

i ułożył swe życie według perfekcyjnego planu, bał się, że jest za późno. Że utracił jedyną kobietę, która umiała dotrzeć do jego serca. Znowu był siedemnastoletnim chłopcem pogrążonym w bólu i poczuciu winy.

Obrócił się na odgłos otwieranych drzwi. Do pokoju wszedł Carlos ze swą nieprzeniknioną twarzą. Nim jednak zdążył spytać, o co chodzi, drzwi otworzyły się szerzej i stanęła w nich jego matka. Wiedział, że to nastąpi, był na to przygotowany, lecz nie potrafił zmusić się do protestu.

- Witaj, Isabello - mruknął, wpychając ręce w kieszenie spodni. Wyglądała równie olśniewająco jak zawsze. - Słusznie, że nie przyprowadziłaś tu Nicka. Przynajmniej mogę zdobyć się na uprzejmość.

Nie odpowiedziała, tylko lustrowała go spojrzeniem swych brązowych oczu.

Nalał sobie drinka i usiadł na skórzanej sofie w przyległym saloniku.

- Cokolwiek chcesz powiedzieć, zrób to szybko i wyjdź - powiedział, wpatrując się w szklankę.

Usiadła na fotelu naprzeciw, tak że jej piękna twarz zrównała się z jego twarzą.

- Nie jestem twoim wrogiem, Alex.

W miarę jak na nią patrzył, gdzieś ulatniała się cała jego niechęć i gniew. Ręka mu drżała, gdy przechylał szklankę.

- Chcesz mi odebrać Emily.

Pokręciła głową.

- Nie, nie chcę. Wiem, że nie zdołasz w to uwierzyć, ale twój ojciec i ja jesteśmy teraz innymi ludźmi. Nie chcę cię wciągać w batalie sądowe. Pragnę tylko móc widywać Emily i... ciebie. Chciałam o to walczyć, ale... Olivia przekonała mnie, by nie iść tą drogą.

Zerwał się z sofy i upuścił szklankę na stolik do kawy. Jej zawartość wylała się, wsiąkając w gruby dywan. Jeśli wybrała się do Isabelli...

- Gdzie ona jest? Co jej powiedziałaś?

- To Carlos - wskazała go gestem - przywiózł ją do mnie.

Ochroniarz nie zmrużył nawet powieki.

- Skłamałem - wyznał. - Po raz pierwszy w życiu.

- Do diabła, Carlos. To nie jest pora na...

Przerwał mu głos matki.

- Alexandre...

- Jeśli powiedziałaś coś, co ją zraniło...

- To nie ja złamałam serce tej biednej dziewczynie.

Zamknął usta, nie chcąc przyznać jej racji. Złapał marynarkę, obrócił się do

Carlosa i wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Proszę...

Carlos spojrział na niego bez wyrazu.

- Po wyjściu od Isabelli pojechała do swojej siostry. A tam czekał na nią

Jeremiah Stanton.

Poczuł, że serce uwięzło mu w gardle.

- I co jej powiedział?

Carlos zacisnął szczęki.

- Nie mogę powtórzyć, bo w tym samym czasie musiałem użyć wszelkich możliwych sposobów, by nie dopuścić tam reporterów.

Alexander osunął się na sofę, obejmując głowę dłońmi.

To on się do tego przyczynił. Jeśli nawet ubłaga ją o przebaczenie, i tak nie przekreśli tego, co się stało. Będzie to ciążyć na całej jej karierze i przyszłości. Nigdy jej tego nie zapomną. W tym momencie zdał sobie sprawę, że nie może milczeć. Musi stawić im czoło. Dla niej.

Wyjął telefon i połączył się z Kim.

W ciągu następnych kilku minut wydał Carlosowi instrukcje.

Był już w drzwiach, gdy zatrzymał go łagodny głos matki.

- Czy mogę zobaczyć się z Emily, Alexandrze?

Chciał odruchowo odmówić, ale się powstrzymał. Oczy Isabelli przepełnione były nadzieją i lękiem. Gdyby odmówił, wszystkie wysiłki Olivii poszłyby na marne. Musiał się zgodzić. Dla dobra Emily.

- Tak, ale tylko w mojej obecności.

Twarcz matki rozjaśnił ciepły uśmiech.

- Tylko nie zniszcz tego - ostrzegł.

To ostrzeżenie dotyczyło również jego samego. Dał Isabelli szansę. Czy Olivia też mu ją da? Jeśli nie, jego życie pograży się w rozpaczliwej pustce.

Olivia zacisnęła powieki, gdy sypialnię zalało światło. Głowa pękała jej z bólu, ale musiała znosić troskliwość Kim, która zaglądała do niej co piętnaście minut. Naciągnęła na oczy adamaszkową kołdrę.

- Zostaw mnie, błagam.

Kim pociągnęła brzeg kołdry.

- Liv, Alex powiedział, że to ważne.

Z trudem przełknęła ślinę przez zaschnięte gardło. Łzy znów wezbrały w jej oczach, choć zdawało się, że wypłakała wszystkie w ciągu ostatnich dni.

- Nie obchodzi mnie...

Przez chwilę myślała, że Kim wyszła. Tymczasem rozległ się głośny dźwięk telewizora, zagłuszając jej łkanie.

- Co, do...

Wysunęła głowę, gotowa wrzeszczeć. Wtem ciarki przeszły jej po plecach, gdy padło znajome nazwisko. Wyprostowała się, wpatrzona w ekran, który wypełniła twarz Alexandra.

Stał w potężnym holu King Towers pośród tłumu, który ekipa Carlosa próbowała utrzymać w ryzach. Światło reflektorów podkreślało jego surowe rysy, setki mikrofonów celowały mu w twarz, a reporterzy przepychali się nawzajem, by się do niego zbliżyć. Zewsząd dobiegał gwar podnieconych głosów.

Wiedziała, jak unika kontaktów z mediami i jak ich nienawidzi. A jednak tam stał. Dlaczego?

Głęboko zaczerpnęła powietrza, próbując opanować pulsujący w skroniach ból i wysłuchać, co mówi.

Odezwał się ochryplym głosem, wyjaśniając, że jego związek z Kim od dawna wygasł i że Olivia nie ma z tym nic wspólnego. A także, że kontrakt zawarty z jedną z jego firm zawdzięcza wyłącznie ciężkiej pracy i talentowi. Nie mogła powstrzymać szlochu, gdy w dalszym ciągu wypowiedzi wziął na siebie całą winę za powstałą sytuację i na koniec dodał, że to on ubiegał się o jej względy.

- Jeśli nie możecie w to uwierzyć, to przyjmijcie choć do wiadomości, że Olivia nigdy nie skrzywdziła swojej siostry ani nikogo innego. Jediną osobą, która została skrzywdzona, jest ona sama.

Wyłączyła telewizor i wcisnęła twarz w poduszkę. Alexander oczyścił ją z zarzutów, choć dobrze wiedziała, ile go to musiało kosztować.

A jednak nie czuła nic oprócz pustki. Nawet w najcięższych godzinach ostatnich dni nie doznała takiego uczucia samotności jak w tej chwili.

Otarła twarz i wypila z butelki łyk wody. Wtem poczuła na karku czyjś wzrok.

Obróciła się, chcąc powiedzieć Kim, żeby zostawiła ją samą.

W drzwiach oparty o framugę stał Alexander. Był nieogolony, a w jego zmęczonej twarzy rysowały się ostro kości policzkowe.

Kilkakrotnie zamrugła, po czym gwałtownie usiadła.

- Jak się tu dostałeś?

Nadal nie odrywając się od framugi, wskazał palcem w górę.

- Śmigłowcem. Carlos wysadził mnie na tarasie penthouse'u.

- Z powodu dziennikarzy?

Wzruszył ramionami.

- Nie byłem pewien, czy Kim mnie tu wpuści.

Oddychała krótko i płytko, nurtowało ją jedno palące pytanie. Ale nie mogła go zadać.

Ruszył w jej stronę, sięgając po komórkę leżącą na stoliku nocnym. Była włączona.

- Nie odbierałaś moich telefonów.

Odwróciła wzrok.

- Nie chciałam z tobą rozmawiać. - Gniewnie zmarszczyła brwi. - I wciąż nie chcę.

Skinął głową, nie znajdując odpowiedzi.

- Widziałam... co zrobiłeś. Wiem, jakie to było trudne. I... doceniam - powiedziała oficjalnym tonem.

Spojrzał na nią z taką czułością i pokorą, że zapomniała o żalu i goryczy, pragnąc tylko jednego: objąć go i całować. Próbowwała zerwać się z łóżka, lecz bezsilnie opadła na poduszki.

- Nie rób tego. - Jego głos wibrował bólem. - Nie odpychaj mnie teraz. Przez ostatnie dni omal nie oszalałem - wyszeptał, zbliżając usta do jej czoła.

Była tak bezbronna i zboląła, jakby rana, która zaczęła się zablizniać, otwierała się od nowa.

- Nie możesz tego robić. Nie możesz wchodzić w mojej życie, kiedy tylko chcesz, na swoich warunkach, a potem zniknąć. Nie pozwolę, żebyś do reszty mnie zniszczył.

Zamknął jej dłonie w swoich.

- Przysiągłem, że cię nie dotknę, póki mnie nie wysłuchasz - rzekł poważnie. - Nigdy nie pozwoliłem sobie na tak głębokie uczucie i nie doświadczyłem takiego bólu. Gdzieś, w głębi duszy, wciąż się przed tym wzdragam. Pragnę ci je wyznać,

otworzyć się przed tobą, ale nic mnie tak nie przeraża od czasu, gdy odszedłem od moich rodziców.

Na moment przymknął powieki, ukrywając wyraz oczu. Potem przyłgął czołem do jej czoła i westchnął.

- Kocham cię, Liv, choć bardzo się tego boję. Ale powiedz, że nie zmarnowałem tej szansy, że jeszcze nie jest za późno.

- Ja też cię kocham, Alexandrze. I nic tego nigdy nie zmieni.

Po raz pierwszy od trzech dni jego serce zaczęło bić normalnym rytmem.

- Czy mi wybaczysz, że zostawiłem cię samą?

Na jej ustach pojawił się ciepły uśmiech.

- Już ci wybaczyłam.

Nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Chciał jej dotykać i ją pieścić, a gdy przyciągnął ją do siebie, połączyli się w pocałunku, który na nowo obudził w nim życie. Nie chciał czekać ani chwili dłużej. Musiał natychmiast potwierdzić, że do niego należy.

Odgarnął włosy z jej czoła i spojrzał głęboko w oczy.

- Olivio, czy zostaniesz moją żoną?

Jej uśmiech przysłonił cień. Odwróciła głowę.

Zżerany niepewnością, zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Nie mam pierścionka, bo wiem, że nie znosisz brylantów.

Głęboko wciągnęła oddech, wzdragając się przed tym, co miała powiedzieć. Cień wciąż przyćmiewał jej uśmiech.

- Czy nie wolałbyś jednak nieco zwolnić i przez jakiś czas widywać się bez zobowiązań?

- Nie! - zaprotestował. - Chcę, żeby cały świat się dowiedział, że jesteś moją żoną. Będziemy się siebie uczyć. Będziemy błędzić i próbować od nowa. Zawsze się tego bałem, ale teraz chcę dzielić wszystko z tobą. Chcę się z tobą śmiać, troszczyć się o ciebie i starzeć razem z tobą, nawet jeśli codziennie będziesz doprowadzać mnie do szału.

W jej oczach zalśnił radosny błysk.

- Naprawdę tak myślisz?

Roześmiał się i pchnął ją na łóżko. Gorączkowo zrzucił z siebie koszulę i położył się obok niej. Nie zważając na jej protesty, jednym ruchem ściągnął z niej T-shirt, a potem schylił głowę i przesunął językiem po jej brzuchu.

- Tak, i nie próbuj się wahać, bo i tak nie pozwolę ci odejść.

Wsunęła mu palce we włosy i uniosła do góry głowę, poddając się rozkoszy. Jego słowa wciąż brzmiały w jej uszach, gdy złączona z nim w namiętnym pocałunku ssała i przygryzała jego dolną wargę.

Roześmiał się i zaczął wędrować dłonią wzdłuż jej ud.

- Teraz już nie masz wyboru. Musisz się zgodzić. - Jego niski głos brzmiał coraz bardziej gardłowo.

Zamknęła oczy i jęknęła, płonąc pod jego dotykiem.

- Czy to znaczy „tak”?

Uniosła powieki i zatoneła w jego spojrzeniu. Widząc w nich gorącą miłość i pożądanie, wyzbyła się wahań.

- Tak - wyszeptała. - Tak...



Tytuł oryginału:  
A Hint of Scandal

Pierwsze wydanie:  
Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii:  
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:  
Marzena Cieśla

Korekta:  
Hanna Lachowska

© 2013 by Tara Pammi  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1437-7

ŚŻ - 611

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)